

**PRZEGŁAD**  
**POZNAŃSKI.**

---

**PISMO MIESIĘCZNE.**

---

**Poszyt XI.**

**MIESIĄC LISTOPAD.**

**1847.**

**POZNAŃ.**  
**CZCIONKAMI W. STEFAŃSKIEGO.**

**IMPRIMATUR.**

**Poznań, dnia 3. Listopada 1847.**

**Czarnecki, Cenzor.**

## Obraz rządu i prawodawstwa dawnéj Polski.

### L I S T III<sup>ci</sup>.

#### Forma rządu — Król.

*Co znaczył w Polsce tytuł Rzeczypospolitej — Opini-  
a o formie rządu dawnych publicystów polskich — Te-  
orya szkoły dzisiejszej — Udział władzy monarchicznej  
w wszechwładztwie narodowém — Elekcye królów — pa-  
cta conventa — odpowiedzialność osobista monarchów —  
Cechy zewnętrzne ich dostojności — uroczystość korona-  
cyi — pompa majestatu — system dotacyi książąt krwi  
panującej — formy czolobitności poddanych względem  
króla — dwór królewski — uposażenie korony — atrybu-  
cye władzy monarszej — wyobrażenia narodowe o kró-  
lewskości.*

Polska miała królów a nosiła nazwisko Rzeczypospo-  
litej. — Anomalia podobna potrzebuje wytłómaczenia. —  
Wyraz *Rzeczpospolita* nigdzie nie był dawniej brany w zna-  
czeniu tak ścisłém jak dzisiaj. — Był on prostém tło-  
maczeniem łacińskiego *Respublica*, oznaczajacem nie tę  
lub ową formę społeczeństwa, ale każde społeczeństwo,  
każdą powszechną rzecz, czyli *pospolitą rzecz*. — Stó-  
sowano go więc do wszystkich form rządu: i do rządu  
z królem i do rządu bez króla, i do monarchii i do nie-  
monarchii. Nie każda rzeczpospolita była monarchią, ale  
każda monarchia była rzeczpospolitą. Rzym pod cesa-  
rzami nosił nazwisko rzeczypospolitej; był czas że je no-



siła i monarchia francuzka. (169) Do XVIII. nieomal wieku, ile razy pisano o stanie politycznym jakiego kraju, zawsze go nazywano rzeczpospolitą. Mamy nawet dzieła *de Republica Moscoviae* (170). Kromer zacytował swoją historią: *O rzeczypospolitej królestwa Polskiego. (De situ, moribus, magistratibus et Republica Regni Poloniae)* tak jakby chciał mówić o państwie, o narodzie królestwa Polskiego. Publicyści trzymali się w tej mierze greckich wyobrażeń. Już Arystoteles stósował wyraz rzeczpospolita do każdej formy rządu, nauczając, że trzy są gatunki rzeczypospolitej: *Monarchia* czyli rząd jednego, *Arystokracja* czyli rząd kilku, i *Policja lub Demokracja* czyli rząd wszystkich. Nasz Modrzewski tłumacząc, co to była rzeczpospolita polska, powiada wyraźnie, że wyraz rzeczpospolita brać należy za społeczeństwo powszechne, pospolite, dla odróżnienia go od społeczeństwa prywatnego, rzeczy prywatnej, rzeczy domowej, rzeczy familijnej (171).

Nie można wszakże zaprzeczyć, że kiedy wyraz rzeczpospolita przybierał gdzie indziej ściślejsze znaczenie, i zaczął wyobrażać formę rządu bez króla, Polska nie chciała go porzucić, zachowała go nawet z pewnem upodobaniem, w stylu parlamentowym, dyplomatycznym, administracyjnym; chociaż dla tego nieobrażała się bynajmniej, jeśli ją kto nazwał królestwem. Wiadomo każdemu, jak się był upowszechnił w Polsce język łaciński. Kazimierz Jagiellończyk nie mogąc się rozmówić z Karólem królem Szwedzkim na zjeździe w klasztorze Oliwskim, i nie znalazłszy nikogo z dworzan, któryby był biegły w łacińskim języku, wydał rozporządzenie, iż nikt nie będzie przypuszczony do urzędu, kto nie będzie umiał po łacinie (172). Od tego czasu język łaciński rozszerzył się w Polsce niesłychanie i Starowolski poświadcza, że więcej mówiono w Polsce po łacinie, niż w samém Latium (173). Latinomania ta wzbudzała nieraz podziwienie cudzoziemców. Pomijam, jak się unosił de Thon, nad erudycją klassyczną przybyłych do Paryża Polaków w poselstwie do Karóla IX., jak się ru-

mienił nieumiejętnością dworzan francuzkich. Legat Wenecki Lippomano mało kogo widział w Polsce, nawet pomiędzy rzemieślnikami, którzyby nie umiał po łacinie (174). Podług Karóla Ogier mówili po łacinie nawet ciury po obozach (175). Kiedy Jan Dantyszek, biskup Warmiński, sprawował poselstwo w Wiedniu, imieniem Zygmunta I., dworzanie cesarscy biegli jak na jakie widowisko, oglądać woźniców posta, mówiących po łacinie (176). Do szesnastego wieku pisano w Polsce po łacinie prawa i konstytucye sejmowe, do ostatnich czasów przywileje, dekreta, akta notaryalne, a w końcu XVII. wieku łacina tak skaziła mowę potoczną Polaków, że już nie można było ujrzeć i śladu pięknego języka Kochanowskich i Skargów.

Za upodobaniem w języku szła naturalnie obszerniejsza niż gdzie indziej znajomość literatury klassycznej, a za nią i zamiłowanie w instytucjach Rzymskich. Młodzież polska uczęszczała do uniwersytetów Włoskich; nabывая wyobrażeń o wolnościach dawnego Rzymu, mimowolnie zwracała uwagę na rozległe już swobody w własnej ojczyźnie. Uczucie dumy narodowej obudziło chętkę do pochlebnych porównań, do zawięzywania braterstwa z najwolniejszą i najpotężniejszą niegdyś panią świata. Przyczyniali się do rozognienia w tej mierze umysłów niektórzy pisarze, mianowicie Jan Zamojski, najprzód uczeń, a potem rektor akademii Padewskiej, którego słowa stawały się zwykle dla reszty szlachty wyrocznią. W dziele swojem *de Senatu Romano* porównywał on już niektóre urzędy polskie do rzymskich. Lubo między Rzymem a Polską, stał taki sam przestwór, jaki rozdziela wolność starożytnych republik, od wolności feudalnej nowoczesnych narodów, nie ustała odtąd moda naciągania maxym rzymskich do Polski, bez względu na zgubne skutki, jakie wywierać zwykły nieczyste wyobrażenia polityczne, na konstytucyą państwa (177). W braku tożsamości rzeczy, pożyczano przynajmniej wyrazów, a pożyczać je było łatwo, bo tu i tam język publiczny był łaciński. Tym sposobem przywędrowały do

Polski: *Comitia* — *patres conscripti* — *ordo equestris* — *tribunitia potestas* — *veto* i t. d.; tym sposobem utwierdzić się musiał i wyraz *Respublica* czyli Rzeczpospolita. Ktoby chciał odmawiać Polsce tytułu Rzeczypospolitej, popadłby takiej samej niełasce, jak gdyby jęj zaprzeczał popularnych pamiątek powinowactwa z Rzecząpospolitą Rzymską. Rząd szlachecki polski, był to rząd niezmiernie konserwatorski; od czasu jak szlachta stała na szczycie swych swobód, czuła wstręt niezwykły do politycznych nowości. Im więcej widziała zmian na około siebie, im więcej słyszała piorunów uderzających w przywileje feudalne, tém się głębiej zagrzebywała w dawnych instytucjach, tém troskliwiej przechowywała dawne nawet nazwy i wyraz rzeczpospolita pozostał u nięj, nie jako dowód natury jęj rządu, ale jako ślad dawnych narodowych pamiątek, jako świadectwo nieruchomości jęj konstytucyi.

Polska więc zwała się rzeczpospolitą a przecież nie była rzeczpospolitą. Wszyscy dawniejsi publicyści, krajowi i obcy spółcześni jęj bytowi, ci co na zewnętrzny mechanizm jęj rządu własnymi patrzali oczyma, ci co że tak rzeknę dotykali się jęj ciała, jednomyślnie zgadzają się na to, że forma rządu polskiego była mieszaną, że zamykała w sobie, lubo w nierównych proporcjach, trzy pierwiastki: monarchiczny, arystokratyczny, i demokratyczny. Wedle nich Polska była monarchią, ale monarchią prawami ograniczoną; gdyby byli znali terminologią dzisiejszą, nazwaliby ją niezawodnie *monarchią konstytucyjną albo reprezentacyjną* (178).

Za dni dopiero naszych inna ukazała się teorya. Niektórzy pisarze utrzymują, że Polska była rzeczpospolitą nie tylko z nazwiska ale i z rzeczy, że jęj królowie nie byli niczem więcej jak dożami Wenecyi, królami Lacedemonu, lub prezydentami Zjednoczonych Stanów Ameryki; że pierwiastek monarchiczny zawsze był w Polsce obcy, a lubo się wdzierał do jęj łona przez dziewięć wieków, naród ciągle przeciw niemu protestował, a w końcu wołał się pogrążyć w przepaść, niż dopuścić

instytucyi, do której czuł wstręt niezwykły (179). Podobną jednak teorią trudno pogodzić z historią.

Przedewszystkiem to trzeba mieć na uwadze, że władza monarchiczna w Polsce nie była urzędem ale stanem, dostojność królewska nie wyobrażała osoby, ale zasadę, to jest jeden z pierwiastków wszechwładztwa narodowego. Wszechwładztwo narodowe polskie składało się z trzech stanów: z króla, senatu, i reprezentacyi rycerstwa (180). Król więc nie był emanacją innych stanów, ale stanem oddzielnym, a zatem w zasadzie swój niepodległym, noszącym wszystkie charaktery prawdziwego monarchy. W prawach naszych znaczenie stanów nie zawsze jest jasne. Wielhorski utrzymuje, że stanami wszechwładztwa były właściwie u nas, nie król, nie senat, nie izba poselska, ale ziemie i województwa; przyznaje przecież, że praktyka legalna inną ustaliła doktrynę (181): król nieprzestał być stanem, chociaż anarchiczne urządzenie reprezentacyi narodowej czyniło go częstokroć bezwładnym.

Władza królów polskich była dożywotnią, nie dziedziczną, tron ich elekcyjny i ta to podobno okoliczność służy stronnikom szkoły Republikańskiej za główną podstawę ich teoryi. Wszakże wybieralność i dożywotność władzy najwyższej, nie jest wyłącznie cechą formy rządu republikańskiej. Wszystkie niegdyś monarchie europejskie były wybieralne, dziedziczność tronu jest w Europie instytucją nową, niedawną, wszędzie ją zaprowadził przypadek (182), albo raczej długowieczne ludów przekonanie, że zasada najpiękniejsza w teoryi nieprzynosi zamierzonego pożytku w praktyce. Zasada wybieralności tronu jest jedyną z politycznych teoryi, która, że tak rzeknę, zgasa już dziś bezpotomnie. Mamy stronników monarchii, mamy stronników republiki, ale nie mamy stronników monarchii elekcyjnej. We Francyi przez pierwsze dwie dynastye Merowingów i Karlowingów tron był wybieralny (183). Wybranego króla wojsko obnosiło po obozie na tarczy. Pierwsi Kapetowie wyprasali za życia następstwo dla synów, dopiero Filip August (1180

— 1223) zaniedbał tych starań; syn jego nastąpił po nim prawem dziedzictwa i pamiątka wyboru zachowała się tylko w obrządku koronacyi, w czasie której pytano ludu dla formy, czy chce mieć ukoronowanego królem. W Niemczech tron wybieralny był jeszcze wyraźniejszy; i w takiej postaci dotrwał do naszych czasów. Cesarze niemieccy od początku do końca byli wybierani, zrazu *consensu totius populi*, później przez siedmiu elektorów (184).

W Hiszpanii wybieralność królów trwała przez kilka wieków, później ustąpiła zwyczajowi wybierania synów za życia ojców, a nareszcie przeszła w dziedzictwo. Pamiętną jest formuła wybierania królów hiszpańskich: „My, którzy tyle znamy, co ty, wybieramy cię za naszego króla i pana, pod warunkiem, żebyś szanował nasze swobody i prawa, *bo jeżeli nie, to nie*“ (185). W Anglii wybieralność tronu była zrazu mniej wyraźną, zapewne dla tego, że pierwsi królowie Anglo-Normandzcy panowali w charakterze zdobywców obcego kraju. Ale już Henryk II. (1154—1180) prosić musiał u narodu o zapewnienie następstwa synowi. Ryszard I. (1189) obrany był z wielką uroczystością przez duchowieństwo i lud, a maxyma „*że król nie umiera*“ to jest dziedziczność tronu, datuje się dopiero od Edwarda II., to jest od XIV. wieku (186). W dawniejszych państwach włoskich nie znano innego tronu, jak wybieralny; Longobardowie wybierali swych królów, jak u nas, pod gołem niebem, na dolinie Roncaglia niedaleko Placencji (187). Narody północne i wschodnie przechowywały najdłużej zasadę wybieralności. W Danii jeszcze w roku 1448. wznowiono prawo, że królestwo duńskie będzie zawsze wolne i elekcyjne, sławny wyrok stanów, zaprowadzający tron dziedziczny i absolutny, w interesie wolności i całości kraju nie nastąpił jak w drugiej połowie XVII. wieku. (188) — W Szwecyi zamieniły stany tron wybieralny na dziedziczny z obawy katolicyzmu, dopiero w roku 1544. pod Gustawem Wazą. Z pomiędzy narodów słowiańskich, Czechowie mieli zwyczaj wybierania królów u źródła rzeki Jeziora pod Wyszohradem, sadzając ich na krze-

śle Lubuszy, ubierając ich w torbę i chłopskie sandały, a potem w mitrę i szaty książęce 189). Dom austriacki nie przyszedł do dziedzictwa ich tronu aż w roku 1527., a i wtedy wzięli od swego monarchy rewers warunkujący: że prawo królów do tronu nie spoczywa na żadnym innym tytule, jak tylko na wolnym i niepodległym wyborze narodu 190). Węgrowie obyczajem dawnych Jadźwingów, obierali królów pod gołem niebem na polu *Rakosz* (od słowa *rak* niedaleko Pesztu); w XVI wieku przenieśli wybory pod dach do miasta, powierzając je stanom, nie całemu ludowi z tego mianowicie powodu, iż wybór na otwartém polu, wśród uzbrojonego tłumu nigdy nie był niepodległym, i że zawsze dyktowali kandydata mocniejsi. Dom austriacki nie przyszedł do czystego dziedzictwa węgierskiej korony, jak w roku 1712. dla linii męskiej, a w roku 1723. dla linii żeńskiej 191).

Jeżeli przeto wybieralność tronu była zasadą powszechną we wszystkich Europy narodach, jakżeż nie miała nią być w Polsce liczącój się zawsze z równém prawem jak inne do rzędu wolnych społeczeństw. Co większa, gdyby przyszło tłumaczyć naturę władzy monarchicznej w Polsce z tych tylko skazówek, jakie nam przechowały własne nasze dzieje, nie zaś z ducha ogólnego wszystkich średniowiecznych monarchii chrześcijańskich, można by prędzej sądzić, iż początkowo tron polski był czysto dziedziczny, aniżeli, jak gdzie indziej, dziedziczno-wyberalny. Żaden z naszych dawnych kronikarzy formy wyboru królów nie opisuje, a jeżeli kiedy wspomina, że naród rozstrzygał prawa do następstwa tronu, to tylko wtenczas, gdy zmarły monarcha nie zostawił potomstwa, lub zostawił je małoletnie, z którym, jak to zwykle bywa — ubiegali się inni członkowie dynastji. Kadłubek wyraźnie powiada, że pierwsi monarchowie Polscy byli dziedziczni, *principes succedanei* 192). Kiedy po nagłej śmierci Kazimierza Sprawiedliwego w r. 1194. na zebrałej radzie panów ktoś się odezwał, ażeby lepiej pominąć małoletnie dzieci królewskie i wynieść na tron jednego z dalszych krewnych, dojrzałego wieku, odpo-

wiedział prezes senatu Fulko arcybiskup Gnieźnieński: „nie o wybór tu idzie, ale o prawo do następstwa tronu, od którego nawet małoletni wyłączeni być nie mogą.“ Ta uwaga przekonała wszystkich, i oddano tron najstarszemu z synów Kazimierza, małoletniemu Leszkowi. 193). Wśród takich wyobrażeń o naturze tronu, panowała dynastia Piastów przez cztery wieki; jej królowie rozrządzali krajem jak swoją własnością, dzielili go arbitralnie pomiędzy dzieci, pisali się wyraźnie *dziedzicami* (*haeredes*), mianowali sobie za życia następców. Wszakże pomimo tylu dowodów za dziedzicznością tronu w epoce Piastów, nie ma już dziś przyczyny, zbytnie się przy niej upierać. Spór o to, czy tron był dziedziczny czy wybieralny, wiedli niegdyś między sobą historycy każdego niemal narodu 194.) Przy tegoczesném atoli wyjaśnieniu dziejów średniowiecznych, spór ten wszędzie uznanym został za niepotrzebny. Przekonałiśmy się teraz, że w dziejach średniowiecznych jest argument dla każdej opinii. Kto chce monarchii, znajdzie monarchią; kto chce rzeczypospolitą, znajdzie rzeczypospolitą; kto chce konstytucyi mieszaną, znajdzie konstytucyą mieszaną. W społeczeństwie małoletniém, odbywającym polityczne próby, szukającym dopiero zasad uorganizowania państwa, wszystkie zasady musiały się ustawicznie miewać i krzyżować; obok arystokracji stała demokracja, obok królów ludy, obok władzy świeckiej władza duchowna. Dzisiaj n. p. byłoby sprzecznością, nazywać się razem i królem dziedzicznym i królem elekcyjnym, i królem z Bożej łaski i z woli narodu. Dawniej ta sprzeczność nie uderzała; królowie Angielscy pisali się: „*jure haereditario et mediante tum cleri et populi consensu et favore*“ albo „*successione haereditaria, ac procerum regni voluntate*“ 195). Co więc było gdzie indziej, było podług wszelkiego podobieństwa do prawdy i w Polsce. Istniała teoria, że naród ma prawo wybierać sobie monarchę: tej nawet teorii, póki ludzkość ludzkością, żadna forma rządu całkowiecie nie zatrze; ale w praktyce szanowano prawo dziedzictwa. Jedno i drugie prawo

stały obok siebie; jeżeli kiedy wybierano, wybierano nie osoby ale dynastye, i równie błędzą ci, którzy utrzymują, że za Piastów lub Jagiellów tron był czysto dziedziczny, jak ci, którzy utrzymują, że był czysto elekcyjny. Jagiellonowie noszą wyraźniejszą cechę królów elekcyjnych aniżeli Piastowie. Wyznawali oni: „*se reges electos non natos esse*“ a przecież do Zygmunta Augusta używali tytułu *panów i dziedziców*; naród nie pozwalał im mianować za życia synów za następców, a przecież na unii w Horodle z r. 1400. zastrzegł sobie prawo wyboru tylko na wypadek zejścia królów *sine liberis et successoribus legitimis* 196). Po śmierci królów, odzywały się czasem głosy na zjazdach za innymi kandydatami do korony, zawsze jednak ogromna większość przeznaczała ją wedle porządku starszeństwa dziedziców. Za Jagiellonów nie było przepisanej żadnej formy elekcyi, koronacya w kościele, za zgodą stanów, wśród okrzyków ludu: *radzi, radzi!* była jedynym uroczystym aktem, stanowiącym wybór 197). Co większa nawet po śmierci Zygmunta Augusta nie zmieniły się też same o dziedzictwie królów wyobrażenia. System bowiem wyborów po Zigmuncie zaprowadzony, mylnie niektórzy biorą za zmianę formy rządu, za ustanowienie republiki w miejsce monarchii, za instalacyą prezydenta w miejsce króla. Naród ani myślał pozbywać się monarchii lub odmieniać fundamentalną konstytucyą państwa; wszystko co działał, rozumiał, że działał *ex antiqua consuetudine*; obyczaje jego pozostały zawsze monarchiczne; czuł jakby instynktem, że majestat królewski jest jedynem ogniwem, które trzyma w całości rozkielznane części społeczeństwa; a jeżeli skutkiem wysokiego o swych wolnościach wyobrażenia, lekceważył władzę królów, można z pewnością wnosić, iż poniewieralby jeszcze bardziej rządem republikańskim, rządem równych. Kiedy po ucieczce Henryka chciano zaprowadzić rząd tymczasowy złożony z obywateli, owa drobna szlachta, którą nazywają demokratyczną, bojąc się nawet cienia rządu równych, rządu republiki, zaczęła głośno wołać „*nomini*

*parebimus nisi regi,*“ i musiano natychmiast przystąpić do wyboru nowego króla 198). Zdaje się, że naród niepojmował, co to jest rząd bez króla; okazywał to jeszcze wyraźniej owym patryarchalnym i poetycznym symbolem żałoby po śmierci królów, jakiego żaden inny naród nie przedstawia przykładu. W bezkrólewju miał interrega, miał urzędników, a przecież najważniejsze magistratury w czynnościach zawieszał, kładąc na nie *kaptur*. Konfederacye *kapturowe*, sądy *kapturowe* dawały mu postać rodziny osieroconej przez ojca, dowodziły, że rzeczpospolita uważa się za martwą, skoro jój braknie najważniejszego członka. Cała reforma po śmierci Zygmunta Augusta, co do elekcji królów, zależała na tem, że prawo ich mianowania rozciągano do większej liczby wyborców. Dawniej za Jagiełłów, obierał a raczej zatwierdzał królów senat w obecności urzędników i innej szlachty zgromadzonej przypadkowo pod dachem 199); po Jagiełłach przypuszczano do wyboru całą szlachtę; i kilkuset wyborców zamieniono na kilkadziesiąt tysięcy. Że zaś ciżbę kilkudziesięciu tysięcy trudno było pomieścić w jednym budynku, przypominano sobie dawne obyczaje niektórych narodów, jako to: Longobardów, Jadrów, a najpodobniej Węgrów 200) i czynność wyboru monarchy przeniesiono na otwarte pole. Nowa ta zmiana nie osłabiła w niczem uroku przywiązanego do praw dynastycznych. Jan Zamojski, główny i można powiedzieć jedyny jój twórca, nie miał innej myśli, jak tylko zabezpieczyć narodowi prawo wolnego wyboru, *na przypadek wygaśnięcia dynastji*; ubolewał głośno, że anarchiści chcą brać wybory literalnie 201).

Stefan Batory zrzekł się tytułu *domini et haeredis*, ale wyraźnie zastrzegł, iż to czyni dla tego, aby jedynie po jego i *potomków jego zejściu* naród przystępował do wyboru kogo mu się podoba 202). Sam naród, pomimo władzy wyboru, nie mógł odwyknąć od poczytywania synów królewskich za naturalnych następców tronu 203). Przez całe dwa ostatnie wieki uważał krew dynastyczną za pierwszy tytuł do korony 204), a jeżeli w tej epoce

żadna dynastia nie doszła trzeciej generacji, przypisać to należy nie konstytucji państwa, ale szczególniejszemu przypadkowi, iż w tak krótkim czasie cztery razy zerwały się dynastye przez brak potomstwa 205). Henryk Walezy nie inaczej dostał się na tron, jak pod warunkiem, że zwiąże swoją dynastją z dynastją Jagiełłów, zenając się z Anną Jagiellonką, siostrą Zygmunta Augusta, i mówią, że wstręt do tej poważnej matrony był jednym z powodów, który go wystraszył z Polski. Po ucieczce Henryka wybrano wprost królem Annę, jak niegdyś Wandę i Jadwigę, dając jej za męża Stefana Batorego. Zygmunt III obranym został dla tego, że był najbliższym potomkiem męzkim dynastji Jagiellonów. Władysław IV. nie miał prawie współzawodników, bo był synem swego poprzednika; mało co nie zarabano na sejmiku szlachecka, który się odważył wspomnieć o przeniesieniu korony z dynastji panującej do obecnej 206). Jana Kazimierza powołano na tron jako „ciało z ciała, kość z kości królów polskich“ 207). Intrzyga, co włożyła koronę na skronie Michała, tem tylko przebiegała opinią publiczną, że dowiodła rodu jego z Jagiełłów, z linii bocznej po Korybucie. Nawet dynastia saska musiała dowodzić praw swoich do tronu genealogią, wykazującą, iż w niej płynie krew Jagiellońska 208). Jeden tylko stanowi wyjątek dynastia Sobieskich. Naród wyłączył od tronu dzieci królewskie. Ale też był to wypadek szczególniejszy, trafiający się nawet w czysto dziedzicznych monarchiach; mieliśmy jego przykłady we Francji za dni naszych. Sobieski przy końcu życia stracił całą swoją popularność, oburzała naród jego chciwość w zbieraniu bogactw, intrzygi jego żony, oraz gorszący obraz kłótni między matką a synem na dworze królewskim. Poszły więc w niepamięć laury zbierane pod Wiedniem, otworzyły się narodowi oczy na małe z nich dla kraju korzyści i bohater chrześcijaństwa umierał wśród szyderskich wyrzutów: „ocaliłeś Wiedeń, a nie uratowałeś Kamieńca.“ Syn zaś jego Jakób zaledwie uszedł z życiem przed zajadłością wyborców 209). Duch czystej elekcji,

elekcyi republikańskiej, elekcyi zasadzonej jedynie na zasłudze, tak mało panował w umysłach Polaków, że w braku królewskiego potomstwa woleli pospolicie szukać kandydatów w krwi książęcej cudzoziemskiej, niż oierać własnych rodaków niekrólewskiego rodu. Kandydatury ohywatelskie, czyli jak je nazwano *Piastowskie* nigdy nie ściągały na się wielkiej uwagi; albo je odpychano jako rzecz uwłaczającą powadze narodu, 210) albo je zbywano szyderstwem 211). Panowie też polscy grzeszyli czem innem, niż ambicyą ubiegania się o koronę; woleli rządzić tronem, niż na nim zasiadać; odstraszała ich zawsze opinia publiczna, przeciwna panowaniu równych nad równymi i przewidująca zgubne dla kraju skutki z wynoszenia się rodzin prywatnych na czoło narodu 212). Dwie nawet próby wyboru osób prywatnych, jakie naród uczynił, wybierając Wiśniowieckiego i Sobieskiego, tak mu się dały we znaki, że po śmierci Sobieskiego stanęło prawo wyłączające na zawsze *Piastów* od tronu. Cofnęła je dopiero w późniejszych czasach przemoc obca.

Wybory królów pod gołem niebem zaprowadzone do Polski w chwili, kiedy inne ucywilizowane narody chętnie lub niechętnie otrząsały się z tej instytucyi, spowodowały na kraj najokropniejsze klęski. One to zamieniły koło elekcyjne w pole intryg kilku magnatów, one przeniosły wybór króla na koniec szabli, 313) one wprowadziły zwyczaj puszczenia korony przez licytacyą, 214) one podały mocarstwom cudzoziemskim pierwszą myśl podziału, 215) one znarowiły naród, zaszczerpiły w nim sprzedajność i niemoralność, 216) one wystawiły go na pośmiewisko u obcych 217) i nareszcie wtrąciły pod berła cudzoziemskie. Instytucye, co ciągną za sobą takie skutki, są z natury rzeczy anarchiczne; ale anarchii nie trzeba brać za republikę. Republika jest formą rządu w dawnych położeniach, poważną i praktyczną; anarchia niezgadza się z bytem żadnego rządu; anarchia tak się różni od republiki, jak swawola od wolności. Polska w dwóch ostatnich wiekach była może monarchią anar-

chiczną, ale nie była republiką. Ludzie szlacheckiego rodu w Polsce — zapowiada już w r. 1605. Petrycy — raczej zuchwałstwem celują inne narody, niżeli prawą wolnością.

Królowie polscy, wstępując na tron, zaprzysięgali tak zwane *pacta conventa*, w których naród zastrzegał sobie prawo ich upominania i odmawia im posłuszeństwa na przypadek, gdyby nie dotrzymali przyrzeczeń. Jest to druga okoliczność, w której niektórzy widzą charakter rządu republikańskiego. Wszakże instytucja *pactów conventów*, nie jest instytucją ani li polską, ani li republikańską. *Pacta conventa* były tem, czem dzisiejsze *konstytucye* monarchiczne, z tą tylko różnicą, że niebyły tak zupełne i że się odmieniały z każdym panowaniem. Znała je cała prawie Europa i daleko dawniej niż Polska; wszędzie ograniczano władzę królów; czysty absolutyzm, absolutyzm azyatycki nie jest pierwiastkiem rodzimym żadnego z nowoczesnych mocarstw chrześcijańskich. Cesarze niemieccy zaczęli podpisywać *pacta conventa*, czyli tak zwane *kapitulacye* na pięćset lat wcześniej aniżeli królowie polscy (od Henryka IV. 1056 do 1429). W tych kapitulacyach naród dyktował im rozmaite warunki, a pomiędzy innemi i ten, że będą zachowywać się trzeźwo; tak upowszechnionym był nałóg pijanstwa w Niemczech 217). Królowie węgierscy podpisywali od czasów niepamiętnych tak zwane *conditiones*. Duńscy tak zwane *Handfästninge*. W samej nawet Polsce przed zaprowadzeniem *pactów conventów*, znano coś podobnego w aktach, które podpisywali Jagiellonowie pod tytułem *Confirmationes privilegiorum*. Kiedy w r. 1426. Władysław Jagiełło po uznaniu syna za następcę, nie chciał drugi raz *potwierdzić przywilejów*, szlachta na zjeździe w Łęczycy pocięła na kawałki dyplom, obejmujący przyrzeczenie oddania korony synowi.

Gdziekolwiek władza najwyższa podejmowała się rządu pod pewnemi warunkami, musiała być za ich dotrzymanie odpowiedzialną. Dzisiejszej fikcyi konstytucyjnej, to jest nieodpowiedzialności monarchy, a odpowiedzial-

ności ministrów, jeszcze nieznano. Ztąd szło, że wszędzie narody zachowywały sobie prawo ich upominania. We Francyi warowała to prawo ustawa króla Ludwika I. z r. 817. stanowiąca, że naród po trzykrotnem bezskutecznem napomnieniu króla (*semel bis et ter*) przez stany, wolen jest od posłuszeństwa 218). W Anglii *Magna charta* z r. 1215 powierzała prawo upominania królów dwudziestu pięciu baronom, raz na zawsze do pilnowania swobód narodowych wyznaczonym; ich obowiązkiem było przystąpić do wykonania prawa w 40 dni po doniesionem sobie nadużyciu 219). W Węgrzech wedle bulli złotój z r. 1222. naród miał także *facultatem resistendi et contradicendi sine ulla nota infidelitatis*, a arcybiskup Grame posiadał nawet przywilej, wyrokowania przeciw królowi bannicyi. Co do Hiszpanii, dość przytoczyć na dowód tegoż samego obyczaju, sławną formułę *si non non*. W Polsce na upominanie królów niebyło z razu wyraźnego prawa, poczytywali je za swój przywilej biskupi tytułem ogólnej niegdyś zwierzchności kościoła nad monarchami świata. W XVI. wieku z wprowadzeniem *pactów conventów* zastrzeżono po raz pierwszy wyraźnie, że naród wolny jest od posłuszeństwa królowi na przypadek niedotrzymania umów. Wszakże i wtenczas nieprzypisano jeszcze żadnej formy, podług jakiej miało nastąpić to rozerwanie związków między królem, a narodem. I gdy Henryk Walezyusz, przed przyjęciem korony, zastraszonej ogólną groźbą prawa, żądał jej wytłómaczenia, Rzeczpospolita zaspokoila go upewnieniem, że odmówienie posłuszeństwa nie ma się rozumieć, za każdą jego czynność, w którejby jako człowiek pobił, ale tylko na przypadek, gdyby niechciał słuchać przedstawień reprezentacyi narodowej i rozmyślnie gwałcił swobody konstytucyjne 220). Rokosz Zbrzydowskiego przeciw Zygmuntowi III. zniewolił stany do ściślejszego określenia form odpowiedzialności monarchy. Konstytucye z lat 1607 i 1609. przepisały formę upominania króla. Upominanie to przechodzić musiało przez trzy stopnie *semel, bis, et ter*, jak niegdyś we Fran-

cyi. Naprzód wychodzić miało od prymasa i senatu, potem od sejmików, a nareszcie od sejmu, który stanowił *de non praestanda obedientia*. Surowe kary wyznaczano na tych, którzyby się wazyli pomijać te formy i samowolnie posłuszeństwo wypowiadać 221). Naostatkiem prawo wypowiadania posłuszeństwa królowi, będąc jednym z tych, przy którego utrzymaniu najwięcej obstawały obce mocarstwa, zamieszczonem zostało w prawach kardynalnych z r. 1768. 222). I królowie więc polscy byli za swe czynności odpowiedzialni. Odpowiedzialność ta jednak była monarchiczna, nie republikańska. Daleko inaczej działo się w republikach. Weneccyanie mogli swych dożów sądzić za życia i po śmierci, jak prostych urzędników, skazywać ich na kary pieńżne lub hańbiące, oddawać głowy ich pod topór, rozciągać odpowiedzialność za rządy na ich successorów 223). W Polsce do katastrofy, jaka spotkała Karola I. w Anglii, lub Ludwika XVI. we Francyi, potrzeba było jak w tamtych monarchiach rewolucyi. Jedyny sejm inkwizycyjny przeciw Zygmuntowi III. pomimo udowodnionych królowi zarzutów rozszedł się na niczem. Całem zagrożeniem przeciwko królom polskim było, jak w innych monarchiach, odmówienie posłuszeństwa. A gdy po śmierci Sobieskiego, konfederacya Jlna, dzieląc powszechną przeciw rodzinie jego nienawiść, nieprzystając na odsunięciu jój od tronu, chciała jój skonfiskować prywatny majątek i uczynić ją odpowiedzialną za niedotrzymanie *pactów conventów* przez Ojca; wniosek ten jako przeciwny obyczajom narodu nie wziął żadnego skutku.

Dostojność monarsza w Polsce, posiadając tenże sam co gdzieindziej charakter, pod względem obieralności i odpowiedzialności, równała się także innym monarchiom, pod względem pompy i cech zewnętrznych majestatu. — Koronacye królów polskich odbywały się wedle tychże samych, co gdzie indziej, obrzędów. Towarzyszył wstąpieniu ich na tron obrządek *namaszczenia* przez kościół, piętno świętości ich władzy, przejęte w dziedzictwie przez cały świat chrześcijański po królach Izraelskich i

cesarzach Rzymskich 224). Korona, znak dostojenstwa, miecz, znak sprawiedliwości i obrony wiary, berło, znak opieki, należały do insygniów ich dostojności. Zaszczytu koronacyi dostępowaly i królowe. W wyobrażeniu polskiém królowa uważana była nietylko za żonę królewską, ale i za monarchinią. Królowie polscy nosili tytuł *Majestas*, jeszcze od czasów króla Ludwika 225). Od papieżów otrzymali tytuł *Orthodoxus* (*Sa majesté Orthodoxe*). — Naród nazywał ich *Najjaśniejszymi panami* albo *miłościwymi panami*. Mieszkańcy nie wstydzili się nigdy imienia *poddanych*. Jan Kazimierz abdykując, dziękował im wyraźnie „za dotrzymanie wiary i poddaństwa.“ Każdy wiek ma swoje wyobrażenia; Europa poczytując królów polskich za prawdziwych monarchów, przeznaczala im w hierarchii mocarstw stosowne miejsce między monarchami nie republikami. Naród pilnował troskliwie tego przywileju. Na soborze Trydenckim posłowie polscy protestowali, że ich króla położono niżej portugalskiego 226). Od najdawniejszych do ostatnich czasów, królowie polscy pisali się z *Bożej Łaski* (*Dei gratia*); uznawano ich władzę za *divini nie humani juris* 227); nazywano ich *pomazańcami* Boskimi, i nie były to czeze tylko oznaki pochlebstwa, używano tych sposobów mówienia w prawach, w pismach, w manifestacyach narodowych, przeciw którym nie masz śladu, aby ktokolwiek protestował 228). Wychodził czasem z pod pióra oratorów wyraz: *primus inter pares*, ale wiadomo, że w takim znaczeniu brała monarchę cała feudalna Europa; Fryderyk Barbarossa, który przy pomocy prawników chciał być cesarzem w znaczeniu rzymskiem, ścigał przeciwko sobie sławną Ligę Lombardzką 229). Wszędzie szlachta miała się za równą królom 230), nie dla tego, żeby im zaprzeczała majestatu, ale że się uważała za wolną od ich arbitralności średnio-wiecznej; *primus inter pares* w całej Europie nie był niczem więcéj, jak tém, co dziś nazywamy *królem konstytucyjnym*. Pomimo wielu wypadków swawoli, zwłaszcza w dwóch ostatnich wiekach, pomimo śmiałości słów, z ja-

kiemi odzywali się do królów ludzie stanu na sejmach poszana w Polsce dla dostojności monarszój tak była wielką, że weszła w powszechne przysłowie: „*Nullam unquam gentem* — mówi Hartknoch — *tanto amore suos reges prosecutam esse quanto Polonia prosequitur*.” Jedna podobno Polska zakazała swym królom nawet abdykacyi, nie chcąc spuścić z tronu ni chętnych, ni niechętnych, i od tego dziwnego prawa, które zrodził żal po Janie Kazimierzu, wyprosił się dopiero Sobieski. — Polacy nie przestawali się szczyścić przed cudzoziemcami, że żaden z ich królów śmiercią gwałtowną nie zginął, że monarcha polski mógł spokojnie na łonie każdego szlachcica zasypiać i może dla utrzymania tej opinii, ukarano tak okropnie sprawcę zamachu na życie Zygmunta III., acz uznanego za człowieka pomieszanych zmysłów. Jedyny królobójca polski (Piekarski) poniósł tezsame męczeństwo, jakim ulegli Clement i Ravaillac, mordercy Henryków III. i IV. w absolutnej Francyi. Przykłady krwawych sądów przeciwko królom, zdarzające się w innych krajach, nigdy nie wzbudzały spółuczucia w sercach Polaków. Sejm polski z r. 1650., jakby mszcząc się za czyn spełniony przez naród angielski na Karolu I., nałożył na kupców angielskich w całym kraju podatek ku ratowaniu pretendenta angielskiego *in istius calamitate* 231).

Obraza osoby królewskiej w Polsce zawsze była srożej karana, niż obraza osoby prywatnej. Polska, jak inne monarchie, znała od najdawniejszych czasów *crimina laesae majestatis* 232). Szczególniejsze to uszanowanie dla władzy królewskiej, było naturalnem następstwem panujących w narodzie wyobrażeń, z którychby kto inny mógł wyprowadzić wniosek zupełnie przeciwny. Szlachta czcila królów właśnie przez interes równości. Gdyby na wzór zachodnich narodów miała w swem łonie jaką hierarchią, gdyby musiała oddawać hołdy pomniejszym bożyszczom, nie otaczałaby może swoich monarchów urokiem tak wielkiej świętości. Wiadomo, jakięj doznało opozycyi małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą. Nie miano tej pani nic do zarzucenia, oddawano sprawiedliwość jej

enotom, oburzano się tylko, że była poddanką. Związek króla z poddanką, wyniesienie poddanki do stanu górującego nad narodem, uważano za najzgubniejszy zamach na przywilej równości narodowej. Andrzej Górka nie wahał się, w obliczu sejmu, nazwać to małżeństwo *infamią*; a Boratyński utrzymywał: iż związek *między nierównymi, między panem a poddaną, między pomazańcem bożym a wdową, nie idzie z Boga*, na tę cną panią — zakończył — nic nie wiemy, jedno, iż jest małżeństwo nierówne, i *z niesławą korony tej*“ (233). Stałość Zygmunta Augusta przezwyciężyła wprawdzie opór narodu, ale odtąd małżeństwa królów z poddankami już się więcej nie powtarzały.

Charakter królewskości, przywiązany do osoby naczelnika rządu, rozciągał się także i do jego rodziny. Mówiliśmy wyżej, że pomimo zasady wybieralności tronu, synów królewskich nazywano *królewiczami, następcami tronu*; z tychże samych przyczyn córki królewskie nazywano *Infantkami* (234). Za Zygmunta III. sam naród włożył na dzieci królewskie obowiązek przypatrywania się sejmom obok tronu ojca, a to dla tego, żeby się oswajały z czekającym ich kiedyś rzemiosłem rządzenia. Gdyby był przekonany, że dzieci królewskie nie mają żadnego prawa do tronu, albo mają takie prawo, jak każdy poddany, byłby był zapewne tego systemu wychowania książąt nie przepisywał.

Wiadomo, jakiego doznaje dziś oporu w konstytucyjnej Francyi system *dotacyi* książąt krwi panującej; korona go popiera jako konieczny warunek formy rządu monarchicznej, opinia znacznej części narodu odpycha jako wsteczną myśl absolutyzmu. W Polsce, acz przy tronie wybieralnym, system *dotacyi* książąt szanowany był bez najmniejszego oporu. Królowie na wzór monarchów zachodnich, nie mogli posiadać własnego majątku, chyba za szczególnem zezwoleniem stanów, (235) ale naród nie odmawiał nigdy hojnego uposażenia ich rodzinie. Przy każdym zenieniu się króla, zachowywano zawsze feudalny zwyczaj składania *carów* nowo zaślubionej monarchini; i łatwo się domyslić,

iz wspaniałość panów polskich nie ustępowała w niczem tego rodzaju hołdom w monarchiach zagranicznych. Sądząc po podarunkach, jakie otrzymała Cecylia Renata, żona Władysława IV., żaden pan polski nie dawał daru mniejszej wartości niż 1,000 dukatów, a niektóre dochodziły do 10,000 dukatów. Ogółem dary weselne Cecylii, licząc w to i hojność jej cesarskiej rodziny, szacowano na cztery miliony w złocie (*Theatrum Europaeum ad a. 1637*). Prócz darów prywatnych, żony królewskie otrzymały od stanów: oprawy, wiana, przywianki; bracia lub synowie królewscy starostwa lub pensye 236). Co większa, nawet potomstwo królów wyłączone od tronu opatrywano z funduszków publicznych, a Stanisław August otrzymał dotacją na dzieci, których jeszcze nie miał i które się nigdy nie narodziły 237).

Jednem z bardzo ważnych znamion natury rządu, jest forma czei powierzchownej, jaką naród oddaje władzy najwyższej. Forma ta bywa inną w rządach monarchicznych, inną w rządach republikańskich i częstokroć dobitniej wyraża ducha władzy królewskiej, niż te lub owe attrbyucye w rządzie. Dla tego też u wszystkich narodów była i jest uważaną za rzecz wielkiej wagi, i gdziekolwiek zamieniano monarchie na republiki, nie przepomniano niweczyć w obyczajach upokarzającą cześć majestatu dla osoby naczelnika. Kiedy w r. 1249. Wenecya zamieniła władzę niemal monarchiczną swego Doży, księcia Dalmacyi, na urząd prostego naczelnika rzeczypospolitej, zawarowała wyraźnie, aby nikt się nieważyl „*uginąć przed nim kolano lub całować go w rękę*“ 238). W Polsce przez cały ciąg jej bytu, w chwilach nawet najopłakanszej anarchii, oddawano królom cześć monarchiczną. Do czasów panowania Stanisława Augusta trwał zwyczaj całowania ręki królewskiej. Nie uwalniało od niego najwyższe dostojenstwo ni duchowne ni świeckie. Przy każdym otwarciu sejmu, prymas, biskupi, senatorowie, ministrowie, posłowie ziemscywołani z listy imiennej, przystępowali kolejno do podnóżka tronu, dla po całowania ręki królewskiej; osoby świeckie zdejmowały

kołpaki 239). Jeżeli się zdarzyło, że król dla słabości zdrowia nie mógł być obecny przy otwarciu sejmu, marszałek sejmu całował go w rękę w imieniu Izby poselskiej. Tak się stało za Jana Kazimierza w czasie sejmu z r. 1652. Były przykłady, że tę czołobitność okazywano jeszcze w wyraźniejszy sposób. Na sejmie z r. 1549, cały senat i cała izba poselska, rzucili się literalnie do nóg Zygmunтови Augustowi, prosząc, aby zerwał niemonarchiczne małżeństwo z Barbarą 240). Na sejmie z roku 1566, arcybiskup Uchański, prymas i pierwszy dygnitarz królestwa, w imieniu rzeczypospolitej, klęknął i padł na twarz przed tymże samym Zygmuntem Augustem, błagając, aby się pogodził z drugą swą żoną księżniczką austriacką 241). Też same hołdy, które oddawano osobie króla w świątyni prawodawczej, spotykały go i w domach Bożych. W czasie mszy świętej, biskup celebrujący, ubrany in pontificalibus, klęcząc przed nim, nakadzał go i podawał mu ewangelię. Na ten rodzaj poddaństwa ze strony pasterzy kościoła, narzekał już sam Orzechowski, nazywając go *abominacją, idolo-manią* 242); pokorą biskupów rumienili się nawet sami monarchowie. Kiedy w roku 1669, cały senat chciał się rzucić do nóg Janowi Kazimierzowi, chcąc go odwieść od abdykacyi, Kazimierz porwał się z tronu i pokłonu nie dopuścił, przekładając, że podobna uniżoność, przynajmniej ze strony pierwszych dygnitarzy kościoła, jest nieprzyzwoitą 243). Uniżona cześć dla króla musiała być głęboko wkorzenioną w narodzie, kiedy ją uważano za zaszczyt, nie za powinność. Na sejmie z roku 1658, nie dopuszczano do pocałowania ręki królewskiej jednego posła, z powodu, że jako Aryanin nie był godnym tej łaski 244). Nie usuwali się od chętnego okazywania czołobitności królom ci nawet z obywateli, którzy przeciwko nim podnosili oręż, lub w chwili zapomnienia dopuszczali się jakiejś obrazy. Każdy rokosz, każda konfederacya, uśmierzona amnestyą, kończyły się zwykle tem, że naczelnik buntu klękał przed królem, całował go w rękę i przepraszał. Zdaje się, że przed obliczem

królewskiego majestatu gasły najzaciętsze namiętności i nienawiści. Ow hardy Lubomirski, który wiódł wojnę z swym królem o mianowanie następcy tronu, gdy poszło do przeprosin, uznawał się *najniższym jego podnóżkiem*, leżał u nóg jego wraz z dziećmi i wspólnie z innymi naczelnikami konfederacyi zebrał przebaczenia od tego, którego orężem zwyciężył 245). Za Augusta II. jeden z posłów powiedziawszy nieprzyzwoite słowo na króla, nie inaczej swą winę odpokutował, jak *czolgając się po kołanach przez trzy pokoje* w pałacu królewskim 246). Zwyczaj okazywania czci szczególnej królowi zachowywany był i przy zdarzeniach mniejszej wagi, np. w czasie uczt, zabaw lub prezentacyi u dworu. Każdy stawający przed królem winien był dopełnić ceremonii pocałowania go w rękę. Od tego hołdu nie byli nawet wyjęci posłowie zagraniczni, i częstokroć ze strony obcych mocarstw zachodziły skargi, że Polacy, wymagając tak wielkiego uszanowania dla królów własnych, nie chcą się wyplacać wzajemnością względem innych: okoliczność, którą sprawiedliwa duma narodowa łatwo tłómaczy. Car moskiewski narzekał, że posłowie polscy nietylko go w rękę całować, ale nawet czapki przed nim uchylić nie chcą 247). Podczas uczt na królewskim dworze był zwyczaj, że gdy król pił, wszyscy powstawali z miejsca; a jeden z podróżujących w Polsce cudzoziemców w XVI. wieku poświadcza, że nawet na bankietach prywatnych Polacy zwykli byli zaczynać kolej kielichów od zdrowia króla i jego rodziny 248).

Władzy monarchicznej królów polskich odpowiadało i uposażenie monarchiczne. Dochody ich zastósowane były nie tylko do potrzeb i reprezentacyi naczelnika rządu, ale i do utrzymania pompy królewskiego majestatu. Król i królowa mieli swoje dwory urządzone zupełnie na wzór dworów zagranicznych, złożone z urzędników ceremonii, kancelaryi, stołu, szat, stajni, i t. p. Do straży swych osób utrzymywali gwardyą 249). Przez pierwsze pięć wieków cały dochód kraju zależał od ich dowolnego rozporządzenia; w XVI. dopiero wieku od-

dzielono skarb królewski od narodowego; a jeszcze i wtenczas dochody przeznaczone królowi stawiały go w rzędzie najbogatszych monarchów Europy 250). Kiedy pensya doży Weneckiego niewynosiła więcćj jak 3500 dukatów, lista cywilna królów polskich wynosiła miliony. Zygmunt August miał dochodu 6,000,000 skudów, Henryk Walezyusz około 3,000,000 Złotych; Zygmunt III. około 600,000 dukatów 251). Stanisławowi Augustowi po pierwszym rozbiorze, po odpadnięciu najbogatszych prowincyi, wyznaczono jeszcze listę cywilną w ilości 7,000,000 złotych 252). Królowa na utrzymanie dworu miała osobny fundusz. W roku 1647. Maryi Ludwice w skutek woli sejmu, wyznaczono na utrzymanie francymeru 650,000 złotych polskich rocznie.

Królowie polscy, nieustępując innym monarchom pod względem zewnętrznój powagi, okazałości i zamożności, nieustępowali im także pod względem rozciągłości władzy. W dzisiejszych monarchiach nierozstrzygnięta jest jeszcze kwestya, czy król *rządzi* lub tylko *panuje* (*le roi règne et ne gouverne pas*). W Polsce stało axioma, że król i rządzi i panuje. Izby sejmowe ubolewały nad Janem Kazimierzem, iż abdykując, porzuca „*regnum et dominationem*“ 253). Do XIV. wieku władza królów była niemal absolutną; żadne wyraźne prawo niekładało jęj granic; łączyli w osobie swojój moc prawodawczą, sądowniczą i wykonawczą. W późniejszych czasach attribucye ich monarchiczne uległy ograniczeniu, niemogli bez woli sejmu uchwalać nowych podatków, stanowić nowych praw, wypowiadać wojny *zaczepnój*, zawierać nowych traktatów, wysyłać poselstw za granicę w interesach ważniejszych, alienować dóbr narodowych, zmieniać stopy monety, zwolywać pospolitego ruszenia, zawierać małżeństw, udzielać nobilitacyi, w wielu czynnościach administracyjnych musieli radzić się przybocznój rady senatu; ale to był kres, za który przechodzić naród niewidział potrzeby. Pozostały im jeszcze attribucye, jakich żaden z dzisiejszych królów konstytucyjnych nie posiada. Od początku do końca bytu Polski pozostali w prawie

dowolnego szafowania majątkiem publicznym, przeznaczonym *na chleb dobrze zasłużonych*; w prawie rozdawania łask, nominowania na wszystkie prawie urzędy duchowne i świeckie; od początku do końca bytu Polski zachowali charakter najwyższych sędziów narodu, naczelników siły zbrojnej; przy nich jednych pozostało prawo ulaskawiania winowajców, zwoływania sejmów i sejmików; w ich imieniu i pod ich pieczęcią ogłaszały się konstytucye, przywileje, sądowe wyroki i inne akta publiczne. Pierwotne więc ich wszechwładztwo z kolejną wieków wiele straciło; z monarchów absolutnych zamienili się w konstytucyjnych, ale to, co z niego ocalili, stawiało ich wyżej od wielu nawet monarchów absolutnych XVI. wieku; i nie bez przyczyny wyrzekł pisarz francuzki de Thon: „*incredibilis est regum in polonia majestas!*“ (254) nie bez przyczyny zgadzało się z tem zdaniem wielu innych pisarzy (255). W ogólności trzeba pamiętać, że nie sporniewierały władzy królów prawne jej ograniczenia, ale inne instytucye anarchiczne, niedozwalające nawet samemu narodowi korzystać z tego, co odbierał monarchom. Naród nie w tem chybił, że ograniczał władzę królów, ale, że to, czego ich pozbawił, przy sobie niezatrzymał; że związawszy ręce królowi, związał je i sobie samemu. Gdyby nie nieszczęsne *liberum veto*, co krępowało tak despotycznie wolę powszechną, kraj pod konstytucyjnymi nawet królami, wydzwignąłby się pomalu ze wszystkich swoich utrapień, ze wszystkich błędów i przesądów niezgodnych z postępem oświaty. Czego-by niezdolał król sam przez się, zdołałaby większość reprezentacyi narodowej, bo rozsadek większości może błądzić chwilowo, ale doświadczeniem się uczy, niebezpieczeństw miarkuje i prędkiej czy później osobistą namiętność dobru powszechnemu poświęca. Gdzie władza najwyższa nie może, nietylko sama, ale nawet przez naród, gdzie wola jednego prywatnego mocniejszą jest niż król, mocniejszą niż sejm, mocniejszą niż wszystkie władze krajowe, tam nie masz rządu, tam nie jest republika, ale rodzaj zamieszania, które czyni zawisłym

cały byt narodu od szczęśliwego przypadku. Pomimo tylu trudności, z jakimi miała do walczenia władza najwyższa w Polsce, wiele, bardzo wiele jeszcze zależało od osobistej zdolności królów. Konstytucya państwa pomimo ograniczeń, tyle im jeszcze zostawiała sposobów, że wedle jednogodnego świadectwa wielu dawniejszych publicystów, przy zręcznym, roztropnym i energicznym władzy swój użyciu, mogli bez wyraźnego gwałcenia prawa, rządzić niemal wedle upodobania 256). O królach to polskich powiedzieć można, że ich korona była obręczą z metalu, którego wartość zależała od głowy nią otoczonej. Jeden przywilej szafowania łaskami, urzędami, honorami, majątkiem publicznym, podawał im w ręce najłatwiejsze narzędzie skłaniania ku swojej woli, większości reprezentacyi narodowej. Ale niestety! Opatrzność odmówiła Polsce królów genialnych w epoce, gdy byli najpotrzebniejsi; a system narodowego wychowania pod przemożnym wpływem Jezuitów nie wykształcał ludzi stanu, którzyby mogli naprawić niedołężność tronu. Stefan Batory, co mawiał, „że acz obrany, królem malowanym nie jest i nie będzie,“ byłby wyplenił nasiona złego, gdyby był dłużej panował 257). Po nim już się nikt nie znalazł, coby też same wymówił słowa, a tém mniej taki, coby ich dotrzymał 258).

To, co się wyżej powiedziało, dostatecznie pokazuje, że władza monarsza w Polsce, pomimo uderzających ją niekiedy gromów nieposłuszeństwa, pomimo zawichrzeń niweczających jej dostojność, pomimo praw uszczuplających jej atrybucye, posiadała też same charaktery królewskości, co wszystkie monarchie europejskie. Lecz jest jeszcze fakt historyczny, który góruje nad wszystkie inne i wszelką przecina wątpliwość; to jest własne wyznanie narodu, uczynione w chwili, kiedy dostąpił szczytu swoich swobód. Opinia szkoły dzisiejszej, uważająca w królach polskich prostych naczelników republiki, podobnych dożom weneckim, królom Lacedemonii, lub prezydentom Stanów Zjednoczonych Ameryki, nie jest całkowiec nową; miała ona swoich wyznawców w XVI wie-

ku, z tą tylko różnicą, iż co dziś jest teorią, dawniej było wyrazem zawiści lub szyderstwa. Wiadomo, że w owęj epoce wszystkie prawie konstytucyjne monarchie europejskie zamieniały się w monarchie czyste i absolutne, wszędzie niemal, na gruzach obalonego feudalizmu, wznosił swą głowę system władzy centralnej nieograniczonej. Jedna tylko Polska zachowała rząd dawniej postaci, rząd wolny; mówimy jedna, bo nawet i królowie angielscy zaczęli poniewierać kartę konstytucyjną swego narodu. Ztąd poszło, że ludzie przyuczeni do nowych form służalstwa, zapomniawszy własnej przeszłości, nawykli tam tylko widzieć rząd monarchiczny i potężny, gdzie go w niczem nie krępuje kontrola narodu, zaczęli patrzeć na Polskę pewnem okiem politowania, śmiać się z jej królów elekcyjnych i przez szyderstwo lub zawiść, porównywać ich do Dożów Wenecyi. Podobne opinie, dochodząc do uszu Polaków, obrażały niepomatu ich dumę narodową i dały powód wielu pisarzom świadomszym rzeczy krajowych do wykazywania niewłaściwości porównań i objaśniania formy monarchicznej rządu polskiego 269). Nareszcie przyszło do tego, że sam naród uznał za rzecz stosowną objaśnić, jak uważa swą władzę monarchiczną, i sama rzeczpospolita polska oświadczyła światu, że nie jest rzeczpospolitą. Kiedy w roku 1574. deputacya polska zjechała do Paryża z ofiarowaniem tronu Henrykowi Walezyuszowi, prezes jej, biskup poznański Konarski, stosownie do udzielonej sobie od narodu instrukcyi, podczas uroczystej audyencyi tak się odezwał: „Słyszę ja takich, którzy majestat królów polskich do urzędu doży weneckiego porównywają, nie wchodzę, czem są dożowie, ale jak się ma rzecz w Polsce, zaraz ci książę opowiem.“ Tu zaczął wyliczać jura majestatis królów polskich, dowodząc, że nie tylko są równi, ale nawet wyżsi od innych monarchów Europy. Wystawiał następnie, o ile rzeczywistą jest władza monarchy absolutnego, i zakończył temi słowy: „zasiedziesz książę na tronie, na którym królowie nigdy nie byli więźniami, który nigdy nie znał i nigdy się nie obawiał ręki mor-

derców“ 260). Gdzie sam naród przez swój własny organ w ten sposób się tłumaczy, tak uroczyste formy swojego rządu wyjaśnia, tam sumienie dziejopisa lepszego nie potrzebuje światła.

---

## NOTY

### do Listu trzeciego.

---

169) Franciszek I. wydał roku 1539. w Villers Cotterets uchwałę następującej treści:

Ordonnons que ceux, qui auront conspiré, machiné on entrepris contre notre personne, nos enfants et postérité ou la *republique de notre royaume*, soient étroitement et rigoureusement punis etc. etc. *Confr. de Guenois* T. II. l. 9.

170) Dość przejrzyć tytuły wydań Elzewierskich *de Republica Bohemia, de Republica Hungaria, de Republica Moscoviae* itd. tytuły, które dzisiaj byłyby niezrozumiałe.

171) „*Consilia coetusque hominum, jure sociatos ex multis viciniis perfectos, et ad bene beateque vivendum constitutos. Non enim reipublicae nomine una familia aut una domus appellatur. Haec enim est res privata, res familiaris ac domestica*“ „ . . . . tres autem memorantur formae rerum publicarum: Monarchia, Oligarchia v. Aristocratia, Politia v. democratia.“ *De rep. emendanda* 1559. lib. I. p. 10. sq.

172) Joannes Loecenius Hist. Suec. u Hartknocha lib. I. c. II.

173) „Ne in medio quidem Latio tam multos reperies, cum quibus latine loqui possis.“ *Polonia* p. 71.

174) „La lingua latina e così fra li polachi in uso che pochi sono non pur nobili ma aneo *artegiani* che non l' intendono e non la parlano comodamente.“ *Relazione del Claress Girolamo Lippomano* anno 1575. Mss. w bibliotece Chigi.

175) „Język łaciński najmniejszy ciura rozumie.“ Relacya z roku 1635. *Pamiętniki Niemcewicza* III. 226.

176) *Hartknoch* — Tak wielkie upowszechnienie języka łacińskiego w Polsce, musiało mieć ten skutek, że mniej uczeni nie zawsze zachowywali w wymawianiu prawidła prozody, ztąd to pedanci niemieccy utworzyli sobie na łacinników polskich następujący szyderski frazes: „nos sumus nobiles poloni; non curamus quantitatem syllabarum, modo sit oratio congrua.“ *Consultatio de principatu Thomae Lansii* 1635. p. 701.

177) Polacy naśladować maxymy rzymskie, sami niewiedząc o tem, grób swojej ojczyźnie wykopali. Maciejowski *Hist prawod. st.* III. 51.

178) Przytoczymy tu przynajmniej Modrzewskiego Starowolskiego, Lippomana i Mariniusa. „Nec *popularis* nec *optimatum* administratio munus suum tueri potest, nisi quasi imaginem *monarchiae* primum indua . . . quia melius est, ut unus supremam gerat potestatem, quam plures pari gaudeant, qui inter se dissentientes, factiones excitarent, nec alicujus imperio coerceri possunt . . . . *Regia potestas* quam maxime esse *divina* putanda.“ Modrzewski *De rep. emendandā* L. I. 29. — „Poloniae regimen compositum est de tribus primis et simplicibus rerum publicarum formis . . . . Atque ita *potentissimus* *quavis rex Poloniae* sit et supremus omnium coronae subjectarum provinciarum *dominus*, tamen secundum legem et senatus praescripta vivere tenetur: *regnumque ejus amplissimum* licet *regio* imperio gubernatur, nobilium nihilominus vigilantia et libertate, tam *regia majestas* quam senatus auctoritas quodammodo temperatur . . . nihilominus *regiam majestatem* sic cuncti reverentur, amant et honorant, ut *injussu illius nihil penitus in republica faciant*.“ Starowolski *Polonia* 1636. s. 85. — „Se potra dire che sia un governo misto anzi piuttosto una *moderata monarchia* . . . non v'ha che far la plebe senza che non puo essere *Repubblica de quel si voglia sorte*, poiche quelli chce governano non sono radunati in una cita solo ma sparse in diversi pacsi et diverse provincie.“ *Relazione del Clar. Gerol. Lippomano nell' senato Venetiano* anno 1575. Mss. „Formam reipublicae ad simplices referri non posse sed ad mixtas . . . mea sententia est, formam reipublicae poloniae *Regiam* esse, sed aristocratia mixtam.“ — Marinius *de scopo Reip. pol. Vrat.* 1645. s. 33.

179) Lelewel *Considerations* s. 215. „To pewna, że Polska i Litwa były nie monarchią, jak inne w Europie królestwa, ale *zupelną* *rzeczpospolitą*, w której stan szlachecki władał. Tak była *rzeczpospolita* jak *rzeczpospolita* były: Wenecya, Hollandya, jak w starożytności były Ateny i Rzym, jak dziś są *rzeczpospolita* Stany Zjednoczone Ameryki.“ Lelewel *Dzieje Polski potoczny sposobem opowiadane*. Bruxella 1837. s. 112.

180) „Tres autem sunt status sive Ordines hujus Reip. *Rex, senatus et nobilitas*.“ Hartknoch lib. II. c. I. Toż samo wyraźnie wyrzekły prawa kardynalne z r. 1767.

181) *Essai sur le Gouvert de Polog*. 1780.

182) Chateaubriand *Etudes hist* . . . Sismondi *Etudes sur les Constitutions*. Najdawniejszą średniowieczną konstytucją, która ustanowiła tron czysto-dziedziczny, jest konstytucja królestwa Jerozolimskiego. (*Assises de Jerusalem*) założonego przez Gotfreda de Bouillon.

183) Chateaubriand *Etudes hist*.

184) Schmidt *Hist. des Allm.* II. 404. Pfefell *Abregé Chron.* I. 184.

185) Hallam I. 411. Robertson *hist Karóla V* I. nota 31.

- 186) Hallam II. 117.  
 187) Sismondi *Hist. des rep. ital.* I. 57.  
 188) Malet *Histoire du Danemark*.  
 189) Stransky de rep. Bohem. s. 183.  
 190) Roberson IV. 109.  
 191) Petri de Reuva: *de sacra Corona Hungariae* II. 489. 752.  
*Ludwik Tuberonis Comment.* str. 118, 179.  
 192) „Non plebei, aborigenes, non venditarie illis principatæ sunt potestates; sed principes succedanei” etc. Chron. pol. I. Ep. 1. p. 24.  
 193) Poświadcza to również Kadłubek, niemal naoczny świadek tego wypadku. Chron. lib. IV. c. 21. p. 259. q.  
 194) We Francyi *Hottoman i Boulainvilliers* dowodzili, że tron francuzki był elekcyjny; de *Foncemagne*, że był dziedziczny. Co do Czech wyborny wykład téj kwestyi podaje Henclius w swojej *Silesographii* C II. s. 878. Kończąc uwagą, że w zbiegu tylu zdań za i przeciw trudno wyrokować: *politicis determinandum relinquimus*.  
 195) Hallam II. 115.  
 196) Przyluski *Leges statuta et Constitutiones lib. V. e. I.*  
 197) W Bibliotece Żaluskich znajdował się pod liczbą 26 szacowny jeden rękopism, zabrany później z biblioteką do Petersburga, wyobrażający w malowaniach koronacyą króla Alexándra [1501] i opisujący formę koronacyi. Arcybiskup zapytawszy się króla: czy chce rządzić wedle praw, strzedz wiary i t. d., otrzymywał od niego odpowiedź: *volo*, a potem w ten sposób odzywał się do ludu:  
 „Vultis tali principi et rectori vos subijcere, et ipsius regnum ferma fide stabilire, atque jussionibus ipsius obtemperare juxta apostolum, omnis anima potestatibus sublimioribus subdita sit sive regi quasi precellenti.”  
 Na to przytomny Klerus wraz z ludem odpowiedział: *Radzi, radzi!*  
 Po koronacyi mówił do króla arcybiskup: „sta et tene a modo locum, quem huc usque *paterna successione tenuisti haereditatis jure*.” Janocki: *Specimen Catalogi Codicum MS. bibl. Żaluscianae* 1752. s. 5.  
 Ta formuła przypomina uroczystości koronacyi czyli wyboru we wszystkich innych krainach. We Francyi lud wołał: „*Laudamus volumus, fiat, fiat, amen!*” Don Martene *Ampl. Collectio* II. c. 611. 612. Thiery: *Lettres sur l'hist. de France. Revue des deux mondes* 15. *Grud.* 1838. W Węgrzech lud wołał po trzykroć: *Volumus*. Petri de Reuva *Comentarius de sacra Corona* II. 812.  
 198) *And. Max. Fredro* s. 177.  
 199) Że elekcyja króla była dawniej przy senacie, pokazują następujące wyrazy odpowiedzi Zygmunta I. danéj r. 1528 posłom X. Pruskiego, chcącego także należeć do elekcyi . . . „*observatum esse venni tempore, ne quis alius excellentioris ordinis praeter Consiliarios Regni jus eligendi Regis haberet*” [V. L. I. 485]. Że każdy mógł być ta-

kiej elekcji przytomny, komuby się podobało, ale zapewne bez prawa wotowania, pokazuje dekret Zygm. I. z roku 1529. przyznający, że wedle dawnego zwyczaju, senat „conventum electionis statuerit, et illud omnibus membris ab ordinibus Regni *demutaret*, ut unusquisque *qui vellet ad illum venire possit*“ [Vol. Leg. I. 495]. Dopiero w roku 1538. po uznaniu syna za następcę tronu, przyrzekł, że na przyszłość do elekcji króla cały sejm przyzywany będzie... „comitia regni edicantur, . . . . ita ut et omnium Regni Senatorum, Consiliariorumque, praelatorum baronum, militum nobilium, *quicumque Comitia ista obierint eisque interfuerint*, consensu et voluntate novus rex eligatur et denunciatur.“ [Vol. Leg. I. 515].

200) Przekonywa o tém podobieństwo koła elekcyjnego polskiego pod Wolą z kołem elekcyjnym węgierskiem na polu Rukosz, tudzież niektóre ceremonie koronacyi np. wywijanie mieczem na cztery strony przez nowo obranego króla i kreowanie rycerzy lub szlachty. — Wreszcie od Węgrów nauczyli się Polacy rokосу, od Węgrów przejęli czwarcizny, po nich podług wszelkiego podobieństwa odziedziczyli zwyczaj obierania królów *viritim, inter arma* pod golem niebem.

201) Zamojski, chcąc ograniczyć formę elekcji, przedstawiał w téj mierze projekt na sejmie 1589., ale zamiar jego spełził na niczem. Żale swoje z tego powodu w taki sposób wynurzał:

„*res omnium maxime salutaris de interregno* nie wzięła końca swego. Dobrzy obywateli byli zatem, aby *excluderetur ambitus exteriorum* i zostawić tylko potomki króla JMCI, albo, jeśliby to mankowało, słowiański naród; ci zaś, którym *externus ambitus* jeszcze się nieuprzykrzył, byli alieni od tego... I tak niektórzy w różnej rzeczy *malò animo contendendo*, ci *rem minore negando*, a zaś *majorè concedendo*, owi *minore postulando*, a większej *non accipiendo*, termin sejmowy naznaczony „*eluserunt*.“ List do K. Reszki w *starożytnościach Grabowskiego* II. 397.

202) Vol. Leg. II. 917.

203) Skarga, w dedykacji Zygmuntowi III. kazań swoich, mówi do jego syna Władysława IV., będącego jeszcze w pieluchach: „ty synaczku królem polskim zwany . . . pociechą, na którą wszystka korona czeka.“ — I podobny sposób mówienia nikogo nieobrażał. Arcybiśkup gnieźnieński, przedstawiając nowo przybyłej z Francyi królowej Maryi Ludwice, małego królewicza Zygmunta, syna Władysława IV. dnia 5. Marca 1646., tak mówił: „lubo naród polski ma wolną elekcją królów swoich, ten ma jednak affekt ku potomstwu królów, że *zawsze pierworodnych synów królewskich do rządów wzywa* i takiego królewicza Zygmunta, do edukacyi WKMcI *na pociechę i nadzieje królestwa* z rozkazu królewskiego prezentuje.“ *Pamiętniki Radziwiłła* II. 188. —

Gdy się rozeszła wieść, że Zygmunt III. chce mianować następcę za życia, Zamojski tak do niego mówił: — „nie ma to być: nie dia

tęgo, żebyśmy mu [królewiczowi Władysławowi] korony życzyć niemieli, ale dla tego, że koronacye za żywota mogłyby to berło dziedziczném uczynić i *pozbawić nas prawa przy elekcyi wkładać na panujących potrzebnych warunków*. Pragną wszyscy, by po WKMc *nie kto inny jak królewicz JKMC* nastąpił. Zawsze ten zany naród *pany swe i krew ich miłował*, szukał ich po wszystkich krajach, po klasztorach, po kościołach, sam WKMc jesteś świadkiem, żeśmy go per liberam electionem wybrali, *dla tego żeś potomek Jagiellów, dawnych panów naszych*. Nie minie korona syna JKMc. — Niemcewicz *Dzieje Pan. Zyg. III* I. 514.

204) Notandum est quam vis *vehementer* student nobiles, *non excludere regum filios a successionē*, quo facilius et felicius bellorum intestinorum fomenta extinguantur" Marinus.

205) P. Raspail republikanin francuzki w dziełku swoim o Polsce, przypisuje to częste gaśnięcie dynastji, oczywistej woli Opatrzności, twierdząc, że w kraju tak czysto republikańskim jak Polska, sama natura odmówiła królom bodźca do płodzenia istot niepotrzebnych.

206) La Bizardière II. 120.

207) Na sejmie konwokacyjnym z 1648 roku biskup żmudzki, zalecając Kazimierza, tak mówił: „Nieprzychodzi on z obcego świata, ale domowy jest, ciało z ciała, kość z kości królów naszych, którzy tą rzeźpłą przez tak wiele lat rządzili.“ Na tymże sejmie po elekcyi Kazimierza, Radziwiłł kanclerz W. X. L. tak się wyraził: „Bóg najwyższy tego króla dał nam przed wieki od siebie obranego, a my tylko naszymi *suffragami approbowaliśmy*. Pamiętniki Radziw. II. 348.

208) W bibliotece wojewody W. w Dreźnie znajduje się rycina, robiona roku 1739. przez Bodenhera, wystawiająca drzewo genealogiczne dynastji Sassów i wywodząca ich od Jagiellów.

209) La Bizardière ut supra — Andr. Max. Fredro s. 177.

210) Kiedy w bezkrólewju po ucieczce Henryka proponowano na tron Tenczyńskiego i Kostkę, senat uważał to za ułżwienie narodowi, grożąc, że jeżeli ma być mowa o wyniesieniu prywatnych obywateli, to oni wszyscy podadzą się na królów. Jakoż ani Tenczyński ani Kostka do kandydatury przyznać się niechciał i obadwa oświadczyli:

„że rozerwanego królestwa podjąć się niechcą, zdrowie swe w czem innem Rzpitéj ofiarując.“ Vol. Leg. II. 868. — „cum vero petitem se purpuree *palam fateri* nemo ob verecundiam, aut invidiae metum auderet, omnis de incola rege deliberatio, sua sponte conquerit.“ Andr. Fredro *Gestor. pop. pol.* 1659 s. 101.

211) W tym samym czasie marszałek W.K. Opaliński, chcąc śmiesznością zabić kandydaturę prywatnych obywateli, zaproponował na tron jakiegoś Słupskiego Badurę i wszystkich do śmiechu pobudziwszy, celu swego dokazał. W czasie bezkrólewja po Henryku, na zjeździe w Andrzejowie niejaki Stanisław Stadrucki odezwał się: „że jeżeli ma być wszystkim droga do tronu otwarta, to on podaje swojego woźni-

cę." Marinius str. 74. — Po Stefanie Batorym zgłaszało się do tronu nieśmiało kilkunastu magnatów, ale ich kandydaturę nieuważano za rzecz wielkiej wagi, nawet nie zadano sobie pracy rozbiierać, który z nich lepszy: i prawdziwy spór o koronę toczył się nie między nimi, ale między Zygmuntem, królewiczem szwedzkim i arcyksięciem austriackim Maxymilianem. *Hartknoch s. 289.*

212) „Apparuit ultimum *liberis polonis imperaturum* regem qui indiqua *imperaret*." . . . . Periculum imminere si in *paritate civium* unica susciperetur *regnatrrix* domus 'suspiciosa autoritate ultra caeteras eminens . . . . quomodo denique cavebitur . . . . ne respublica fundatur circa ambitum incolarum et collisiones potentum, penes potestatem primatis et potentiam belli ducum et optimatum numerosas ac plerumque armatas clientelas." — Andr. Fredro s. 281.

213) „W rządzie jedenastu królów Polski obranych — mówi Kołtáj — żadnego wola narodu, co większa wola liczniejszej części stanu rycerskiego, w czasie sejmów elekcyjnych, prawie na tron nie wyniosła." *O ust. i upad. Konst. 3. Maja s. 124.* „Ba i tego jeszcze nie baczę — pisze Górnicki — aby tu wszyscy obierali pana . . . ten tu obiera króla, kto większy poczet ma." *O Elekcyi.*

Wybór Henryka Walezyusza był dziełem przemocy partyi katolickiej nad dyssydenką, cudem tylko unikniono krwawej bitwy na polu elekcyi, partya dyssydencka poprzestała na protestacyi. Batory utorował sobie drogę do tronu szablą; jeden z jego stronników strzelił kulą do Prymasa, który ogłaszał królem Maxymiliana. Zygmunt III. był wyrazem mniejszości wyborców, prowadzić musiał o tron domową wojnę i utrzymał się przy niej z łaski Zamojskiego, któremu się udało nad przeciwnikami odnieść zwycięztwo. Władysław IV. i Jan Kazimierz odbyli elekcyą prawie bez oporu, bo szli prawem dziedzictwa. W bezkrólewiu po Janie Kazimierzu taki był bezzład, że co noc znajdowano w Warszawie po 20 trupów, z téj lub owéj strony. Wybór Michała był zagadką i dla narodu i dla niego samego, wyniosła go niespodziana intryga dwóch zżecznych magnatów. Przeciw wyborowi Jana Sobieskiego protestowała cała Litwa. August II. podbił, nie otrzymał koronę; na stu tysięcy szlachty, 80,000 wotowało za Contym. O Augustcie to powiedziano, że przedstawił komedią w 5 aktach, w pierwszym: króla bez dyplomu, w drugim: pogrzeb bez ciała, w trzecim: koronacyi bez Prymasa, w czwartym: sejmowi bez posłów, w piątym: protestacyi bez skutku. Wstąpił on na tron także po stopniach krwią zbroczonych: Czapski, kasztelan Malborski, publicznie na sejmie strzelił z pistoletu do Przebendowskiego za to, że odstąpił strony francuzkiej, a posła Danowskiego zarąbano szablami za to, że wotował za Sasem. August III. lubo tylko obrany przez 60 szlachty, przecież przy pomocy wojsk rossyjskich wziął górę nad Leszczyńskim obranym prawie jednomyślnością.

214) Niepytano na elekcyach kto wart więcéj, ale kto da więcéj. Już za pierwszej elekcyi po Zyg. Auguście, arcy-książę austriacki Ernest dla tego upadł, jak mówi La Bezardiére, „*że mało przysłał węgłów*“ chciał złowić szlachtę małym kosztem, pozwalając jej przywozić wino węgierskie bez opłaty cla i skompromitował się listami, które odkryto i czytano na sejmie, a które wykazywały przekupstwa, jakich się dopuszczał. Jan Kazimierz acz wstępował na tron prawie bez oporu, wydać musiał na zakupienie głosów 1,200,000 złotych. (Pamięć. Radziwiłła II. 349). Sobieskiego po śmierci obwiniał publicznie na sejmie Prymas, że dostał się na tron wyczytaniem deputatów, którzy kupowali głosy; z tego powodu wnosił Prymas o prawo, żeby odłąd *nie sprzedawać* ale rozdawać korony najgodniejszemu. Wiadomo, jak sobie odstręczał naród przy końcu życia Sobieski zbieraniem skarbów *per fas et nefas*; zbierał zaś nie dla czego innego, jak dla zapewnienia następstwa synowi. Nikt nie wydał tyle pieniędzy na elekcyą, co August II.; przeciwnikom swoim ofiarował za tron 800,000 talarów. — W czasie jego elekcyi obwożono bryki ze złotem w nocy na polu elekcyi. Komendant Krakowa Wie...ski otworzył mu bramy za branzoletkę dla żony i 5000 talarów. August II. pomiędzy wielu wydatkami na swoją elekcyą wydał raz 2,000,000 na zakupienie ośmiu tylko chorągwi wotującej szlachty. La Bizardiére *Hist. des dietes de Pol.* 1697.

215) W czasie bezkrólewia po Henryku (r. 1575) Austria proponowała Rossyi, aby miasto ubiegania się o tron całej Polski, podzielić ją między siebie; Wielkim Książom moskiewskim oddawała Litwę, a sobie chciała zostawić koronę, zaręczając, że na to przystaną papież i Hiszpania. *Zbiór pamiętników Niemcewicza* II. 430.

216) Cynizm przekupstwa do tego doszedł stopnia, że w r. 1649. Wojewoda Brzesko-Kujawski upominał głośnie na sejmie Jana Kazimierza, aby się zawdzięczył wszystkim tym, co go obrali, nie zaś obrać swe łaski do kilku tylko indywiduów, zakończył swą perorę słowami: „*nobis quoque peccatoribus*“ (daj i nam grzesznikom). *Pamiętniki Radziwiłła* II. 358. W roku 1696. najpierwsza szlachta województw pruskich zawiązała między sobą konfederacyą w Malborgu, obowiązując się nawzajem, tego tylko królem obrać, który im rozda pewne dostojęstwa, urzędy, starostwa, dzierzawy i inne nagrody i przyrzekając, że pieniędzmi za wybór równo się podzielią, jeden bez drugiego nic nie biorąc. Umowy tej przyrzekła dotrzymać *pod honorem, cnotą, sumieniem i wiarą zaprzysiężoną* [!] a koby tajemnicę zdradził lub umowy nie dopełnił, postanowiła go poczytać za *infamisą i niepoczciwego*! Ciekawy ten a zarazem bolesny dokument znajdował się w bibliotece Poryckiej, treść jego przechował nam Czacki w obrazie panowania Zygmunta Augusta. *Pomniki hist. i lit. Wiszniewskiego* Tom III.

217) Jak musiała niknąć powaga narodu w oczach Europy, dość czytać peryodyczne regulamina czyli porządki, które zawsze w jednych prawie przez dwa wieki powtarzane były wyrazach: „panowie Elektorowie — mówi regulamin — zjeżdżając się na elekcyą do miasta, niepowinni towarów ani żadnych rzeczy *gwałtem* wydierać, ale za takowe płacić wedle taxy; jadąc przez ulice i mosty, powinni się spokojnie zachować, nie czynić tumultów, a gdyby *który* *którego* z *mostu* *zepchnął*, ulegnie karze roku i sześciu niedziel więzy lub karze gardła, *gdyby zepchnięty utonął*; pacholkiwie panów elektorów nie mają się cisnąć do miejsca obrad, ani gwizdać, a gdyby się za to *któremu* *laską*, *biczem* lub *korbaczem* od *slug* *Marszałkowskich* dostało, *aby to* *Jehmość* *panów* *nie obrażało*, bo *każdy* *słusznie* *doma* *nauczać* *mu* *slugę* *swego*, *jak* *się* *między* *ludźmi* *zachować* *ma*.” Vol. Leg. II. 843. 753.

217) Cantu. *Hist. univ.* X. 4. 21.

218) Art. X. tej konstytucyi datowany w Akwisgranie tak brzmi: „Si autem, et quod Deus avertat et quod nos minime optamus, evenit, ut aliquis illorum (filiorum nostrorum) propter cupiditatem rerum terrenarum, quae est radix omnium malorum, aut divisor aut oppressor ecclesiarum vel pauperum extiterit, aut tyrannidem, in qua omnis crudelitas consistit, exercuerit, primo *secreto* secundum domini praeceptum per fideles legatos *semel, bis et ter* de sua emendatione commoneatur, et, si his renisus fuerit; accersitus a fratre, paterno et fraterno amore *moneatur et castigetur*. Et si hanc salubrem admonitionem penitus spreverit, *communi omnium sententia* de illo agendum est, sicdecernatur, ut quem salubris admonitio a nefandis actionibus revocare non potuit, imperialis potentia *communis-que omnium sententia coerceat*.” — Faurel. *Hist. des Gaules* IV. 451.

219) Caefigue *Hist. de Philippe Auguste* II. 243.

220) „Non statim solvi et laxari . . . si quid per errorem humanum regi exciderit aut obrepserit.” And. Fredro s. 106.

221) Vol. Leg. II. 1631. 1661.

222) Vol. Leg. VII. 595.

223) Hartknoch lib. II. c. IX.

224) Czytaj Gibbona sur l'unction royale *Hist. du bas Empire* T. XIII. r. 49.

225) Czacki o Lit. i Pols. pr. I. 245.

226) Suave *Histoire du Consile de Trente*.

227) Patrz notę 178.

228) Albowiem król Jegomość podług swego stanu królewskiego też nieco pokazuje po sobie *Boskię władzy*. Prawa Ormian lwowskich z r. 1601. w *Bibliotece Starożytności Woycieckiego* I. 30. „Co król rozkazał, tak jak Bóg rozkazał. Gdyż królowie mają *moc boską*, jako Pan do Pilata mówi.” Skarga, kazanie VI. o *prawach niespra-*

*wiedliwych.* „Natura téj korony jest *królestwem*, a nie miastem greckim albo szwajcarskim ani Wenecyą. Przechacni panowie! nieczyńcie z królestwa Polskiego niemieckiego Rzeskiego miasta, nieczyńcie malowanego króla jak w Wenecyi, bo weneckich rozumów nie macie i w jedném mieście nie siedzicie. Opatrzywszy wolności swoje, a niemając żadnego uciśnienia ani tyranii od swoich panów [królów], onym jako *pomazańcom Boskim*, wszystkie rządy zlecajcie, wszak się mają kogo radzić, wszak mają prawa, z których niewystępują.“ — Skarga Kazanie VIII. *o monarchii i królestwie.* . . . „Insze tytuły za fortuną idą — mówił arcybiskup prymas, ogłaszając narodowi nowo obranego Władysława IV. — ale korony, berła, królestwa sam Bóg najwyższy konferuje. Co iż tak jest, mocno wierzymy. Umocnij Panie Boże serce tego Pana, któregoś nam dał, duchem twoim przedwiecznym, aby według woli Twój i przykazań Twoich ludem sobie od ciebie poleconym rządził.“ *Pamiętniki Radziwiłła* I. 123. — Dreszner za Zygmunta III. głosił zdanie, że monarcha sprawuje na ziemi namiestniczą władzę Boga. — A na dowód nieśmiertelności osoby panującego, miano zwyczaj w Polsce nie wprzódzy grzebać zmarłego Monarchę, dopóki nowy wybrany niebędzie. Maciejowski Hist. prawd. Sl. III. 57. Piasecki Chr. 440.

229) Cantu Hist. universelle 1846. X. 404.

330) „My, którzy tyle znaczymy co ty“ pisali Hiszpanie.

„Les françois n'appelloient le roi que prince gentilhomme de son royaume.“ *De la noblesse feudale* par M. Paris 1817.

231) Konstytucya z roku 1650. V. L. IV. 337.

232) Statut Wiślicki *Vol. Leg.* I. 53. tak się między innemi wyraża: „kto dobędzie noża lub miecza i rani *w obec królewskiego majestatu*, na takiego kara *bez litości* [sine gratia].

233) Gornicki Dzieje kor. Pols. ed. Gal. IV. 18. Stan. Orichovii Annales w Długoszu s. 16.

234) Chwałkowski *R. P. Jus publ.* s. 63. Infantką nazwano Annę Jagiellonkę, gdy ją wybierano na tron po Henryku Walezyszu. — Orzelski w *Zbiorze Pamięt. Niemcewicza* II. 61.

234) Hartknoch s. 289. — Stanisławowi Augustowi włożono w r. 1764. w pacta conventa, aby nienabywał więcej dóbr dziedzicznych, jak za piętnaście milionów złotych. *Vol. Leg.* VII. 201.

236) Konstytucya z roku 1593. przeznaczyła Annie, pierwszej żonie Zygmunta III, 11 miast z przyległościami na utrzymanie; nadto tytuło wiana 50,000 złp., przywianku 50,000 złp., daru weselnego, wedle *dawnego obyczaju* 2000 dukat. zostawiając przy dotacyi swojej, żyjącą jeszcze podówczas wdowę po zesłym królu. Niemcewicz, Dzieje panow. Zyg. III. Tom I. 264. — Konstytucya z roku 1638. wyznaczyła królowej Cecylii Renacie, żonie Władysława IV. 200,000 złp. dochodu tytuło wiana i przywianku 2000 duk., tytuło daru weselnego [*Vol. Leg.* III. 923]. Równie szczerodrobliwą była konstytucya z roku 1646. *Vol.*

Leg. IV. 83] dla drugiej jego żony Maryi Ludwiki. On sam, będąc jeszcze królewiczem, otrzymał za życia ojca 50,000 złp. dochodu [konstyt. z roku 1626. Vol. Leg. III. 492].

237) Troskliwość o potomstwo królewskie odsunięte od tronu; datuje jeszcze od sejmu Unii z r. 1569. Artykuł 3. tak brzmi: „successio króla naturalis et haereditaria, ustaje z warunkiem przyzwoitego opatrzenia potomstwa królewskiego, *gdyby obrane niebyło* [Vol. Leg. II. 766.] Konstytucya z r. 1768. [Vol. Leg. VII. 609] wyznaczyła dla królewiczów saskich odsuniętych od tronu, tudzież dla przyszłych synów Stanisława Augusta po 12,000 duk. rocznie, dla przyszłych zaś córek po 6000 duk.

238) Capefigue *Histoire Constitutionnelle* III. 81 — Sismondi *Histoire des republiques Italiennes* I. 193. II. 164.

239) Hartknoch lib. II. 229. Joach. Pastorii *Hist. Pol.* I. 254. — Niemcewicz Zbiór Pamiętników II. 205.

240) Stan. Orichovii *Annales* w Długoszu s. 14. Patrz notę 63.

241) Gornicki Dzieje o kor. Pols.

242) Stan. Orichovii *Subditus fidelis* 1698 s. 65.

243) *Historja panowania Jana Kazim.* ed. Raczyń. s. 467.

244) Krzyżanowski *Dawna Polska* s. 341.

245) *Casimir roi de Pologne* 1679. II. 185.

246) „Posel pruski Wolski, że się wyraził pijany: Rzeczpospolita będzie zawsze a król zdechnie! nieuszło mu to, kazano go sądzić i le-dwo, idąc na kolanach przez kilka pokoiów, króla przeprosił.“ *Pamięt. Otwinowskiego* 1838 s. 230.

247) Posłowie Cara Moskiewskiego, przybywszy w roku 1635 do Warszawy do Władysława IV. i odbywszy ceremonią pocałowania ręki królewskiej, skarżyli się między innemi na posła polskiego w Moskwie, że mieniąc się pełnomocnikiem daleko potężniejszego monarchy, nawet czapki przed carem uchylić nie chciał. *Pamiętniki Radzi-willa* I. 252.

248) *Description de la Pologne en 1573. Melanges de Camusat.*

249) Gwardya ta nie mogła nigdy wynosić więcej jak 1200 ludzi. W r. 1775. posunięto ją do 2000.

250) „Fiscus regni, abunde ad omnes sumptus aule regiae per-quam magnificos, splendori cuius vis opulentissimi in Europa regis aequalis, sufficit.“ Piasecki Chron. s. 58.

251) Ruggierri: *Relazione al papa* 1568. Mss. Hartknoch s. 374. Bolognetto: *Relazione delle cose di polonia* 1587. Mss. Andrzej Cevalarii *Repubblica* 1627. s. 408.

252) Konst. z r. 1775. Vol. Leg. VIII. 133.

253) Krajewski *dzieje panowania Jana Kazimierza* 1846. II. 243.

254) Thuani *Hist. lib. VI. in Rep. pol. B.* 1642. s. 229.

255) Marinus np. dewodzi: że władza królów polskich była w XVII wieku daleko większą, niż cesarzów niemieckich, a potem dodaje:

„Rex Poloniae noster, non tantum *speciem* Regiae Majestatis sed *revera* majestatem Regiam possidet.“ Fredro zaś mówi. „neque Gallia aut ullum regnum, absit invidia verbo, tam saecundum praemiorum est, quam divite manu regibus suis subministrat polonia distribuenda.“ *Gestor. s. 122.* O zdaniu Starowolskiego patrz notę 178.

256) „Potestas regia in multis rebus *absoluta est* . . . ut finem faciam: *tantum potest rex, quantum ipse dexteritate et prudentia valet.* Stanisław Krzyształowicz *Status Regni pol. in Rep. pol. s. 385.* „L'autorita di re rejsce in fatti farsi molto maggiore che non e in apparenza, perciocche eligendosi egli a gusto suo tutti li Consiliaarii, viene in processi di tempo ad harret tuto in Consilio obligato amore — vole et inclinate alle voglie et alli disegni suoi . . . con questi modi *suoie desteramente girare il consilio in quella parte che a lui piace et effecturare con destrezza et indirettamente tutto quello che glie vietato poter far per sua propria authorita et conviotenta essecutione* . . . la loro authorita in soma e tanta quanta e la *destrezza et la prudenza* loro con laquale e regolata . . . „Jo credo che il Re puo effecturare in polonia quel modesimo con destri et co-perti modi che li re da assoluto potenza.“ Rugierri: *Relazione al S. Papa 1568.* Mss.

257) „Liberum se hominem natum nec victus, nec amictus antequam in poloniam venerit indigum; rogatum ab ipsis et vocatum venisse, atque ab eorum manibus coronam capiti suo impositam; jam igitur non fictum non pictum, sed reapse polopiae regem esse, qui regnare et possit et velit ut qui ipsos imperandi praeceptores pati nolit.“ Thomae Lansii *Consultatio de principatu Tubingae 1635 s. 609.*

258) Jako osobiwości przytoczyć tu musim, że pan Lelewel poczytuje teraz Stefana Batorego za głównego sprawcę nieszczęść krajowych, acz mu nie odmawia ani talentów, ani energii, ani wielkich względem Ojczyzny zasług: „du chef populaire il faisoit un Magnat. . . Se reconnoissant pour monarque, il entreprit de relever son pouvoir, et par ses projets intempestifs. . . il prepara une turbulence facheuse . . . et déchira a jamais l'accord entre les libertés civiques et le chef supreme.“ *Considerations s. 182.* „zamknął przeciąg lat pomyślności i szczęścia; trudno przewidzieć, coby nastąpiło z usiłowania Batorego (?) . . . Bóg wie coby było z tego!“ *Dzieje pol. s. 112.*

259) Wprawdzie Kromer powiedział „polonorum (regimen) a veteri Lacedaemoniorum vel hujus temporis non multum differt“ (de situ populis etc. lib. s.) ale podobieństwo nie jest tożsamością; w każdym z dzisiejszych monarchii konstytucyjnych możnaby upatrzeć niejaki podobieństwo z rzecząpospolitą. Że Kromer niepoczytywał Polski za rzeczpospolitą, dowodzi to, iż w inném miejscu mówi, iż rząd polski, jest rządem *jednego*, a zatem wedle ówczesnej teorii *monarchii*: „unius principatum poloni semper amplexi sunt“ a w liście do Stanisława Karnkowskiego z dnia 12. Sierpnia 1572. (w Długoszu) o-

świadcza się jeszcze wyraźniej: „habemus quidem exempla restricti, *et arctius constricti* legibus principatus olim apud Lacedaemonios nunc apud Venetos; *sed non omnibus omnia conveniunt.*“ Najwięcej się oburzał porównaniem królów polskich do naczelników Rzeczypospolitej, And. Max Fredro pisarz XVI. wieku i zawołany wielbiciel swobód narodowych mówiąc . . . „ille (dux Venetiae) solo nomine sit, re ipsa vero primus senator, primusque patricius, *primusque reipublicae civis.* Nobis vero polonis *majoris autoritatis tituli et potentiae* sunt reges, quibus, *divisa licet cum Republica*, jubendi consulendique potestas inest; Majestas tamen regum alia“ (frag. polit. s. 187). Jak charakteryzował formę rządu Polski Skarga, patrz notę pod L. 228. Pisarze bardzo krytyczni XVII. wieku: Marinius (*in scopo reip. pol.*), Hartknoch (*in rep. pol.*), Vimina (*Historia delle guerre civili in polonia* 1671. s. 174). obszernie wykazywali niestosowność porównywania królów polskich z dożami Wenecyi lub królami Lacedemonii; ostatni dodaje: że jeżeli chcemy czynić porównania, to właściwiej porównać monarchią polską z angielską!

260) And. Max. Fredro. *Gestor. pop. pol.* s. 120.

## P I E Ś Ń

*na założenie węgielnego kamienia do pomnika dla Jana  
Kochanowskiego z Czarnolasu, w katedrze Krakowskiej.*

Wiersz przeznaczony do Albumu na cześć Jana  
Kochanowskiego.

„I przejrzał to dawno syn pięknej Latony,  
Że popiół mych kości nie będzie wzgardzony.“

*J. Kochanowski.*

1.

Drzwi otwórzcie jak najszerzej!  
A co żywe, niech tu zbieży!  
Niech się roi gród!  
Bo gdy przeszłość święcić mamy,  
Niech w przyszłości płynie bramy  
Wszystek żywy lud!

2.

Kędy ludno, tam i strojno,  
Tam poważnie, tam i hojno,  
Tam śpi ludzki wróg.  
Jak na wiosnę pełno głosów,  
Jako latem pełno kłosów,  
Tam i z czlekiem Bóg!

3.

Ludu ludu, co nie miara!  
Bo gdzie naród, tam i wiara  
I nadziei kwiat.  
Tam i miłość i sumienie  
Tam i wdzięki i natchnienie  
I tam wszystek świat!

4.

A czém święcić „co poczęte?”  
Jeżli nie tém co jest święte?  
Święte tu i tam!  
A więc w imie téj świętości,  
Co jak anioł w piersiach gości,  
Spłynięcie do tych bram.

5.

Boć od wieków w téj świątyni  
Stara Polska gospodyni  
Jako Pan Bóg dał.  
I z bożego to przejrzenia  
Co jest święte z pokolenia  
To tu naród zlał!

6.

Tutaj Świętych Pańskich kości  
I korony ich miłości  
Tu i ludu śpiew.  
Na buławie tu się wsparły  
Przeszłe wieki — śpi umarły  
A modli się żyw.

7.

Światła blask po grobach ronia,  
Grzmią organy, dzwony dzwonia  
I tak z roku w rok.  
Pośród modłów i milczenia  
Płyną wieki z pokolenia  
We wieczysty zmrok.

8.

Polska niby święta ksieni,  
Niedojrzana wśród tych cieni  
Strzeże starych bram.  
Jedno świętość tutaj gością,  
A co było, — jest świętością  
I tutaj i tam!

9.

Z tą otuchą pośród ludu,  
„Stań tu“ dziatwo, pieśni, trudu!  
Kędy lud jak las —  
Ty, coś czystą piersią z młodu  
Pieśń święciła dla narodu,  
Stań tu z ludem wraz!

40.

A tu, kędy świętych kości  
I buławę téj przeszłości  
Złożył przeszły czas,  
Niech się wszystko zagne zbiegnie,  
Niech tu „Polska lira“ legnie  
Poczczona przez nas!

41.

Janie! Janie z Czarnolasu!  
Coś dawnego niegdys czasu  
Wszystkiéj Polsce grał —  
Coś jak słowik nie uczony  
A jak kapłan namaszczoney  
Boskie pieśni lał!

42.

Dziś po leciech, leciech wielu,  
Dziś cześć Tobie na Wawelu  
Sklada Piastów lud,  
I za rozkosz twojéj chwały  
Wznosi Tobie pomnik trwały  
Krakusowy gród.

43.

W cieniu ludu jak w dąbrowie  
A więc w głosy śpiewakowie  
Nieście waszą dań!  
I praszczura polskiéj pieśni  
Czcijcie śpiewem, bracia cześni  
Jak przystało nań!

44.

Jak na wiece z duchem wolnym,  
Jak na ucztę z kwieciem polném  
Zbież tu dziatwo cna!  
Z lekką myślą — jak młodzieniec,  
Z lekkim sercem pleć ten wieniec,  
Co grób zdobić ma.

45.

Boć co ziemskie i niewczesne  
W sercu wieszczu — co bolesne,  
To już legło z nim.  
A co wiecznie — świeżą chwałą  
Dla narodu świecić miało,  
Świeci blaskiem swym!

46.

Kto modlitwą i miłością  
Związał naród — i kość z kością  
    Spoił mową wraz,  
Tego — póki staje mowy,  
Póki serca — póki głowy,  
    Nie płakać śród nas.

47.

Cześć niech tylko będzie jemu!  
I pocziwość po staremu  
    W całym ludzie tym!  
Jak kadzidło niech pieśń zbieży  
I w świątyni strop uderzy  
    Niby wonny dym.

48.

Co dziewicze i natchnięte  
I co dzielne i co święte,  
    To lud stroi rad.  
Boć lud wiecznie jak młodzieniec,  
Więc na grobie złożmy wieniec,  
    Jako chce mieć świat.

49.

Wieniec jako lud piastowy  
Ma być prosty i surowy  
    Nie z laurów i róż.  
Jedno z liścia tego dębu,  
Co sam stoi pośród zrębu  
    I pośrodku burz.

20.

Co za rozkosz w téj zieleni!  
Co to chłodu śród tych cieni  
    Nie ma słów by rzec!  
Pod nim lubi spocząć sobie  
I bohater w cichéj dobie  
    I na mchu tym ledzi!

21.

W jego chłodzie i dziewice  
I wiewiórki swawolnice  
    Wyprawiają tan.  
A już trudno i powiedzieć,  
Jako lubił w lesie siedzieć  
    Czarnolasu Pan.

22.

W lesiech, w lesiech z słowikami  
I z wdzięcznemi też muzami  
Lubił bawić wraz,  
Więc z leśnego niechaj drzewa  
Świeży wieniec mu powiewa  
Już po wszystkim czas!

23.

Cóż założym w głaz węgielny,  
W pamięć chwały nieśmiertelnej,  
W pamięć owych lat?  
Cóż innego, jak to tylko,  
Co świeciło w duszy chwilą  
A pięknie na świat!

24.

A więc naprzód kawał szczypty  
Z Czarnoleskiej owój „*Lipy*,“  
Pod którą wieszcz piał;  
Któręj szum mu myśl kołysał,  
Z której kwiatu miód wysysał,  
Co w swe pieśni wlał.

25.

O nią „*Satyr*“ tarł swe rogi,  
Pod nią spłynął mu wiek błogi,  
Pod nią stawał „*Dzban*,“  
A pieśń nucąc obok dzbana,  
Nie dbał i o Kasztelana  
Czarnolasu Pan!

26.

Na co miło duszy żywěj  
Patrzyć w świecie — to szczęśliwy  
Cień téj lipy znał.  
Tu „*proporzec*“ hołdowników,  
I „*pogromca*“ najeźdźników  
Król Batory stał.

27.

I ta Lipa kwitnie, rośnie  
I ocienia dziś miłośnię  
Jak przed wieki skroń.  
Po nad wszystkie Polskie kraje  
Dziś się jeszcze krzewić zdaje  
I ronić tę woń.

28.

Więc owinęmy kawał szczypy  
Z Czarnoleskiej onój „*Lipy*“  
Dziś, w „*proporca*“ szmat.  
Potém rzućmy garść popiołu  
Z téj „*Sobótki*“ co pospołu  
Lud ją pali rad.

29.

Duch, — to niby blask Sobótki,  
Popiół, — żywot wieszczą krótki,  
A „*psalm*“ — niby łza.  
Lecz gdy skończył dni w żałobie,  
Niech na Jego stanie grobie  
I płacznicą ta.

30.

Ta płacznicą, co zdobyła  
Grób „*Urszulki*“ przez lat siła,  
Niech tu legnie wraz.  
Bo łzy płyną także z nieba,  
Więc i „*Treny*“ poczcici trzeba  
Jako poczczą nas!

31.

Teraz obrzęd ukończony,  
Głaz węgielny założony,  
Teraz zróbmy ślub.  
Jako wieńca liść, z ochotą  
Niech się nasze ręce splecą  
I otoczą grób!

32.

Cześć i miłość i ta wiara,  
To ratunek, to ofiara  
Dla tych wiernych dusz,  
To tu spolem złożmy w dani,  
A co świętsze, niech kapłani  
Niosą w Niebo już!

33.

Bo odbierzem jako dajem,  
Jak kościoła obyczajem  
Zdał nam przeszły czas.  
Razem, razem, na kolana  
I za duszę *Wieszcza i Ojca Jana*  
Zmówmy pacierz wraz.

---

## **Sprawozdanie z Schnitzlera dzieła o Ros- syi pod panowaniem cesarzów Alexandra i Mikołaja.**

---

Dzieje Rosyyi, wiadomości o jój stanie obecnym, o jój zasobach i zamiarach, należą dziś do szczupłej liczby przedmiotów poważniejszych, które zajmują uwagę publiczną na Zachodzie. Mimo znużenia umysłowego i zatrudnień obróconych w stronę interesów materyalnych, Rosya obudza dotąd wysoką ciekawość tak w Anglii i Francyi, jak Niemczech. Obawa, niepewność jutra, polityka, mogą tutaj grać niepoślednią rolę, wszelako nie można zaprzeczyć, że jeszcze większą odegrywa nauka. Dzieje Rosyyi przechodzą dziś na Zachodzie przez drugie roztrząśnienie. Pierwsze odbyło się pod sterem Woltera i Encyklopedystów, na podstawie filozoficznój. Przeszłość narodów, ich wspomnienia, zasługi i religia, słowem strona historyczna, miały wówczas mało względu u francuzkiego aeropagu, zastąpił je dowcip, błyskotki cywilizacyi, szermierstwo ukoronowanėj kobiety i przepukstwo. Wolter podniósł w świecie uczonym wartość Rosyyi i Katarzyny II, a potępił Konfederacyą Barską i

Polskę. Kiedy odbył się pierwszy rozbiór kraju, napisał: *nakoniec facecya się skończyła*. Wyrok Woltera stał się odtąd zdaniem prawie całej Francyi piszącej. Interes polityki francuzkiej mógł używać Polski, ale opinia pisarzy bardzo się od nas odwróciła. Ajenci rządowi, posyłani do Polski, sprawiali się z obowiązku niechętnie. Wszyscy wystawiali nas za anarchistów, albo za barbarzyńców skazonych poddaństwem chłopów. Pan de Faules, wysłany do Polski pod pozorem kupowania koni, a właściwie w celu pozyskania stronników dla Francyi, napisał do księcia Choiseul raport, w którym znajdujemy następujące wyrazy: *comme je n'ai pas trouvé dans ce pays-ci, un seul cheval digne d'entrer dans les écuries du Roi, je retourne en France avec mon argent, que je n'ai pas cru devoir employer à acheter des rosses* \*).

Towarzystwo broni, waleczność i zasługi pozyskały nam za cesarstwa współczucie wojska i ludu, ale opinia pisarzy francuzkich mało się zmieniła. Dzieło Rulhiera, wydrukowane z rozkazu Napoleona, wywarło niewielki wpływ na uczony głos Francyi. Literaci i historycy, widząc jak sądzi o Polsce autor uważany za przyjaciela Konfederacyi Barskiej, jeszcze bardziej nas potępili. Nie tajmy rzeczywistości i nie łudźmy się pozorem przyjaźni, jaką Francuzi okazali po roku 1831.; cała część uczona i piśmiennicza Francyi, zacząwszy od Lamartina, Migneta i Salvandego aż do Thiersa i Guizota, idąc w ślady Woltera i jemu współczesnych, nie wierzyla w sprawę Polski. Prace nasze, zwykle mierne albo zawistne, nie znajdowały żadnej wiary u ludzi kierujących opinią publiczną; głosy parlamentarskie, najczęściej wyprasane, znudziły ciekawość; datek pieniężny i eksploatacja interesów naszych przez dzienniki opozycyjne i stronnictwa, zużyła tak zwaną sympatyą. Tylko ludzie przemawiający w imie wspólności religii nie odmawiali nam swego poparcia, ale to poparcie, zwichnięte wkrótce przez rozprawy o Jezuityzmie i Ul-

---

\*) Lettres du Baron de Viomenil p. 7.

tramontanizmie, które publiczność nasza, idąc za modą, z takim zapalem dzieliła, mało zasiłło sprawę świętą.

W takiego rodzaju położeniu znajdowały się opinie o przeszłości Polski, gdy Adam Mickiewicz wystąpił na katedrę w kollegium francuzkiem w Paryżu. Wiadomo, jaki był skutek jego propagandy profesorskiej. Wielu oskarżyło go o stronność dla Rosyi, o niezrozumienie dążenia rządu, który go mianował professorem. Niestety! zarzuty były uzasadnione, jeżeli może nie w chęci, to przynajmniej w skutku. Nie będziemy ich rozbieierać, jednakże nie wolno jest nam pominąć uwagi, o której wielu zapomniało. Mickiewicz mógł być wyborny na przedstawienie oryginalności polskiej i słowiańskiej, bo mało sobie cenił całą cywilizacją zachodnią. Tego rodzaju usposobienie, dziwne w każdym innym razie, mogło być szczęśliwem na katedrze miasta hołdującego przed każdą oryginalnością rzetelną. W pospolitem uczuciu, pogarda dla cudzoziemczyzny, jeżeli nie dowodzi oryginalności, to przynajmniej ją poprzędza. Ale Mickiewicz opanowany chęcią pokazania zachodowi nie oryginalności Polski, lecz swych pojęć, co w nim zamieniło się z czasem w niepomamowaną dumę i zabawną namiętność, obrócił całe swoje staranie na pokazanie strony po za historycznąj Polski, po za politycznąj, strony poetyczno-mistycznój, albo szlachecko-anarchicznój. Z takiego dążenia, popieranego zwykle na wątpliwych dowodach, a najczęściej rzucanego samopas bez względu na krytykę, naukę, że nie powiemy rozsądek, wywiązały się dwa złe: pisarze francuzcy powzięli małą opinią o eruducyi naszój, którą niegdys sławił Ganganelli; przedstawiony zaś obraz Polski był tak rodowy i zaściankowy, tak daleki od warunków, jakich wymaga państwo o narodowości wykształtonój, że w przekonaniu wielu Polska stanęła na równi z Bułgaryą, Serbią, albo nawet Kozaczyzną, za kraj o narodowości nieoznaczonój, *nationalité vague*, dla którego przemoc organiczna Rosyi była niezbędną.

Mickiewicz zadał ogromny cios Polsce, bo wystawił ją praktycznemu zachodowi pod postacią *Pana Tadeusza*, kiedy przeciwnie wystawić ją należało pod względem państwa, siły narodowości, wysokości wykształcenia politycznego, kiedy przypomnieć należało walki stoczone w obronie cywilizacyi, pokazać wpływ Polski na Słowiańszczyznę a szczególnie Rosyą, wyluszczyć przyczyny anarchii i oznaczyć położenie, jakie zajmować powinna w równowadze świata albo w stosunkach z Francją. Takie stanowisko zniosłoby wiele zapалу i poezyi, potrzebowałoby wiele zdolności, ale, aby było płodnem w następstwa, potrzebowało rozlicznych wiadomości zarazem społecznych i historycznych, politycznych i dyplomatycznych, wymagało od profesora nauki a przynajmniej usilnej pracy. Niestety Mickiewicz nie sprostał swęj powinności. Lekcyje jego pokazywały znakomity talent, ale także niepojętą lekkość i niedbalstwo, chęć zbycia obowiązku byle robotą; widać w nich było coś nieoznaczonego, co się zrazu podobało, ale czemu umysł rozważny wstydził się dłużej oddawać. Wyjąwszy niektórych wcale pięknych kawałków, Mickiewicz nie pokazał się w swych lekcyach ni jako historyk, ni jako polityk, ni nawet jako Polak, ale zawsze jako zaściankowy szlachcic litewski, jako *Pan Tadeusz*. Następstwo takiego stanowiska nie było trudne do przewidywania. Od niechęci do pracy do Towianizmu droga nie była daleka. Tę drogę ośmielił się obrać Mickiewicz przed publicznością francuzką ze szkodą swęj sławy i naszęj.

Kurs P. Cypryana Robert nie osłabił wcale szkody, jakiej doznaliśmy we Francyi na drodze uczonej, która opinią ludu ustala. Nowy professor, prowadzony instynktem a może i zleceniem ministra, naznaczył Polsce znakomite stanowisko w Słowiańszczyźnie, wołał, że jeżeli myśl Panslawizmu jest podobną, wykonać się powinna około Polski, ale niewytłómaczona stronność dla obrządku wschodniego, brak wiadomości, ulubiony Iliryzm, chęć naśladowania Mickiewicza, i błędna teoria Greko-Słowianizmu, zagmatwały do reszty sprawę naszą w oczach

zachodu. P. Cyprian Robert przemawiał za Polską jako o *terra incognita*, kiedy przeciwnie należało przypominać jej dziesięciowiekową historią znaną niegdyś dobrze we Francyi, Włoszech i Niemczech, kiedy trzeba było wskazywać jej źródła, zbierać materyały, albo je wydawać. Wyznajemy, że takięj pracy trudno było wymagać od cudzoziemca zastępującego profesora za opłatą tysiąc pięćset franków rocznie. Należała się ona Polakowi. Dawny professor, pobierając ciągle półpięta tysiąca franków, powinien się być czuć do czegoś obowiązany. Nieszczęściem Mickiewicz nierozumiał i tęg powinności Towianizm był za wygodną doktryną, aby się z niego otrząsnąć.

Takie było położenie sprawy naszeg na polu nauki, kiedy zdarzeniem opatrzngm, wyszły dzieła PP. de Custine, Homaire de Hell, Iwana Gołowina, Turgeniewa i innych. Wszystkie powyższe pisma traktowały tylko o Rossyi, wszelako krytyka społeczności, instytucyi i dążeń państwa północnego, pokazała dobitnie wyższość społeczności polskiej i jej zamiarów. Europa jęła się odąd po raz drugi badań nad Rossyą, ale tego razu nie postępowała już na drodze filozoficznej: obrała drogę historyczną, dotknęła przeszłości i religii, i w tym kierunku wiele usług oddała Polsce. Od tego czasu pisma i podania nasze nabrały więcęj wiary na Zachodzie, urok cywilizacyi rossyjskiej, głoszony niegdyś przez Woltera i socyalistów, został osłabiony, a nawet wyszydzony. Europa nie sądziła tego razu o Rossyi podług błyskotek cywilizacyi paryzkiej, ale podług rzeczywistęj zasługi, podług skutków i stanu jej społeczności. Porównanie Polski z Rossyą, uczynione przez Francuzów i Anglików, nawet przez samych Rossyan, miało dla nas skutki szczęśliwe. Moznaby powiedzieć, że dopiero od tego czasu opinia uczonych zaczęła schodzić na drogę nam przyjazną. W takięj chwili ukazało się dzieło Pana Schnitzlera, z którego zdać sprawę zamierzamy.

Wyznajemy, że oczekiwaliśmy z niecierpliwością a nawet z niespokojnością tego dzieła, bo P. Schnitzler uchodził dotąd za obrońcę Rossyi za granicą. Dwa jego

pisma: *Essai d'une Statistique Générale de l'Empire de Russie i la Russie, la Pologne et la Finlande*, których obieg dozwolony był wewnątrz państwa rossyjskiego, pozyskały autorowi pierścień diamentowy i jakoby tytuł nadwornego pisarza. P. Schnitzler popierał gorliwie ulubioną sprawę w broszurze ogłoszonej roku 1831. pod tytułem *La Russie et la Pologne*, a wymierzonej przeciw Polsce, potem zaś w *Encyclopédie de gens du monde*, której był naczelnym redaktorem. P. Teodor Morawski miał wprowadzić wolność pisania w Encyklopedyi artykułów o Polsce, ale naczelný redaktor naznaczał mu, o ile mógł, jak najmniejsze granice. Zapowiedzenie dzieła napisanego przez tak stronnego autora, na wpół Francuza i na wpół Niemca, mogło niepokoić słusznie oczekiwanie interesowanych, bo opinia publiczna jest nieraz siłą.

Margrabia de Custine wyraził się o poprzednich pracach autora jak następuje: „Winienem oświadczyć raz na zawsze, że książka pod tytułem: *La Russie, la Pologne et la Finlande*, dobra, użyteczna, a protegowana w Petersburgu, jest nadzwyczaj stronną, jeżeli nie w gruncie rzeczy, to przynajmniej w formie, bez czego tolerancya w Rosyi jest niepodobną.“ Widzimy, że krytyka ugrzecznionego margrabiego jest dość łaskawa. *La France littéraire* nie była tak pobłażającą. Pan Schnitzler czuły na surowy sąd tego pisma, które było echem wielu przekonań, poświęcając kilka stronic dzieła na swoje usprawiedliwienie, odwołał się do niektórych artykułów, zamieszczonych w Encyklopedyi, do broszury pod tytułem: *La Russie et la Pologne*, która miała być źle przyjętą w Petersburgu (?), wreszcie do współpracownictwa P. Teodora Morawskiego (!!), którego przeszłość była wszystkim znajoma.

„Jesteśmy wierni, mówi autor, naszym pierwszym skłonnościom. Poświęciwszy dla Rosyi, na początku naszego zawodu, siły i zapał do nauki, postanowiliśmy dzisiaj zgłębić, pod wszystkimi względami, przedmiot wspaniały, któryśmy sobie obrali. Niniejsze dzieło jest owocem długiej pracy i długiego namysłu. Spodziewa-

my się, że będzie świadectwem trudności, jakie mieliśmy do przezwyciężenia. Niechodź już tutaj o spokojne prace statystyczne, jeograficzne albo etnograficzne, które publiczność przyjęła niegdyś łaskawie; przechodząc do dziejów współczesnych, musimy dotknąć wielu kwestyi politycznych, pomimo że wiemy, iż nam niedostaje wielu materyałów, iż mamy przeciw sobie wiele uprzedzeń a nawet własne wahanie... Ale albo trzeba milczeć, albo powiedzieć, co się wiedziało, albo o czem się jest przekonanym. Dopóki nasze poszukiwania odnosiły się do nauk pomocniczych historii, mogliśmy się podobać rządowi rossyjskiemu i odbierać nagrody, które nam są wyrzucane, chociaż ograniczyły się na samych zaszczytach otrzymanych bez żadnego zachodu z naszej strony. Na gruncie historycznym ostrożność jest niepodobną: wypadki za bardzo wiążą się z sobą, aby z nich można robić wybór dowolny. Jeżeli dają powód do uwag surowych, wolno jest a nawet jest chwalebnie miarkować nasze wyrażenia, ale nie godzi się uchylać przed obowiązkiem, poddawać pod względy uprzejmości, szacunku dla prawdy, który dla dziejopisarza jest honorem."

Powyzsze wyrazy mogly nas zadziwić, ale nie uspokoić. Widać było, że P. Schnitzler uderzony został surową krytyką społeczności rossyjskiej, wymierzoną przez margrabiego de Custine, przez autora dzieła *Revelations of Russia* i t. d. Gdyby pisali o Rosyi literaci z professyi, czy to Francuzi czy Anglicy, przyjaźń P. Schnitzlera, okryta sukienką bezstronności byłaby podobną; ale jak obronić się przeciw ufności, jaką wzbudzają w czytelnikach pisarze, z których jeden był legitimistą, a drugi pełnomocnikiem dyplomatycznym? jak zaprzeczyć świadectwu samych Rossyan, z których każdy sprawował wyższe urzędy? — Te uwagi zapewne zmusiły autora do otoczenia swęj pracy wielką liczbą ostrożności, zdolnych jeżeli nie wzbudzić zaufanie, to przynajmniej osłabić dawną nieufność, do miarkowania swych wyrażen tak względem Petersburga, jak względem Paryża i Londynu, do wykrywania złego, ale chwaleńia dobrych zamiarów, do

holdowania niektórym wyobrażeniom na zachodzie, aby tym sposobem podkopać inne, do litowania się nad losem Polski a z drugiej strony usprawiedliwienia wszystkich razów, które w jej łono utkwiono

Tak środkowe stanowisko chciał obrać P. Schnitzler. Wiele w jego dziele znajduje się stronnice, obróconych przeciw Rossyi, ale wiele także wywyższa jej stanowisko i powołanie; wiele stronnice mieści myśli przyjazne dla Polski, ale wiele także ją potępia. Biorąc dzieło w jego całości, ważąc wrażenia, jakie na czytelniku wywiera, można powiedzieć, że P. Schnitzler pokazał się jeszcze raz przychylnym dla państwa północnego, ale już na innej drodze. Autor zmuszony oddać hołd nie jednej prawdzie, zmienił tego razu, że tak powiemy, swe baterye obronne. Taką zmianę w dążeniu pisarza stronnego nie raz do śmieszności, niczemu innemu przypisać nie należy, tylko pracom PP. de Custine, Gołowina, Turgeniewa itd.

Pan Schnitzler przebywał w Rossyi od roku 1825. do 1829. Wybuch ruchu w Petersburgu i koronacya cesarza Mikołaja w Moskwie odbyły się pod jego okiem. Od tego czasu autor poświęcił się całkiem dziejom rosyjskim. Podróż po Rossyi i obcowanie w Paryżu z Rosyanami z bogaciły go w wiadomości różnego rodzaju. Zamierzał on z dawna napisać historią panowania cesarza Alexandra, ale, jak mówi, brak wielu materyałów wstrzymywał go od tego. P. Schnitzler sądził, że prędzej czy później, który z uczestników ruchu odkryje wypadki z roku 1825. Gdy ta nadzieja go zawiodła, zaczął drukować swą pracę. Pamiętniki P. Turgeniewa wyszły dopiero po skończeniu druku pierwszego tomu dzieła autora.

Pan Schnitzler zamierzył przedstawić treść historyi rosyjskiej, obraz panowania cesarza Alexandra a Mikołaja do roku 1827., opisać obyczaje i instytucye kraju, dać wiadomość o znaczniejszych osobach, obiecując skreślić w osobnych pismach dzieje wojen kaukaskich, perskich, tureckich i polskich. „Każdy widzi, mówi autor, że gotowi jesteśmy wywiązać się z całego założenia, ja-

kieśmy sobie obrali. Nie zadziwi to nikogo. Stanowisko Rosyi w Europie jest największą zagadką przyszłości, ważną dla Francyi, ale jeszcze ważniejszą dla Niemiec, na które cesarstwo zwali się niechybnie, skoro usunie przeszkody w Polsce. Dla Francyi, stanowisko państwa północnego jest kwestją przewagi, wpływu albo równowagi, ale dla Niemiec jest kwestją życia i śmierci, to jest narodowości i niepodległości. Czas jest badać groźną przyszłość, na którą zwrócili niedawno oczy PP. Thiers i Lamartine; czas jest poznać państwo, które wzbudza taką obawę. „Natura, powiedział P. Lamartine, przeznaczyła mu miejsca niewdzięczne na globie, lecz niezmierzone.“ My dodamy, że to miejsce niedawno dzikie i bezludne bogaci się w postępie nadzwyczajnym w zasoby i mieszkańce. Przy wstąpieniu na tron Piotra Wielkiego, temu półtora wieku, Rossya liczyła zaledwie szesnaście milionów dusz, a dziś ma ich sześćdziesiąt milionów. Uważać należy, że to zwiększenie ludności nie nastąpiło w skutek samej zdobyczy, gdyż pod względem obszaru ziemi państwo północne zwiększyło się tylko o jedną czwartą część. Przyczyna główna tak ogromnego wzrostu pochodzi z przewyżki rodzenia nad śmiertelnością. Ten sam postęp daje się spostrzegać w przychodach skarbowych. W chwili śmierci Piotra Wielkiego przychód państwa nie przechodził sześćdziesięciu milionów franków; na początku dzisiejszego wieku wznosił się już do trzystu pięćdziesiąt milionów, a dziś dochodzi pięciuset milionów. Do takiego postępu kopalnie Uralskie i Altajskie mało się przyczyniły.

„Tak więc *hic Rhodus, hic salta!* Tam leży zagadka przyszłości, tam gotują się ważne wypadki. Co robimy przecież, aby nie być zaskoczonymi? Gdzie są dowody naszej pracy, pracy poważnej i głębokiej nad tak ważnym przedmiotem? Nasi dziejopisarze i poeci marnują swój dowcip i wyobraźnię nad przedstawieniem ostatniej epoki Francyi. Zaiste, przedmiot jest wspaniały, wszelako dzieje obce mogłyby dodać rozmaitości, rozszerzyłyby widownię umysłową, zbogaciłyby nas światłem, od

którego zawisło bezpieczeństwo zachodu. Na przekor powyższym powodom, pole nauki, o której mówimy, leży dotąd niemal odłogi. Przedsięwzięliśmy tę pracę mimo nieudolności naszej, bo radzibyśmy zapłacić jak najprędzej niebezpieczną próżnię. . . . . Co ogłaszamy, nie jest jeszcze końcem. Jako twierdza dobrze strzeżona, Rossya ukrywa przed nami wiele jeszcze tajemnic; aby wydrzeć całą tajemnicę z jej łona, trzeba powtórzyć nie raz jeden nasz okrzyk wojenny: *Otwórz się! Ephpheta!*“

Po takim przemówieniu, P. Schnitzler pyta się, z kąd pochodzi i do czego dąży Rossya? odpowiedź na to pytanie tworzy wstęp dzieła obejmujący rys dziejów rosyjskich. Jest to część najważniejsza jego pracy. Uważałby ją można za uzupełnienie tego, co powiedział w swoich dwóch przedostatnich pismach szanowny P. Szuzelka, z różnicą przecież dążenia, języka i przyjaźni. Wstęp ten uważać jeszcze można za uzupełnienie teoryi, za pomocą której P. Cyprian Robert związał słowiańszczyznę z dziejami europejskimi. P. Schnitzler rozumuje jak następuje.

Cywilizacya europejska, mówi, jest wypadkiem połączenia trzech żywiołów, z których każdy jest potężnym, ale które mimo to zlały się z sobą całkowicie. Te trzy żywioły są: *geniusz rzymski* z instytucjami wysoko ukształconemi, z oświatą wziętą w znacznej części od Greków, dziedziców po mędrcach wschodnich; *wolność germańska*, silna dźwignia rzucona w społeczność zestarzałą, osłabioną i nieruchomą, której członki, po dłuższej niemocy, potrzebowały zasilenia w uczuciu godności osobistej, tak głębokiego u rasy teutońskiej, wychodzącej wówczas z nietkniętych lasów; nakoniec *religia chrześcijańska*, spirytualizm wspaniały, któremu człowiek winien jest dążenie idealne, wyższe nad materją a wiążące ludzkość w jedno braterstwo. Mądrość praktyczna Rzymian, szlachetna duma barbarzyńców, myśl nieskończoności i jałmużny ewangelicznój: oto są filary, na których wznosił się świat europejski, różny od azyatyckiego,

wyższy nawet od niego przez swe wynalazki, i bliski chwili, w której całkowicie będzie nad nim panować. Duch europejski jest węzłem, który łączy wszystkie ludy chrześcijańskie, który zbliża je do siebie mimo różnicy chwilowej, i który zleje może ludzkość w jedną polityczną całość. Od wieków duch ten utworzył już w pośród Europy państwo spiritualne, wywierające przez swe idee, uczucia i nadzieje wpływ przeważny na ludy różnych początków, różnych języków i usposobień.

Rossya, dziś jedna z prowincyi takiego państwa spiritualnego, stała długo po za jego granicą: stąd jęj osobny charakter, stąd ta wielka różnica, którą pod wielu względami widzimy między jęj mieszkańcami a zachodem. Jeden z trzech żywiołów cywilizacyjnych, o których mówiliśmy, niedostawał jęj zupełnie; drugi, znany jęj był w małym tylko ułamku, a trzeci zawitał do niej pod formą szczególną, daleko mniej korzystną dla ukształcenia umysłowego. Wiadomo każdemu, że wpływ Rzymu nie doszedł nigdy do północnej Europy i Azji. Zimny i głuchy pas północny był nieprzystępnym dla starożytnych, przywykłych do dobroczynnych skutków słońca pod niebem wiecznie niebieskiem. Północ była dla nich okryta tajemnicą. Biorąc ją za siedlisko magii, starożytni lękali się jęj czarozięstwa, a jeżeli dochodziły ich posłuchy, że ukrywa kosztowne kruszce, nie przyszła im myśl przyjsć w ich posiadanie, w przekonaniu, że są strzeżone przez poczwary straszliwe, przez gryfy, karły, olbrzymy, albo przez ludy, którym wyobraźnia południowa nadawała postać zdolną przerazić najodważniejszych podróżnych.

Orły Cezarów nie zawitały zatem do północy; z drugiej strony, napad germański, przeznaczony na odmłodnienie świata rzymskiego, wziął na północy krzywy kierunek, z czego wywiązał się wpływ słaby, pośredni, uosobistniony w błędnem i rabuśnem rycerstwie. Normandowie osadzeni w Nowogrodzie i Kijowie nie mogli nie wyrzucić wpływu na obyczaje i organizacją społeczną narodu, ale przybyli w zbyt małej liczbie, ziali się

wkrótce z rasą słowiańską, zostawiając wiek potem mało śladów swego przechodu i pobytu. Co do chrześcijaństwa, trzeciego żywiołu cywilizacyi europejskiej, Rossya nie odebrała go z Rzymu, metropolii zachodu, lecz z Konstantynopola, którego władzcy, przecząc prawu miłości, użyli go jako narzędzia despotyzmu, w którym duchowieństwo oddało się próżnej subtelności teologicznej i formalizmowi ze stratą szlachetnego zapału, który ewanigelia w każdym z nas obudza.

Na zachodzie, Włochy i Niemcy były punktami wyjścia cywilizacyi nowożytnej; oświata rossyjska miała inny początek i przeszła z Bizancyum, od ludu zestarzałego, zużytego, popadłego dzieciństwu, podległego despotyzmowi, u którego religia była bez siły, bo ją kępowała przemoc monarsza. W Konstantynopolu, kościół stał się pokornym sługą tronu, którego blask podnosił, kiedy przekciwnie na zachodzie, kapłan usadowiony na grobie Świętego Piotra, był obrońcą wolności ewanigelicznej, nie lękając się, gdy widział niebezpieczeństwo dla interessu duchownego, stawić swoją łaskę pasterską naprzeciw królewskiemu berłu.

Rossya więc stała nie tylko po za wpływem świata rzymskiego, ale nawet po za myślą latyńską w całym znaczeniu tego wyrazu. Jeżeli z przyczyny pierwszej, pozbawiona została wyobrażeń południowych, owocu starożytnej oświaty i instytucyi, które dotąd niestraciły powagi; z przyczyny drugiej, to jest z nieukorzenia się przed powagą papieżów, wówczas obrońców prawa myśli i reprezentantów idei spiritualnej, Rossya oddzieliła się od ruchu chrześcijańskiego i szlachetnych namiętności zachodu. Chociaż zwiedzana przez Normandów noszących na sobie odbłysek życia awanturniczego bohaterów germańskich, Rossya nie знаła feudalności, téj obszernej sieci o ogniwach nieskończonych, która skupiając silne ludy romańskie i germańskie, okryła je tarczą opiekuńczą, pod którą znalazły porządek, organizacya, obyczaje wykwintne i środek wykształcenia umysłowego. Rossya pchnięta na drogę inną, pozostała głuchą na krzyk

zapału religijnego, który poprowadził chrześcijaństwo na wojny krzyżowe: ścisk ogromny, w którym ludy witając się i poznawając wzajemnie, rzuciły zaród średniowiecznego rycerstwa. Instytucje rycerskie, uświęcając wpływ kobiet, złagodziły obyczaje, podnosząc zaś świętość przysięgi, doprowadziły przemoc wojowniczą pod jarzmo prawa honoru: religia dostała w pomoc rzetelność, która z czasem zamieniła się w surową moralność.

Wtracona w schyzmę wschodnią, oddzielona od wielkiej rodziny katolickiej, Rosya została, pozbawiona pomocy w chwili najtrudniejszej, kiedy hordy Tatarskie wychodząc z pustyni średniej Azji, napadły na jej płaszczyznę, załazy ją jak chmura szarańczy i nałożyły na nią ciężkie jarzmo. Być może, że w chwili pierwszych napadów, które poprowadziły Tatarów pod Lignicę i Wahlstadt, rycerskość średniowieczna byłaby nie sprostaa obowiązkowi, jednakże należałoby wnosić, że przy jej pomocy, walka byłaby się przeciągnęła, bohaterstwo chrześcijańskie byłoby zajaśniało, upadek Rosyi nie byłby tak głęboki i tak upadający. Myśl, że Europa spogląda na walkę Rosyi z barbarzyństwem azjatyckim, pewność wzbudzenia współczucia w świecie zachodnim, mogła być podnieść odwagę i zrodzić cuda w pośród ludności wprawdzie mało rycerskiej, ale czulej na sławę wojenną, przywiązanej do wiary ojców i zagrzanej miłością ojczyzny. Rosya nie wezwała wówczas pomocy rycerstwa zachodniego, rycerstwo ze swej strony, pozostając zimne na napad mongolski, nie upatrywało w nim przyczyny do podniesienia krzyżownictwa, bo kościół rzymski nie zapraszał nań nikogo. Księstwa Włodzimierskie i Moskiewskie, wzniesione na ludności fińskiej, były znane całej Europie ledwie z imienia; na zachodzie schyzmatycy nie byli prawie uważani za chrześcian. Te przyczyny sprawiły, że Rosyanie, zgębieni w dwóch bitwach (1224. i 1237. roku), ulegli władzy ordy złotej i hana stepowego.

Poddaństwo dwuwiekowe wywarło wielki wpływ na obyczaje ludu rosyjskiego, mającego początek europej-

ski, równy Celtom i Germanom, ale którego przemoc bizantyńska nagięła już do wschodniej służebności. Lud rossyjski doznał tym sposobem nowego wpływu nieruchomości obyczajów azyatyckich. Wtrącony w zupełne zapomnienie, nie miał on żadnego stósunku z Europą i kiedy oswobodził się z pod przemocy, kiedy sztandar chrześcijański ukazał się na świątyniach rossyjskich, książęta jego, pozbawieni poręki Konstantynopola zagarniętego przez Turków, znaleźli się bez przymierza z zachodem. Zaprzeszono im nawet imienia Rossyan: Europa uważała za księcia rossyjskiego tylko władzcę Halicza, co Innocenty IV. potwierdził, wynosząc go do godności królewskiej. Litwa, narodowość bałwochwalcza lecz wzmocniona członkami rozpadniętego księstwa Kijowskiego, pani stolicy świętego Włodzimierza, stanęła między Polską, Haliczem i Moskwą na wpół słowiańską i na wpół fińską. Kawalerowie krzyżacy, przednia straż Latynów, znaleźli w niej silną nieprzyjaciółkę. Co mogło znajdować się po za tymi barbarzyńcami, coby obchodziło świat katolicki? Jednakże Litwini nie dali się napocząć przez cywilizacyą; ich wielki książę skłonił się do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, ale aby dostąpić korony piastowskiej i ręki Jadwigi, musiał obrać nie obrządek wschodni, wyznawany przez większość swych poddanych, lecz obrządek łaciński. Władysław Jagiełło przynosząc w słubnym darze posiadłości litewskie i Ruś z Kijowem, stolicą kościoła wschodniego na północy, podniósł wysoko potęgę Polski.

„Polacy, mówi P. Schnitzler, kiedy wchodzili w stósunki z Moskalami, mówili o nich z pogardą, wystawiali ich w najczarniejszych kolorach, na wzór kościoła katolickiego, dla którego schyzma była niemal pogaństwem. Czytając pisma polskie tak dawniejsze jak dzisiejsze, zdawałoby się, że po za Polską nie było już Rossyi, że Moskwa była mieszaniną Słowian z jakimś ludem fińskim. W gruncie rzeczy, głoszona różnica *nie ma nie poważnego*. Zkąd bowiem pochodzi wyraz Rosyya? od Ruryka naczelnika bandy Russów, albo Rossów, zwanych

inaczéj Waregami albo Normandami.“ Z takiego rodzaju pewnika wyprowadza P. Schnitzler dowód jedności całej Rossyi. Nie będziemy się bawić zbijaniem podobnej opinii, ani wystawiać sprzeczności, jaką spostrzega się w wywodach autora. Ograniczając się na wykazaniu ducha, w jakim autor pisał swe dzieło, dodamy tylko, że autor pokazał się większym patriotą niż sami Rosyjanie, albowiem mimo różnicy widocznej żywiołu wielko i mało ruskiego i fińskiego, zbił całą Rosyją w jednorodną całość. P. Schnitzler utrzymuje, że jego teoria przyjęta dziś została przez wszystkich uczonych rosyjskich. Nie dziwimy się temu, bo znamy erudycyą urzędową w Petersburgu. Na wykazanie fałszu takiej erudycyi nie potrzeba pisma, ale przypomnienia nienawiści do Wielko-Rossyi ludu Mało-ruskiego, nienawiści, która kosztowała Moskwę wiele krwi, i która ją więcej jeszcze może kosztować.

Polska, zlewając się z Litwą, musiała się stać nieubłaganą nieprzyjaciółką Moskwy. Walcząc z nią nieustannie, odrywając od niej ziemię po ziemi, zagroziła kilka razy jéj stolicy. Ta walka, zarazem religijna i narodowa, poprowadziła na koniec rzeczpospolitą do Kremlinu mieszczącego groby carów, książąt, metropolitów i świętych rosyjskich. Europa spoglądała z niespokojnością na skutek wzajemnych zapasów: wszystko pokazywało, że Polska i Rosya zleją się w jedno ogromne państwo. Jednakże po okropnych zamętach wewnętrznych, Moskale jeszcze raz się podnieśli: rezurekcyja niespodziana przeważała los na stronę Rossyi. Pokój został zawarty, ale nieprzyjaźń nie ustała. Zażartość nieprzyjaźni była taka, że, aby nastąpiła zgoda, trzeba było przygębienia jednej strony przez drugą. Tego rodzaju rozwiązanie odebrała Słowiańszczyzna na koniec ostatniego wieku. Wyjawszy Halicz, całą Rosyją i znaczną część Polski dostały się w ręce carskie.

Rezurekcyja, o której mówi autor, zaczęta pod Iwanem trzecim, odkryła przed Europą państwo nowe, zdolne oprzeć się wszystkim swoim nieprzyjaciółom: Pola-

kom, Szwedom i Tatarom. Od tego czasu trudno było zaprzeczyć Rosyji imienia i chrześcijaństwa; Zachód, szukając jęj przymierza przeciw Turkom, uznał ją dyplomatycznie za część familii europejskiej. Wszelako pod rządami pierwszych Romanów, obyczaje i rząd Rosyji przedstawiały ogromną sprzeczność z zachodem. Religia ograniczała się na suchych obrządkach, na zabobonach, ze szkodą życia umysłowego, wolności sumienia i postępu; duchowieństwo bez nauki i rade ze swęj nieumiejętności, wywierało wpływ na wiernych przez same formy kościelne. W jego oczach rozprawy nad próżnemi kwestyami i podnoszenie różnic subtelnych, były główną zaletą rozumu popa. Księża rossyjscy unikali kaznodziejstwa, niewiedząc, że kazania podnoszą umysły zarazem tych, co nauczają, jak i tych, co słuchają, że obswajają chrześcian z zasadami moralności, braterstwa, godności i równości, bez czego charaktery ludzkie są poniżone.

Podług autora, formuła: *Car rozkazał, Bojarowie poradzili*, nie miała mieć nigdy zastosowania. Xiążę Dołhoruki wykazał to inaczej. P. Schnitzler utrzymuje, że powyższa formuła była tylko chwilowym wyjątkiem, i że za Alexego Michaiłowicza, ojca Piotra Wielkiego, całkiem ustała. W Rosyji godność bojara brała początek z łaski cara i nigdy nie była przelewana na dzieci. Wprawdzie po za bojarami była klasa złożona ze szlachty dziedzicznej i z potomków dawnych książąt, ale klasa ta bez łaski cara i służby, nie dawała prawa do żadnych przywilejów.

Takim był lud rossyjski, kiedy wstąpił na tron Piotr Wielki, człowiek o woli żelaznej, geniusz obszerny, posiadający jeżeli nie wiedzę, to przynajmniej instynkt cywilizacyi. Pełny żywych namiętności, potrafił on, tłumiąc własneprzywary, stać się apostołem i reformatorem ludu, nad którym panował. Aby go wyprowadzić z odosobnienia, pierwszego źródła niższości, skierował go na drogę nową; aby wzbogacić go wynalazkami, które podniosły tak wysoko zamożność zachodu, zwrócił go do przemysłu. Piotr

wystąpił jako nieprzyjaciół bród, kaftanów wschodnich, czapek baranich, ubiorów ciężkich, paraliżujących ruchy człowieka: klasy wyższe odebrały rozkaz wprowadzenia kobiet do towarzystw, młodzież bojarska zmuszoną została do podróżowania. Piotr starał się zedrzeć z Rosyi charakter wschodni i uczynił to tem łatwiej, że obyczaje krajowe nie zgadzały się z klimatem. Zaczęto odtąd przywoływać cudzoziemców, nie już jak dawniej, aby otaczać nimi osobę panującą, ale aby wykształcić naród na sposób niemiecki, holenderski albo francuzki. Cudzoziemcy zalegli arsenały, fabryki, administracyą, radę monarszą i szkoły będące dawniej w wyłącznym ręku duchowieństwa.

Mieszkańcy patrzeli z przestrachem na cmentarz obcych walących się na Rossyą. Wyraz *Niemiec* stał się obelgą, która objęła wszystkich cudzoziemców Rosyi. W niejednem miejscu pokazał się opór mieszkańców przeciw gwałtownej reformie. Duchowieństwo, słabe ze stanowiska, biedne z rozumu, nie śmiało wystąpić wyraźnie, wołało podżegać skrycie bunt Strelców i najstarszego syna Piotra wrzuconego z matką do klasztoru. Wszystkie jednak usiłowania, skierowane ku położeniu zapory przeciw reformie, zniknęły przed stałością cara.

Obyczaje nowe zostały zaszczerpione Rosyi; wyższe klasy najpierw im uległy, ale zmiana obyczajów, zaprowadzając różnicę między klassami, prowadziła przepaść dotąd otwartą, przedzielającą szlachtę zdobytą przez cywilizacyą od chłopstwa. Skutek takiego stanu rzeczy był tym smutniejszy, że Piotr Wielki, zaprowadzając reformę, zważał więcej na interes, niż na zasady. Postęp materialny wzbudzał w nim najwyższy zapał, przeciwnie moralność, ulepszenia społeczne i religijne, mało u niego znaczyły: w oczach jego cywilizacya była raczej żywiołem siły niż warunkiem godności natury ludzkiej. Oświata Rosyi nosi dotąd ślady takiego usposobienia. Światło i potęga były dla niej synonimami; opierając potęgę na bogactwie, Piotr nie szczędził niczego, aby użyć handel, wznieść przemysł, przyswoić sztuki, otoczyć się uczo-

nymi różnego rodzaju, wprowadzić ich w stosunki z całym cesarstwem, zaprowadzić marynarkę, wznieść stolicę nad morzem i oznaczyć koryto dla Newy.

Piotr naznaczył plan polityki dla Rosyi; opanować ujścia rzek, dominować żeglugę na morzu Bałtyckiem, ograniczyć Szwecyą do półwyspu, osłabiać Polskę przez rozsiewanie niezgody, korzystać o ile można z poniżenia Turcyi, rozpościerać protekcyą nad chrześcianami zostającymi pod panowaniem tureckiem i perskiem, wywierać wpływ na Azyą w nadziei korzystania z jej handlu w przyszłości, nakoniec zająć stanowisko przeważne w sprawach zachodnich. Podług tego planu postępowali następcy Piotra. Każdy z nich, pchnięty siłą nadaną przez reformatora dążeniu Rosyi, przyczynił się do tego w swęj części. Wyższe klasy rosyjskie obśwoiły się z życiem zachodniem, geniusz moskiewski na wpół bizantyński, a na wpół wschodni, musiał uleść przed geniuszem europejskim, zaczepnym ze swęj natury i zdobywczym. Z tem wszystkim walka między dwoma żywiołami była jeszcze długa: żywioł rosyjski podniósł się na chwilę pod Piotrem drugim mieszkającym w Moskwie. Pod Anną, która powróciła do Petersburga, wziął górę żywioł niemiecki, pod Elżbietą znowu rosyjski. Niewiadomo, co spowodziłaby podobna walka, gdyby Katarzyna druga, porzucając żywioł niemiecki, nie była się chwyciła francuzkiego. Obyczaje francuzkie przyjęte na dworze carów, zalotne i zepsute, ale różne od pedantyzmu niemieckiego, pozyskały oklaski całej Rosyi. Szlachta utkwiała w ich siódlach na zawsze; Katarzyna, używając grzeczności i zręcznej uprzejmości dla wszystkich, pozyskała dla siebie względy całego narodu, nawet *mużyków*, którzy ją nazywali *matuszką*. Carowa starała się odtąd wyzuc z narodowości niemieckiej, wybierała z pomiędzy Rosyan narzędzia swęj polityki: Orłowów, Galiczynów, Potemkinów, Rumańców, Paninów, Bezborodków itd. Tym sposobem, podszywając się pod krajowy, żywioł zachodni objął panowanie nad całą szlachtą rosyjską.

Pod Katarzyną druga zachód nauczył się cenić państwo, którem dotąd pogardzał z przyczyny jego barbarzyństwa. Mocarstwa europejskie, starając się o alians z Katarzyną, zmieniły system europejski. Pod ich pieczę wzrosła Rosssya. Piotr Wielki uczynił Rosssyą narodem europejskim, Katarzyna wymogła od zachodu uznanie dla siebie tytułu cesarzowój.

Zwycięztwa Katarzyny obudziły Greków i Słowian, zostających pod panowaniem tureckiem. Katarzyna z Józefem II. zamyślała już o rozbiórce Turcyi. Petersburg stał się ogniskiem polityki wschodnio-północnej: monarchowie austriaccy, pruscy i szwedzcy zawitali po raz pierwszy do niego. Podczas konferencyi w Cieszynie roku 1779, Rosssya miała zaszczyt być obraną za rozjemczynią między Austryą i Prusami. Wkrótce wojska rossyjskie ukazały się w Holandyi i Włoszech. Paweł pierwszy stał się protektorem Neapolu, Sardynii, Bawaryi, Württembergu, Baden i całej Rzeszy niemieckiej. Monarcha ten, siedząc na tronie wystawionym na ciągłe rewolucye, ogłosił się obrońcą prawowitości, *l'égilimité*, i Ludwika XVI. Za Alexandra, w chwili cudów potęgi Napoleona, Rosssya wystąpiła w obronie równowagi europejskiej i utrzymała ją. Napoleon zmuszony był obrać Rosssyą r. 1803. za pośredniczkę między Anglią i Francją: kilka lat później, wyprzedzając czas, układał z nią podział Europy na dwie części: zachodnią połączoną w konfederacyą i wschodnią poddaną pod jedno berło. Po upadku Napoleona, Rosssya odegrała rolę przeważną na kongresie wiedeńskim. Odtąd nic się nie działo bez jej uczestnictwa, nawet pacyfikacya Hiszpanii, kwestya jak każdy wie wyłącznie francuzko-angielska. Pentarchia europejska ustaliła się — Rosssya zajęła w niej miejsce niepoślednie. Traktat adrianopolski z roku 1829. podniósł jeszcze bardziej jej znaczenie.

Wykazawszy istotną przewagę, do której niezręczność albo nieostrożność zachodu pozwoliły przyjąć Rosssyi, P. Schnitzler pyta się, czy ta przewaga ma silną podstawę,

czy nie jest tylko chwilową? Wyznać trzeba, odpowiada, że podstawa jest szeroka, bo Rossya jest to świat, którego rozciągłość przechodzi Europę o połowę, a o dziesięć razy Francją. Rossya ciągnie się bez końca w Syberyi, która tworzy trzecią część Azji. Prawda, że Syberya liczy tylko trzy dusze na wiorstę kwadratową, kiedy Rossya europejska ma ich dwanaście, a Francya sześćdziesiąt pięć, jednakże prowincya ta jest ważną, bo stanowi jedną całość z metropolią. Piąta część Syberyi jest zdatną do uprawy, ziemia jęj ukrywa skarby złota i srebra, nie mówiąc o platynie i kruszczach pospolitych. Rossya europejska przedstawia jeszcze ogromne pustki, których urodzajność zadziwia: ludność jęj pogrążona jest dotąd w barbarzyńskim otrętwieniu, praca nie ma dostatecznej zachęty, wszelako postęp Rosyi jest ogromny. Pochodzi to z przewyżki rodzenia się mieszkańców nad śmiertelnością. W Rosyi stósunek życia do śmierci jest jak jeden do dwudziestu trzech, kiedy we Francyi tylko jak jeden do trzydziestu czterech albo trzydziestu pięciu. We Francyi rodzi się rocznie mniej miliona dusz, a w Rosyi dwa miliony. Za osmdziesiąt lat Rossya może liczyć sto dwadzieścia milionów ludności. Nie będzie to jeszcze koniec, bo ziemia rossyjska jest żyzna i nie wysilona, bo produkta jęj są różne, a zabiegłość mieszkańców nadzwyczajna. W braku geniuszu twórczego nie można odmówić Rossyanom dziwnej zdolności do naśladowania różnego rodzaju wyrobów. Silni cieleśnie, umieją oni zastosować się do wszystkich okoliczności. Słodczy z charakteru, weseli, nieustraszeni na widok niebezpieczeństwa, są oni zarazem chciwi zysku, przywykli do nieufności i pokory, posiadają wszystkie przywary, które z takiego usposobienia pochodzą. Rossya jest siedliskiem cywilizacyi młodej, czynnej, ruchawej, ambitnej, dla której każdy rok jest nowym postępem.

„Rossya, powiedział de Bonald, położona na granicy Europy i Azji, ciśnie zarazem na obie części świata: od czasów rzymskich żaden naród nie pokazał tyle siły roz-

parcia. Zdarza się to tylko tam, gdzie rząd jest oświecony, a lud rządowi uległy, gdzie znajduje się zręczność kierunku obok posłuszeństwa ludu.“ Powyższy sąd ma w sobie wiele prawdy. Patrząc na Rossyą, nie można się niezapylać: czém są Francya i Anglia odłączone od swych kolonii, albo Niemcy i Włochy, siedliska zgrzybiałej cywilizacyi, obok państwa północnego, pełnego życia, czynności, przesilenia i energii?

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

## Literatura Angielska z ostatnich pięćdziesięciu lat.

---

(*Ciąg dalszy.*)

**Walter Scott (1771—1832).**

**W** młodości z najwyższym zapałem uczył się Crabbe-go wierszy na pamięć. W późniejszym wieku ze wszystkich narodowych autorów najczęściej do niego powracał. Zbiór jego poezyi i biblią kazał sobie położyć przy wezglowiu, kiedy umierał. Skądże ta przychylność? Że Byron, najdziksz, najzuchwalszy, zawsze samopas chodzący poeta, nad wszystkich przekładał Popego, — pisarza właśnie, który się nie ruszył jedno na paskach przyjętych reguł i etykiety, — to się da wytłómaczyć kaprysem, a jeszcze łacniej chęcią dokuczenia współzawodnikom. Lecz Walter Scott nie miał przywidzeń, grymasów, ani mściwych niechęci. Zkądże więc ta stronność ducha, który przedewszystkiem malowniczości hołdował, dla autora rozbierającego każdy przedmiot w obnażenie, w bezbarwną rzeczywistość? Nie zdaje się, jak gdyby dłoń, która najzręczniejsz umiała układać ludzi w wielkie historyczne obrazy, nie mogła się była obejść bez gruntownego wprzód poznania prostej anatomii czło-

wieka? Ta uwaga byłaby już dostateczną na pokazanie, że przeskok od Crabbe'go do Scotta, który tutaj pozwalamy sobie uczynić, nie jest tak gwałtownym i bez związku, jak się to na pierwszy rzut oka wydawać może. Lecz jest jeszcze wzgląd przeważniejszy. Pierwszy, schodząc do drobiazgowości, do martwości, był ostatecznym wyrażeniem szkoły dydaktycznej, opisowej. Drugi przeciwnie poczynął zawód, gdzie szczegóły kupiąc się w ogół, wystawiały życie w całej pełni i nieprzestanną akcyi. Między nimi dwoma zachodzi więc związek, jako między poprzednikiem a bezpośrednim następcą. Wprawdzie, zanim Scott zasłynął, to już Coleridge, Southey, Wordsworth i inni nową szkołę pisarze znani byli publiczności, ale te pierwotne ich dzieła dawno są już zapomniane, a zostały się tylko późniejsze ich plody, w których wpływ wielkiego mistrza widocznie się okazuje. Bez wahania się więc, na samem czele tego najświetniejszego okresu nową epoki, położyć Scotta wypada.

Urodził się w Edyμβurgu 15. Sierpnia 1771 roku. Ojciec jego był rządowym notaryuszem, matka córką profesora medycyny w uniwersytecie Edyμβurskim. I po mieczu i po kądzieli wywodził ród swój ze znakomitych rodzin w Szkocyi. O jednym z pradziadów jego matki podanie niósł, że w pojedynczej walce zabił jakiegoś księcia angielskiego. Między przodkami w linii męskiej liczył sławnych wojowników, którzy aż do ostatnich powstań sprawę Stuartów dzielnie orężem popierali. Nie małym te pamiątki były żywiołem ku wczesnemu rozbudzeniu jego imaginacyi i narodowego uczucia. W niemowlęctwie wątłe, chorowite, kulawe na prawą nogę dziecko — oddanem zostało babce mieszkającej pod miastem Kelso na wychowanie. Babki umiała najstaranniej pielęgnować, ale też i psuć najlepiej. Wyrósł więc w tej szkole pobłażania i pieszczoty na silnego, ale razem na krnąbrnego chłopca. Opowiadają, że gdy raz piorunowa burza bawiącego się w ogrodzie zastała, położył się na wznak w trawie, i za każdym łyskiem błyskawicy klaszcząc w dłoń i wołając: bonny, bonny!

— co znaczy: o jak prześlicznie! — nie dał się żadną miarą przelektłej piastunce odprowadzić do domu. Kto wędrował kiedy po tem pograniczu Szkocyi, kto zwiedzał Kelso, Jedburgh, Dryburgh, Melrose, wpatrywał się w rączą Tweed i panujące nad całą okolicą bliźniące szczyty Eildonów, ten jedynie pojąć zdoła, jak podobne miejsca, szczerze ubłogosławione od natury, zasiane wspomnieniami historycznymi i najpiękniejszymi zabytkami sztuki gotyckiej, musiały szybko rozwijać poetyczne dziecięcia usposobienie. Od najmłodszego też wieku począł naprzód pamięcią, później piórem zbierać miejscowe podania i ballady. Oddany do szkoły edyńburskiej zwrócił wkrótce uwagę nauczycieli znajomością historii i literatury, a przychylność współuczniów łatwością komponowania i opowiadania zajmujących powiastek. Najmilszem mu zatrudnieniem było czytanie starych romansów. Żył ciągle w rycerskich najazdach i zamkach zaczarowanych. Za to, inne nauki szły oporem. Łacina niezgorzej, ale greckiego nie cierpiał. Nowożytnym językom tylko tyle się oddawał, aby przelotnie poezye i powieści rozumieć. Skończywszy uniwersytet, w 21 roku przywdział togę prawnika. Surowy prezbyterianin w religii, wystąpił w polityce jako nieugięty Tory. Gdy rewolucya francuzka kazała Anglii myśleć o obronie i najeżyła jęj brzegi hucami ochotników, Scott wszedł do kawaleryi, a obrany w swym pułku kwatermistrzem, miał sposobność połączyć wszystkie przyjemności i poznać wszystkie znamiona wojskowego życia. Wesół w szeregu towarzysz, niezem nieznudzony opowiadacz przy stole, był duszą wszystkich zbiorów, wyrocznią w każdej przygodzie. Wypadki jednak szybko go wiodły do ustalenia losu w zawodzie, którego już więcej nie opuścił. W 1797. pojął za żonę Francuzkę Karolinę Charpentier, której rodzice w Anglii osiadłszy, na Carpenter swe nazwisko zmienili; a wkrótce później otrzymał urząd Szerifa w hrabstwie Selkirk z roczną pensją 300 funtów szterlingów. Tak uposażony, bo i po żonie dostał nieco majątku, począł szczerze myśleć o zajęciu, ku któremu wewnątrznie

od dawna silnym był gnany pochopem. Na odwrót trybowi pisarzy naszego wieku, Scott, lubo uderzony wczesném usposobieniem do poezyi i zamożny w niewyczerpane skarby podań i legend narodowych, nie brał się porywczo do autorstwa. Wprawdzie przytaczają wiersz dość gładki *do zachodzącego słońca*, który miał w 42. roku swego życia napisać. Lecz dopiero w 1796. po raz pierwszy występuje przed publiczność jako tłumacz *Lenory i Dzikiego Łowca* z Bürgera. Była to chwila powszechnego zapалу ku niemieckiej literaturze. Scott należał do najzarliwszych jej hołdowników. W 1799. wyszło z pod tego pióra tłumaczenie tragedyi Goethego: *Goetz von Berlichingen*. Szacowném to jest jako próba wprawiającej się ręki do wyższych powołań, ale znać, że nie w tym jego geniusz miał pójść kierunku. Sam się spostrzegł i wrócił nazad na dziedzinę narodowej poezyi. W 1802. wystąpił skromnie ze zbiorem nagromadzonych ballad pod tytułem: *Minstrelstwo pogranicznej Szkocyi*. Objasnienia pisane z wielką nauką i potocznością, już swą barwą zapowiadały przyszłego autora *Waverleya i Guy Manneringa*. W następnym roku wydał trzeci tom, dotaczając kilka własnych oryginalnych wierszy, pisanych w formie i wątku wedle wzorów starego minstrelstwa. *Sir Tristrem*, poemat z 13. wieku, do którego sam zakończenie dorobił, był nowym dowodem jego głębokiej nauki i zręczności w naśladowaniu. Lecz epoka prawdziwej wziętości jego, i powszechnej sławy poczyną się dopiero od wydania w 1805. roku całkowicie oryginalnego poematu: *Pieśń ostatniego Minstrela*. Od dawna żadne dzieło nie było tak mocnego zrobiło wrażenia. Upojony pochwałami autor zaczął śnić o najświetniejszych losach. Już w wyobraźni jego stawał przed oczyma wspaniały zamek o wieżach feudalnych, o krużgankach gotyckich, — a w nim zbrojownie, bogate komnaty, gościnne stoły, turnieje, — udzielni książęta, orszaki lenników, bardów, paziów, giermków, zgłębiały cały świat średniowieczny, który on czarnoksiężką swą różdżką nazad do życia przywrócił. Marzenia te na

gwałt dopominały się o rzeczywistość. Trzeba było co tchu gromadzić środki ku temu. W nieostrożnej godzinie wszedł w księgarską spółkę z Ballantynem, swym szkolnym kolegą. Z razu przedsięwzięcie szło pomyślnie. Zachęcony i sławą i zarobkiem, ani na chwilę w pracy nie ustawał. W przeciągu lat kilku, od 1808. do 1813., z pod jego pióra wyszły po kolei: *Marmion*, najznakomitszy z jego rycerskich poematów, — *Pani Jeziora*, najpopularniejszy, — *Widzenie Don Roderyka*, *Matylda Rokeby*, — *Zaślubiny Triermaina*, — *Pan Wysp i Waterloo*, — że pominiemy szacowne wydanie Drydena, i kilku mniejszej wartości poematów dramatycznych. Lecz w końcu wziętość poezyi tego rodzaju poczęła ustawać. Kształt i styl spowszedniał. Świat literacki zapragnął nowości. Gdy się *Pan Wysp*, poemat w niczem niepośledniejszy od poprzednich, owszem pełny ruchu i kolorytu, — w 1834. ukazał, przyjęty go surowe krytyki, a zmniejszona pokupność świadczyła o obojętności, stokroć każdemu pisarzowi boleśniejszej, niż najzjadliwsze razy Zoilów. Przyczynę tego autor znajdował w zbyt szumnym tytule. Mówi on sam z tego względu: „Popularny, zgola co się zwie zajmujący tytuł, księgarza broni od straty, lecz dla autora staje się często niebezpiecznym szkopułem; ten bowiem, co bierze za przedmiot rzecz wielkiej wziętości, traci przywilej nagłego, niespodzianego obudzenia zapala w czytających, owszem zapal ten już jest obudzonym, i wrze być może goręcej w oczekujących, niżli w samymże poecie.“ Cóżkolwiek bądź, autor w czas się zmiarkował, iż fala popularności poczyniała szybkim prądem odpływać od niego. Na horyzoncie też literackim zaświeciła była nowa gwiazda, która wlepione wszystkich oczy na swych promieniach trzymała. Lutnia Childe Harolda zagłuszyła harfę północną. Trzeba było ustąpić i nowym pokierować się szlakiem. Nie brakło Scottowi ani na środkach, ani na odwadze. „Gdy stara kopalnia — mówi Bulwer — poczyniała dawać oznaki, że się wkrótce wyczerpnie, otworzyła się nowa, dziesięćkroć bogatsza w drogie kru-

szcze, i właśnie kiedy w *Rokeby* geniusz pierścienia jął słabnąć w swój cudownej sile, zjawił się daleko potężniejszy geniusz lampy w postaci *Waverleya*.“ W nowém tém przeobrażeniu, — dzięki poniekąd tajemniczości, jaką był się okrył z początku, Scott zdołał przez lat 16 utrzymać na uwięzi ciekawość i coraz bardziej wzrastające uwielbienie już nietylko Anglii, ale całej Europy, sycąc je bez ustanku coraz obfitszemi płodami, aż zdało się, że tyle bogactwa ani jednego wieku ani jednego człowieka własnością być nie mogło. Jeszcze w 1805. napisał był siedem rozdziałów powieści, której nie wiedział jaki dać tytuł, a w której był sobie zamierzył opisowy i ironiczny humor Fieldinga przenieść między góry i klany szkockie, a przygody z awanturnych czasów Pretendenta. Niezadowolniony z wykonania, rzucił był rękopism gdzieś w zapomnianą szufladę między włosienie i spławiki do wędek. Plan i opisy przydały się do budowy *Pani Jeziora*. W ośm lat później, przypadkiem, wybierając się na łowienie ryb, napadł na ów manuskrypt, przeczytał i postanowił dokończyć. Tak się Waverley urodził. Odtąd trzytomowe dzieło za trzytomowem w nieprzerwaną koleję następowało i otwierało coraz obfitsze potoki płynącego w zamian złota. Sny młodości miały się ku urzeczywistnieniu. Nad brzegiem rzeki Tweed, w pobliżu miasta Melrose stanął zamek Abbotsford, ten romans z kamienia, jak go dobrze nazwano. Książęta, parowie, poeci zasiedli u gościnnego stołu północnego barda. W 1820. król zaszczycił go tytułem Baroneta. Niema w dziejach literatury przykładu tak hojnej i zewsząd niesionej nagrody. Lecz boleśne zbliżało się ocknięcie. Klęski finansowe, przez jakie Anglia przeszła w 1825 i 26., wszystkie od razu uderzyły w handlowe przedsięwzięcia wielkiego romansisty. Bogactwo też jego było prawdziwym romansem. Za dzieła swe bywał płacony nie gotówką, ale skryptami, które w końcu pokazały się niewarte papieru, na którym były pisane. Bankructwo księgarza Constable, które go o stratę 60,000 funtów szt. przy-

prawiło, pociągnęło za sobą ruinę handlu istniejącego pod firmą Ballantyna, ale w rzeczy prawie całkiem należącego do Walter Scotta. Po likwidacyi pokazało się, iż strona ujemna przenosiła dodatnią na 117,000 f. s. czyli 5 milionów złt. Scott odepchnął wszelki układ z kredytorami. Ufnął w płodność swego pióra, zamierzył wszystko co do grosza zapłacić. Prosił tylko o czas. Inny byłby upadek pod ciężarem. W nim zdało się, jak gdyby nieszczęście w przelocie nowe było w jego duszy otworzyło źródła. Zaczął pisać jeszcze raźniej i w cztery lata około 70,000 f. s. długu zapłacił. Już wypełnienie tak szlachetnych zamiarów zdawało się przybliżyć do kresu, kiedy zaskoczyła go ciężka choroba. W Lutym 1830 r. ruszony został paraliżem. Nie przestawał jednak pisać po kilka godzin na dzień. W Kwietniu 1831. nowe, jeszcze cięższe uderzenie powaliło go o ziemię. Wyprawiono go za granicę. Jako udzielnemu mocarzowi rząd dał mu wojenny okręt na usługi. Zimę przepędził w Malcie, Neapolu i Rzymie. Wszędzie przyjmowano go z tą boleśną ciekawością, z jaką niedawnymi czasy lud francuzki i włoski zabiegał raz ostatni drogę gasnącemu O'Connellowi. Puste zakłète ulice Pompei, przystępne tylko powozom głów koronowanych, otwierały się uroczyście dla szkockiego wieszczka, dla ojca tegoczesnej romantyczności, który, jak gdyby duch Irydiona, przybywał na zwyciężkim rydwanie budzić echa klasycznych ruin starożytności. W Czerwcu 1832. był z powrotem w Londynie. Tu nowym uderzony razem, do reszty siły utracił. Na pół-żywego przywieziono do Abbotsford, gdzie jeszcze parę przeżył miesięcy. W przytomniejszych chwilach kazał sobie czytywać biblią i ulubione ustępy z Crabbego. Razu jednego chciał coś pisać, ale zbezwładnione palce nie mogły pióra utrzymać. Rzecz dziwna, nigdy ani o swych dziełach, ani o swój sławie nie mówił. Natomiast jego błędna imaginacya roila sobie o niepodobnych wypadkach. Raz gotował się do przyjęcia Wellingtona, to znowu zdało mu się, że siedzi na sędziowskiem krześle i wydaje wyrok

na którego z członków swój rodziny. „Okolo wpół do drugiej z południa 21. Września“ — mówi zięć jego Lockhart — „Sir Walter wydał ducha w obecności wszystkich swych dzieci. Był to dzień przesłiczny, tak ciepły, że wszystkie okna na rozcież były otworzone, a tak doskonale cichy, że słodki szmer Tweedu po kamykach — ze wszystkich dźwięk mu najmiłszy — słyhać było co najwyraźniej, gdyśmy klęczeli koło łoża, a najstarszy syn całował i zamykał mu oczy.“

Niezwij to próżném; z tymi prawda szczerą,  
Co powiadają, że gdy wieszcz umiera,  
Zmilkła natura płacze w nim czciociela  
I uroczysty pogrzeb mu wydziela;  
Że wzniosła skała, i samotna grota  
Za zmarłym bardem głuche jęki miota;  
Że góry płaczą kryształową tonią,  
A wonne kwiaty łyż z balsamu ronią,  
Powiewy kwilą przez lube mu gaje,  
Gdy głębszym tonem dąb odpowiedź daje;  
Rzeki swe fale uczą, by nuciły  
Hymny żałobne u wieszczu mogiły.

Pisał to sam w *Pieśni ostatniego Minstrela*. Przy jego też grobie szemrząca Tweed chelszcze po kamykach, choć miasta na wyścigi stawiają mu wspaniałe pomniki, ciało jego leży pod skromnym kamieniem, w jednym z pozostałych łuków w ruinie opactwa Dryburgh. Spoczywają przy nim żona i dzieci, gdyż zwykłym losem wielkich ludzi, już całe jego męzkie potomstwo bezdzietnie wymarło. Naprzód jedna z córek, potem syn młodsz, a w roku bieżącym pierworodny, dziedzic jego imienia i fortuny, poniósł z sobą tyle wstawione imie do wieczności. Abbotsford spada na młodego Lockharta, syna ostatniej jego córki. Tak zaraz w pierwszym pokoleniu wygasta rodzina, która w marzeniach poety, miała zasiąść na możnym zamku, i w długie wieki zająć miejsce między najpotężniejszymi rodami na rycerskiem pograniczu Szkocyi. Abbotsford odłużone, opustoszałe, wyszło na Muzeum, za którego obejrzenie ciekawy wędrowiec hojnie przy wejściu opłacać się musi, a szmer

Tweedu głąszą koła rękodzielni miasta Galashiels, które prawie nieistniało, gdy się Abbotsford wznosił, a teraz jest jedném z najpracowitszych, z najdusznieszych mrowisk przemysłu Szkockiego.

Na zapytanie, w czym Scott okazał więcej geniuszu, czy w poezyi, czy w romansopisarstwie, już dawno wyrok powszechny odpowiedział. Poezya była u niego tylko wstępem, przygotowaniem, kwiatem, który pierwszy surowszy podmuch krytyki rozwiął, by odsłonić bogate, już w jój owiciu na wpół-dojrzałe owoce historycznego romansu. A jednak taki jest urok téj czarodziejki, że gdy dziś mało już komu starczy odwagi, by który z jego romansów dwa razy przeczytać, *Marmion*, *Pani Jeziora*, *Pan Wysp* dotąd są w ręku, a cenniejsze z nich wyjątki w pamięci czytającej powszechności. I cóż jest jój główną cechą, co jój taki poklask od razu zyskało? Oto ciągły ruch, nieprzestanna akcja. Wprawdzie, rozwinięcie narodowej ballady na szeroki zakres poematu, rozbudzenie rycerskich czasów z całym ich urokiem, malowniczością i tą wiarą, po którą wprzód biegać musieliśmy, aż do Chaucera i Spensera, mistrzowska dokładność w szczegółach, a przy tém dziwna stylu przejrzystość, wszystko to już było dostatecznem do ujęcia ciekawości i szacunku ogólnego. Ale co tym plodom od razu nadało i w późne wieki nadawać będzie niezatracalną wartość i niezachwiany interest, to ta biegłość, bystrość akcyi, która trzymając ciekawość czytelnika w nieustanném natężeniu, nigdy się przecież nie zniża ani do drobiazgów, ani do trywialności, ani też do sztucznych, podlegających przypraw awanturniczego romansu. Doskonała poezya zarówno krytycznemu zmysłowi człowieka, jak jego potrzebie głębokich wzruszeń i wzniosłych uniesień odpowiadać powinna, równie głowę jak i serce zaspakając. Pisarze w 18tym wieku, opisowi, dydaktyczni, jedno pierwszój z tych wymagałości zadosyć czynili. Otóż kiedy Scott, z pod téj się niewyzwalając, drugą stronę gwałtownie potracił, cały potok narodowego ducha musiał się rzucić

ku niemu. Chroniąc się jednak wszelkiej przesady, nie-przyznamy mu najwyższego między wieszczami stanowiska. Jeżeli obrazowością i kunsztownem prowadzeniem wypadków, odpowiadał potrzebom wzruszeń i pragnieniom ciekawości, to jeszcze nie był poetą serca i namiętności. Język uczucia mało mu jest znany. Zaiste mistrzem był we wszystkim, co się dawało opisem widzialnie na oko, dotykalnie wystawić, zebrać w jeden harmonijny obraz. Lecz sięgać głębiej pod powierzchnią nie umiał, nie jemu danem było wywoływać namiętności w głębokościach piersi ludzkiej spoczywające. Kontrasta i przeciwieństwa konieczności, a woli, fatalności a uczucia, udręczenie Marmiona, rycerskość Fitz-Jakóba, dziką śmierć Roderyka Dhu, śmiałą kreślił ręką. Moc jednak takowych ustępów leży w opisie, w zbiegu wypadków, nie zaś w myślach lub wyrażeniach. Wszystko u niego idzie powszednim trybem. On tylko opowiada. Sam nigdy nie występuje, nie cierpi, nie walczy, nie odślania nam swych zdań, boleści, nadziei. Jeżeli gdzie natrafisz na słowa jak te, które poświęcił czulej opiekunce przy umierającym Marmionie:

Kobietol w blasku pogodnej godziny,  
Nieubłagalna, płocha, obraźliwa,  
Jako cień zmienna, co po ziemi pływa  
Pod drżącym liściem powiewnej osiny;  
Gdy ból i rozpacz zachmurzą nam czoła,  
Pociechodawcy tyś postać anioła!

to rzadkim jest wyjątkiem, wybiegłym mimowolnie, wbrew sądu i chęci autora, bo co tylko szybki bieg akcji przerywało, to zdawać mu się musiało zbyt czynnem i nieszykownem. Niema w jego mowie talizmanu, który serca przesywa lub się w pamięć wpija od razu. Szekspir, Milton, Pope nawet, zostawili pełno wyrażen, które się stały przysłowiami, weszły w użycie potocznej mowy. Scott nie wzbogacił w niczem języka. Styl jego niepoprawny, zaniedbany jak w prozie tak i w poezji. Wadę tę w ostatniej zaśłania w części naśladowanie luźnego toku i kapryśnych wysłowień stariej ballady, w części zaś sam rzutki pochód osnowy, który nie pozwala

czytelnikowi baczyć na pojedyncze wyrażenia. Jest to dziwna gmatwanina okresów i rymów. Jedno rąca deklamacya lub muzyka zdoła ją złożyć w harmonijny rytm dla ucha. Nie idzie za tem, żeby poetyczne jego utwory były gdziekolwiek trudnemi do zrozumienia lub do przekładu. Owszem, sama niewytworność stylu, proste, przedmiotowe zawsze opowiadanie, jakkolwiek pozbawione szyku, czynią je nadzwyczaj jasnymi, łatwemi do tłómaczenia, ale nie innego, tylko wolnego tłómaczenia. Zgubiłby się ten, kto by się kusił przekładać je wiernie dla oka i ucha, w punktuacyi, końcówce i rytmie. Sienkiewicz to doskonale zrozumiał, kiedy dał nam *Pani Jeziora* w swój jasnej, a natchnionój prozie. Po raz może pierwszy poeta nie niestracił na takowej zamianie.

Wszystkie poemata Scotta noszą jak w stylu tak i wątku pokrewne na sobie znamie. Wiele tajemnicy, ucieczki, pogonie; zwyciężony rycerz, zdobyty zamek, uwolniona kochanka; huczno, buczno, pełno biesiadnego gwaru, chrzęstu zbroi, zaciętych walk i zgonów całemi klanami; nieco cudowności, która źle pojęta, prawie zawsze w karykaturę przechodzi, a za to w całym przepychu owa zamglona, zadumana postać gór i jezior Szkockich, nad któremi wiecznie duch Ossjana unosić się zdaje.

*Pieśń ostatniego Minstrela* jest powieścią z 16go wieku o jednej z tak częstych walk na pograniczu Szkocyi. Opowiada ją minstrel, ostatni z rodu, przy wtórze arfy, której dźwięku niegdyś królowie słuchać lubili, a która teraz w pogardzie od drzwi do drzwi wieśniaczych włożyć się musi, by przytułek u ognia i kawałek chleba staremu bardowi pozyskać. Cała ta figura i charakter minstrela artystycznie skreślone i utrzymane. Kiedy się odzywa:

Jestże człek jaki z duszą tak umarłą,  
By mu się z piersi nigdy nie wydarło  
Rzec: to mój własny, to mój kraj rodzinny!

kiedy ironija budzi rodaków, aby choć jedną chwilę „tak górno przeżyli, jak ich przodkowie żyli całe lata,”

przypomina niezmiernie wspaniałą postać Wajdeloty w Wallenrodzie.

*Marmion* to główny bohater wyprawy, która się tak nieszczęśliwie dla Jakóba IV. Szkockiego pod Flodden skończyła. Opis téj bitwy jest arcy-dziełem sztuki, wyższem nad wszystko, co kiedykolwiek Scott napisał. Jedno Homerowskie opowiadania z nim się równać mogą. Jakób zapala swe namioty na górze, zstępuje na dół, w pośród dymu ściera się z Surreyem, grzmi straszna walka na całej przestrzeni, fortuna daje zwycięstwo raz téj, to znowu owéj stronie, z pośród zastępów biegną do boju pojedyncze bohaterzy, tych kochamy, a upadają; tamtych nienawidzimy, a z nimi wygrana, a w rogu gromadnego obrazu wielki Marmion kona między „pociechodawcą aniołem,” a starym pustelnikiem. Rafaelo-skie przedstawienie bitwy Konstantyna *In hoc signo vinces* da wyobrażenie ruchu tłumnej potyczki bez zagmatwania, bez szkody pojedynczym wypadkom, który tu panuje. Poemat ten nie ma tyle jedności i zwięzłości, co poprzedni, ale za to bogatszy we wzniosłe ustępy, i jeszcze bardziej malowniczy w szczegółach i miejscowościach. Oto początek:

Za ozamczone Norhamu ściany,  
Dzień się pochylał, — za Twid świetlany  
I za samotne Szewiotu góry;  
Zębate wieże i loch ponury,  
I strzelnic kraty, gdzie za nadzieją  
Więźniowie płaczą, i dolne mury,  
W złocistém świetle goreją.  
Na basztach zbrojni co się wysuną,  
Stąpając na wskroś wieczorną luną,  
Zda się olbrzymy z postaci;  
Skoro promienie pochwyci kędy,  
Ich zbroja blasków długimi rzędy  
Na powrót zachód bogaci.  
Już na chorągwi tak barwnéj we dnie  
Bładł święty Jerzy, w miarę jak blednie;  
Promieni pierzchnąca rzesza;  
A brak wieczornym powiewom siły,  
By się nad wieży czołem rozwiły,  
Tak ciężko na dół się zwiesza.

Już się rozeszły czaty u spodu,  
Już bramy zamku zaparte;  
Tylko nad ciemném sklepieniem wchodu  
Strażnik. na nocną stawiony wartę,  
Swe kroki w składny pochód podnieca,  
Śpiewając piosnkę, co jego rodu  
Przodków zbierała na wieca.

*Pani Jeziora* za nadto jest znaną, by przechwalać dziwne piękności tych opisów i przygód, którym dzieje rycerskiej miłości urok nieprzemienny nadały. 20,000 eksemplarzy tego poematu rozeszło się po kraju. Dotąd tłumy ciekawych odwiedzają miejsca wstawione pieśnią poety, choć już domek na wyspie Pani Jeziora spalony, a okoliczne góry obnażone z drzew wspaniałych, chciwą ręką potomka Montrozów. Co temu dziełu najwięcej wdzięku użycza, to kontrast między dzikiem bohaterstwem góralów, a dworskiem rycerstwem podola, między jaskrawym tartanem pierwszych, a ciemnym przyborem drugich, bo miejsce tak dobrze wybrane, siedzi ba rozbójniczego klanu tak blisko królewskiego dworu postawiona, że poeta łącno zdołał bez gwałtu prawdopodobieństwu, wmięszać romantyczne przygody przebranego króla w dzikie i krwawe wyprawy góralskiego wojownictwa.

*Rokeby* przenosi scenę do Anglii, a czas do wojny Stuartów ze zbuntowanym parlamentem. Przedmiot *Pana wysp* wzięty z czasów Roberta Bruce. *Don Roderyk*, *Harold* i *Triermain* daleko już mniejszej wartości. Coraz więcej poeta przechodził w kronikarza i antykwaryusza. Romans historyczny coraz dobitniej się rozwyrażniał i z poetycznego powicia na olbrzyma wyrastał.

Ci, co owe czasy pamięcią zasięgają, twierdzą, że podziwienie sprawione przez tak szybko jedno po drugim wychodzące romanse Walter Scotta, jedynie da się porównać do wrażenia, jakie wieści o zwycięztwach Napoleona czyniły. Naprzód wyszedł *Waverley*, który, jakby ogniwo z poetyczną epoką autora, zdawał się w głównym zarysie i w mnogości opisów być tylko rozszerzeniem pomysłów użytych do budowy *Pani Jeziora*. Lecz

występuje tu już ten bogaty zapas humorystyczności i łatwość kojarzenia historyi z fikcją, które stały się główną zaletą jego romansów. Jeżeli Karól Edward i baron Brandwardine mogli jeszcze być bohaterami poematu, to już Evan Dhu i biedny Davie Gellatley z swą nieokrzesaną naturą i mową prostaczą tylko w prozie zdołali stać się ciekawymi wizerunkami. W 7 miesięcy po *Waverleyu* ukazał się *Guy Mannering*, napisany, jak sam autor wyznaje, w 6 tygodni około Bożego Narodzenia 1814. r. Komuż ten tytuł zaraz przed oczy nie postawi szlachetnego wieśniaka Dandy Dinmont, dowcipnego radzcy Pleydell, śmiesznego lecz uczciwego pedanta Dominie Sampson, lub wreszcie natchnionej postaci cyganki Meg Mezzilies? *Antykwaryusz* ten Oldbuck, co wśród starych książek siedzi z swym kotem jak Maryusz na ruinach Minturny, że nie wspomniem o dziadku Ochiltzee, już zasłużył na policzenie do najlepszych obyczajowych powieści tą piękną figurą starego rybaka, który zaraz po pogrzebie syna wraca do naprawy swęj skołatanęj łodzi i mówi: cóż chcesz, żebym czynił? Czyż ma człowiek dać z głodu umrzeć czworgu dzieci, dla tego, że jeden się utopił? Wam dobrze, co, gdy przyjaciel umrze, możecie siedzieć w domu z chustką u oczów, ale nam biednym trzeba iść nazad do pracy, choćby serce biło tak ciężko, jak ten młotek.“ Dalej ukazał się *Czarny Karzeł i Old Mortality*, który u nas *Purytanami* nazwano, a który tak z dokładnego pojęcia historyi, jak z obrazów obyczajowych, równie dla bohaterskiego charakteru młodzieńca Mortona, jak dla wesołej natury odważnego Cuddie, niezawodnie na czele wszystkich innych postawionym być może. Anglicy zwa go *Marmionem* romansów Walter-Scotta. W 1818 wyszedł *Rob Roy i The heart of Mid-Lothian* czyli, jak u nas, *Więzienia Edyburgskie*. Dość będzie, gdy pierwszy przypomni tę śmieszną figurę sędziego Jarvie, który porwany od łotrów, nie może swęj magisteryalnęj powagi i urzędowych wyobrażeń żadnym zgodzić sposobem ze zbójceją społecznością; a drugi to siostrzańskie cierpienie i męztwo, które

Jeanie i Effie Deans postawiły w rzędzie najwdzięczniejszych wizerunków. *Legenda Montrose* już dla samego Dugalda Dalgetty wartą jest wspomnienia. Jednocześnie z ostatnią w 1819. wyszła *Narzęczona z Lammermoor*. Tu Scott się na nowy szlak zapuścił. Fatum, które ciążyło nad rodziną Lajusa i Atreusza, które Macbetha do niezawodnej gnało zguby, tu po raz pierwszy wprowadzonym zostało w zakres domowej powieści. Po raz też pierwszy w romansie pewność, nie zaś wątpliwość, stała się bodźcem i podstawą interessu czytelnika. *Ivanhoe* rozwinął szeroki obraz zaludniony tłumami krzyżowców, rycerskimi czynami Ryszarda Lwie Serce, awanturnikami przygodami Robin Hooda i Tucka, z pomiedzy których w świetle piękności chodząca występuje Rebeka. *Klasztor i Opat* mniej pochlebne znalazły przyjęcie. Pierwszemu zaszkodziło niezgrabne wprowadzenie cudowności. Drugi zaledwie od zapomnienia ratuje piękny obraz królowej Maryi. Do pary ostatniemu autor szeroko nakreślił w *Kenilworth* wizerunek Elżbiety. W przedstawieniu Anny Robsart ujął on za delikatny pędzel malowania kobiecych postaci, pod którym tak uroczco wypromieniły się w *Piracie* dwie siostry Minna i Brenda. *Przygody Nigela* przesuwają przed oczami doskonałą panoramę dworu i czasów Jakóba I. Rok 1823. przyniósł aż trzy nowe romanse: *Peveril z Peak*, *Źródło S. Ronana* i *Quentin Durward*, — dwa pierwsze słabe, trzeci wybornie malujący zapasy Ludwika XI. z Karólem Zuchwałym. *Redgauntlet* i *Powieści z Wojen krzyżowych* były ostatniami, które napisał w świetnych czasach swiej fortuny. Odtąd znać wszędzie i pospiech i zmęczenie. *Woodstock* a w kronikach Canongatu *Piękna dziewczyna z Perth* są jeszcze objawami dawniej siły i twórczości. Lecz *Anna Geierstein*, *Hrabia Robert* i *Zamek niebezpieczeństw* dają się tylko wytłómaczyć pospiechem i potrzebą zarobku, która z prawdziwym uszczerbkiem jego sławie, wydała także nędzną ramotę przesady i nieświadomości tytułem: *Żywota Napoleona* ochrzczoneą. Do tej epoki

również należą *Powieści Dziadka, Historia Szkocyi, Listy o Demonologii i Życie Drydena.*

Komu te przelotne wyliczenie dzieł Walter-Scotta przywiedzie przed oczy choćby połowę postaci przez niego nakreślonych, ten przyzna, że od Szekspira, nikt tyle wspaniałych, oryginalnych, pełnych życia charakterów i obrazów nie natworzył. Nie wiele wprowadzić miał szczęścia w uosobiszczaniu bohaterów. Osbaldiston i Waverley nieme tylko odgrywają role. Lepiej mu się wiodło z bohaterkami. Oprócz wyżej wyliczonych dość będzie przypomnieć sobie Dianę Vernon, Editę Plantagenet, Julię Mannering. Lecz w czym mu się najpomysłniej udawało, to w tworzeniu podrzędnych, potocznie mówiąc, pospolitych indywidualności. Wyprowadził na scenę taką ich mnogość, a przecież każdy odrębny, samodziśny, jakby żywcem z natury wzięty. Nikt lepiej zachować odciśnięć niezdolał. Weźmy naprzykład dumnych z pochodzenia. Mannering, przywiązany do starój psów rasy, jakżeż różny od Lady Tullietudlem pieszczącej się z krzesłem, na którym król Jegomość raz usiąść raczył, — a Cosmo Bradwardine w zardzewiałych zbrojach i herbach zanurzony, jakżeż podobny i niepodobny do Monbarnsa, który tak często przypomina swego przodka, drukarza, że mu synowiec dowodzi, iż w jego żyłach chyba atrament drukarski płynąć musi. Skarżono się w obcych krajach na sążniste rozmowy. Więcej ciekawo wypadków zawsze je przeskakiwali. W nich to jednak leży największa sztuka autora. Każda osoba gada wedle swego stanu i pojęć, Mannering jak żołnierz, Pleydell jako prawnik. Bez wątpienia przechodzą one w ekliptykę niekiedy, zwłaszcza, gdy jak w *Narzeczónój Lammemoor* śmieszności starego służącego Balderstona ciągle przerywają tok strasznój tragedyi. Lecz pamiętać należy na prawo kontrastów. U Szekspira, wśród najokropniejszych wypadków, prostacy ciągle błazgonią. Dominie Sampson nie częściej swe koncepta powtarza, jak Sanso w Donkiszocie. Przytem w tłómaczeniu wszystkie zręczne zwroty; cały językowy dowcip upada. W czym

się zupełnie Scottowi nie udawało, to w prowadzeniu cudowności. Jego złe duchy są potworami, upiorami dobre. Obcowanie z nadziemią jest u niego tylko astrologią, cygaństwem lub obłąkaniem zmysłów. Biała Dama z Avenel tylko w operze, gdzie właśnie jój nie ma na scenie, sprawia niejakię wrażenie.

Jakiś Francuz wyprowadził długi szereg milionów, wypadły z obrachunku kapitału, który dzieła Walter-Scotta we wszystkich krajach w obieg puściły, już przez zatrudnienie tylu rąk i prass drukarskich, już przez zaprowadzoną zmianę w guście, w architekturze, w ubiorze, w sprzętach, zgoła we wszystkim, co dziś nosi na sobie średniowieczny charakter; byłaby to tylko drobna skazówka wpływu, który jeszcze obrachować zbyt trudno. Zaiste Scott na oko pokazał tylko oblicze duchowniejszych czasów. Sama duchowność nie była jego rzeczą. Lecz by znowu się rozplómić, potrzebowała silnego przypomnienia kształtów, które niegdyś najpiękniej i najdzielniej się wyobrażały.

### *Lord Byron (1788—1824).*

Przebiegniemy jako najkrócej główne wypadki jego żywota. Urodził się w Londynie 22. Stycznia 1788. r. z Jana Byrona, kapitana gwardyi i Katarzyny Gordon, bogatęj dziedziczki ze szkockiego pochodzenia. Ojciec był marnotrawcą i nierządnikiem. Matka opłaciwszy nieszczęśliwie z nim śluby całą prawie swą fortuną, gdyż jój tylko 200 f. s. na rok pozostało, usunęła się do Aberdeen dla wychowania jedyne go syna. Dziwnym zbiegiem wypadków, bo nagłą śmiercią kilku osób ze starszēj linii, młody Byron w 11. roku życia ujrzał się lordem Newsteadu i panem siebie samego, — „to jest nieszczęścia dziedzicem.“ Matka sprzedawszy swą chudobę w Aberdeen, co ledwie 75 f. s. przyniosło, pospieszyła nową objąć posiadłość. Tak skromna była ta wyprawa, że jój u bram niepoznano i nikt nie wyszedł na spotkanie niezapowiedzianych dziedziców. Newstead, opactwo z 12. wieku, darowane przy zniesieniu klasztorów

przez Henryka VIII. jednemu z Byronów, zachowało w sobie to religijno-feudalne zamię, które pierwsze marzenia poety natchnęło uroczystą posepnością. Na czas jego małoletności posiadłość została wypuszczoną w dzierżawę, a on sam oddany na naukę naprzód do Dulwich, później do Harrow, a w końcu do Cambridge, gdzie mało dbając na przepisane kursa, szedł za własnym popędem, całe noce trawił na czytaniu starych książek, a rówienników dziwił błyskami ognistej imaginacyi. Jak Buras, z którym pomimo różnicy stanów wiele miał podobieństwa, pierwszą pobudkę do poezyi znalazł w miłości. Zaledwie liczył lat ośm, a już serce jego było przylgnęło do rówienniczki Mary Duff i to tak silnie, że gdy w lat kilka później dowiedział się o jej małżeństwie, wypadek ten, jak sam powiada, uderzył go gdyby piorunem. Wkrótce potem zapaliła się jego młodzieńcza dusza dla kuzynki Parker „najpiękniejszej z powiewnych istot pod słońcem.“ Wczesna jej śmierć przerwała te serdeczne związki. W r. 1803., w sąsiedztwie swego zamku poznał Mary Chatworth.

Stali na wzgórzu oboje.

A wzgórek był zielony, pochylęj urody,  
Niby jaki przylądek; — tylko zamiast wody,  
W koło żywy krajobraz i powiewna fala  
Kłosów i sianozęci, i gdzie niegdzie z dala  
Porozrzucane chaty — nad niemi dym bury,  
Ulotne snuł kolumny. Sam wierzchołek góry  
Zdobily zasadzone drzew i kwiatów wieńce,  
Nie przypadek je sadził, lecz umyślne ręce,  
Chłopiec i dziewczka patrzą — ta na okolice  
Piękne jak ona sama, a ten na dziewicę.  
Chłopiec był laty młodszy, lecz starsze nad lata  
Serce jego; wzrok jego w całym kręgu świata  
Jedynie tylko widział swój kochanki lice,  
I widział ją przed sobą, w niej utkwiał źrenice  
I nie mógł ich oderwać \*).

Ten, po którym on tytuł odziedziczył, zabił był jej ojca w pojedynku. Młodemu więc sercu poety uśmie-

---

\*) Sen, — wedle przekładu Mickiewicza.

chały się śluby, które miały zmazać zobopólne krzywdy i zagoić rany dwóch sąsiednich domów. Lecz ona nie raczyła spojrzeć okiem miłości na młodszego, kulawego i szalonego chłopca. Uważała w nim przyjaciela, „brata i nie więcej.“

Czas zagadkę rozwiązał. Kochała dziewczica,  
I kochała innego.

I wkrótce też temu innemu poślubioną została. Nie więcéj nie odziera uroku ze skarg i marzeń poety, jak komentarze objaśniające jego zawody miłosne rzeczywistym wizerunkiem ukochanéj osoby, lub suchém, acz prawdziwém wyluszczeniem wypadków. Jak dla wie-szcza, tak dla czytelnika powinno to zostać wiecznie ide-  
ałem. I tu jeźliśmy wspomnieli o tych wczesnych za-  
wodach nieletniego poety, to dla tego jedynie, iż w nich  
leży początek całej jego ponurości i zniechęcenia. Pier-  
wsze swé natchnienia i zale zebrał razem i wydał  
w 1807. pod tytułem: *Godziny Spoczynku*. Zbiór ten  
przyjęto ostrą krytyką w Przeglądzie Edyńburskim.  
Do żywego dojęty autor odciał się jeszcze uszczypliwszą  
satyrą: *Angielskie Bardy i Szkockie krytyki*. Walka pi-  
śmienna obudziła powszechną ciekawość. Imię Byrona  
poczęło z ust do ust przechodzić. Innego świetność tak  
znakomitej wygranej byłaby skusiła, jak się zwykle w An-  
glii dzieje, na drogi politycznej ambieyi. Lecz on rzekł:  
„Bywaj zdrów kraju kochany! — i puścił się w podróż  
do cudzoziemskich krajów, nie dbając ku jakim brzegom  
popłynię, byleby nazad nie płynął.“ W przeciągu lat  
dwóch zwiedził południe Europy, Grecyą i Turcyą. Już  
Anglia o nim zapomniata, gdy nagle zjawia się w Lon-  
dynie, zadziwia literatów dwoma pieśniami Childe Ha-  
rolda, a polityków i swych wigowskich krytyków, sado-  
wiąc się obok nich na ławie w izbie Lordów, i napa-  
dając ostremi mowami na Torysów. Jeszcze nie ochło-  
nięto z pierwszego wrażenia, kiedy bogaty poczet szyb-  
ko po sobie idących powieści wschodnich (Giaur i Dzie-  
wica z Abydos wyszły w 1813. Korsarz i Lara w 1814.)  
postawił go daleko na przodzie wszystkich znakomito-

ści, wyżej nad wszelkie pochwały, z a drugiej strony uczyniwszy bożyszczem modnego świata pociągnął w niebezpieczny wir szaleństw i omamień. Wyższym prowadzony duchem ocknął się niebawem i z odrazą wyrwał z upajających dymów pochlebstwa i uciechy. By go uleczyć do szczytu i podratować podszarpany majątek, przyjaciele poradzili mu małżeństwo. Nie z pojęcia świętości tego stanu, nie z miłości nawet, ale tylko, aby się wydostać z wirującego koła i swe rozbiegi byle jakimi ukrócić obowiązki, uciekając przed zniechęceniem i niesmakiem, pojął za żonę Miss Milbanke, bogatą jedynaczkę z północnej Anglii. Już przy ołtarzu ślubnym, jak się sam oskarża, „powtarzał przysięgi, których nie rozumiał,“ bo już w téj chwili dawne wspomnienia

Kirem śmiertelnéj zastłony

Oddzieliły na wieki młodzieńca od żony.

Skutek wypadł najnieszczęśliwiej. Co zupełna sprzeczność charakterów przygotowała, to usłudni przyjaciele natrętnemi radami i plotkami doprowadzili do końca. Po roku zatargów, kłopotów wszelkiego rodzaju, bo jeżeli muza poety oniemiała, to kredytorzy nie umilkli, — żona go odjechała, unosząc z sobą jedyny owoc ich małżeństwa, tę Adę, której obrazem słodził on późniejsze smutki tułactwa na obcej ziemi i pocieszał ostateczne chwile na śmiertelném łożu. Próżne były zabiegi o zgodę. Lady Byron, jako żona Milтона, wrócić do męża nie chciała, świat przyklasnął jéj postanowieniu. Zawsze szczęśliwy, gdy może dumne upokorzyć czoło, tém okrutniejszy dla zachwianej potęgi, im więcej wprzód jéj hołdował, uderzył teraz w człowieka i w poetę wszystkimi jadowitemi strzałami swéj nienawiści i w końcu zmusił go do odwrotu na obce brzegi. Jeszcze przed wyprawą na to nowe tułactwo, Byron obudzony w swéj twórczéj sile gromadzącemi się nad głową chmurami, napisał był i wydał *Obleżenie Koryntu i Parizine*. Poczł się znowu na swéj potędze, a przebiegając teraz wstawione Europy okolice, zostawiał wszędzie po sobie długie szlaki ognistego przelotu. Jako orzeł drasnął swym

szponem świeże bojowisko pod Waterloo, i wsiakające krwi strumienie wypchnął znowu na powierzchnią. Trzykrotnym wieńcem określił czarne Renu zamczyska, i przedarłszy się przez Alpy, nie spoczął aż w burzy na Lemanu jeziorze. Tu owiał go swym wpływem duch Jana Jakóba. Namiętny odludek, po rewolucyjnej ciszy poczuł się na pokrewieństwie z sentymentalnym samotnikiem przedrewolucyjnych czasów. Orzeźwił nieco swe serce stygnące dla miłości i cnoty. Jeszcze czas był do powrotu. Pani de Stael, korzystając z tego usposobienia, chciała go powrócić krajowi i żonie. Ale na próżno. Los go gnał coraz dalej. Byron rzucił tylko za sobą nową (trzecią) pieśń *Harolda*, *Więźnia Chillonu* i *Manfreda*, i na nowe przygody pospieszył za ostatnie Alpów przedmurze. Z tym krokiem poczynają się najsmutniejsze jego życia koleje. Gdyby można odstąpić człowieka, a iść tylko w ślady za poetą, to biograf znalazłby tu obszerne dla siebie pole. Ale że przed tronem moralności nie chcemy tu wytaczać sprawy upadającemu człowiekowi, pominąć przeto musimy, gdzie, w jakich okolicznościach, pod czym wpływem rodziły się te bogate poety utwory, które przedstawiają najdziwniejszą grę kontrastów, a przeto wiek nasz najlepiej malują. Dość wspomnieć, że wiedziony po rozmaitych stronach we Włoszech niekiedy ciekawością, częściej kaprysem, a najczęściej zalotami, przesiadując w Wenecyi, Rawennie i Pizie, — dobiegając raz do Rzymu, to do Specyi i Genui, — napisał po kolei: *Lament Tassa*, *Beppo*, *Maxzeppę*, *Marina Faliero*, *Sardanapala*, *Dwóch Foscari*, *Wenera*, *Kaina*, a w końcu, ze tyle innych poematów i dramatów pominiemy, dopełniwszy *Childe Harolda* czwartą pieśnią, przeszedł do *Don Juana* jako do śmielszego jeszcze wykładnika znękaney duszy i osieroconego serca. Napróżno pisał do niego Goethe: poznaj siebie jak ja cię poznałem. Napróżno jakaś umiarkująca chrześciana kazała mu powiedzieć, iż w ostatecznej przed śmiercią chwili myśląc o nim, widziała duszę jego pełną cnoty i wiary już wyzwającą się z pod

ciężaru występków i rozpaczy. Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Zapuszczał się coraz dalej niepowrotnym manowcem. Kiedy ulgi nie starczyło w skargach i przekleństwach, rzucał się w awanturnicze przygody, wszędzie wyzywając niebezpieczeństwo w zapasy i jak Brutus wskazując swe piersi piorunowej strzale. I padła ta strzała, ale nie taką, jaką tuszył kolejną. Zagmatwany przez brata hrabiny Guiccioli w niefortunne powstanie z 1821. roku, chcąc wyjść z trudnego we Włoszech położenia, a przytém popychany klassycznymi wspomnieniami i miłością dla powstającej Grecyi, postanowił zebrać resztę swych zasobów i pobiedz jęj w pomoc. W tym celu wyprawił się z Genui w towarzystwie kilku przyjaciół 13. Lipca 1823. roku. Zaraz na wstępie przyjeła go burza i musiał nazajutrz nazad do portu Genuńskiego zawinąć. Pobiegł natychmiast do pałacu hrabiny Guiccioli. Już jęj tam nie było. Patrząc na opustoszałe komnaty, które jeszcze dniem wprzody były pełne ruchu i życia, zawołał w żałosci do towarzysza swego Gamby: a gdzie my sami za rok będziemy? Dzień w dzień, następnego roku, ciało jego ojczysta pokryła ziemia. — Po rozmaitych przygodach i opóźnieniach wyładował nareszcie w Missolungi 4. Stycznia 1824. Wszystko tam zastał w niezgodzie i zamieszaniu, zbrojny motłoch i walczących z sobą naczelników, — nieufność, podstęp, zdrzierstwo na wszystkie strony. Właśni jego przyjaciele, rodacy, — Stanhope, Trelawney, do przeciwnych przystawali obozów. Poznał iż w ludowych powstaniach trudniej o zgodę wewnątrz, jak o zwycięztwo nad wspólnym wrogiem. W trzy miesiące jednak, to wpływem swym, to pieniędzmi, zdołał przywrócić nieco ufności i porządku. Lecz na tych troskach i trudach nadwreżone już jego zdrowie mocno ucierpiało. 9 Kwietnia po przejażdżce w deszcz ulewny ze swymi Suliotami, dostał nagłej febry. Nie pomogły wszystkie środki. Pod wieczór 19. Kwietnia głucho rozlegające się strzały armatnie dały znać, że najpierwszy poeta naszego wieku żyć przestał. Ciało jego przewiezioném zostało do Anglii

przez Stanhopa. W Londynie tłumy ludu wyszły na jego spotkanie, ale Westminster się nie otworzył. Złożono go w familijnym grobie, we wsi Hucknall, przy Newstead Abbey.

Po napisaniu tylu tomów, po zużyciu tylu szkielek krytycznych, dotąd wielbiciele Szekspira zgodzić się nie mogą, co rzeczywiście chciał w obrazie Hamleta wystawić, czy niedołęztwo woli, czy wielką duszę w zapasach z fatalnością i zbyt ciasnem przeznaczeniem, czy bezwładną ironiję, czy pod maską szaleństwa chytrą do potęgi dążącą. Podobne losy zdają się być Byronowi naznaczone. Jeżeli się spytamy jego współczesnych, a osobliwie rodaków, to nie było ohydniejszego ateusza, zatawardzalszego sceptyka. Nienawidź bliźniego twego, a kochaj się w jego zonie, oto wedle nich treść jego wyobrażeń. Jeżeli poradzimy się zapалу wykarmionej na jego pieśniach młodzieży, a zwłaszcza cudzoziemców, to wieki niewydały wspanialszej postaci. Przecież stawiano go wyżej od Napoleona. Jeżeli wreszcie weźmiemy własne jego o sobie świadectwo, to miasto obrońcy, którego szukaliśmy, znajdziemy wszędzie najsroźszego oskarżyciela, Prometeusza, który sam swe wnętrzości sępowi targać pomaga. Szczęściem, że sąd ostateczny historii o człowieku, nie zależy ani od mściwej społeczeńości, ani od żarliwości stronników, ani też od niego samego czy się wynosi, czyli zbyt poniża. Jest on wpływem stosunku ducha czasu i przemiennych okoliczności do odwiecznych praw bożych. I jakież były to czasy? Brak wiary powszechny. Wszystko co było jej godłem, runęło albo wałało się w pył pogardy. Lud, w całym swem wszechwładztwie spróbował sam się rządzić, polały się krwi strumienie, rozpasaly się wszystkie zbrodnie, znikły całe stany społeczeństwa, i tylko pozostął zamęt, niemoc i zwątpienie. Przyszedł wielki wojownik, ognistą koleją zwycięstw zbudował wielką monarchiją i w jednej chwili runął z całym dziełem swoim. Dawne kształty poczęły występować na nowo, ale martwe, bez ducha, bez żywotności. Zdało się, że po tym

krwi potopie, po tylu ofiarach i nędzach, nic nie zostało, tylko przerażenie jak po śnie okropnym. Wczoraj wracało, ale bez życia, Jutro nieobiecowało jednego promienia nadziei. Świat pełen trwogi oczekiwał nowego millenium.

Zdało mu się, że nagle zagasnął blask dzienny  
A gwiazdy w nieskończoność biorąc lot niezwykły,  
Zbłąkawszy się, olśnawszy, uciekły i znikły,  
Bez nadziei powrotu. Ziemia lodowata  
Wisiąca ślepa pośród zaćmionego świata.  
Ranki weszły, minęły, ale dnia nie było,  
I wszystkie namiętności zatlumiła trwoga.  
Serce rodu ludzkiego jedną żądzą biło,  
Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga,  
O światło \*).

Ileż to razy tak się dzieje na świecie po wielkich a niespodzianych klęskach. Ciemność pada na głowę. Najdzielniejsze umysły nie mogą omylonych swych rachub pogodzić. Najzręczniejsze dłonie nie mają siły zerwane wątki zasnuć na nowo. Jedno dusza pobożna obwija się w swe białe skrzydła, modli się, prosi o światło i czeka. Ale cierpliwość, to cnota nieznana gwałtownym namiętnościom. Wieszczowi potrzeba ideału. Kiedy go znaleźć nie może, upada w szaleństwo, w bluźniercze skargi, w przekleństwa. Silna wiara zdołałaby go uchwycić, ale wtedy musiałby zamilknąć, albo śpiewać na pustyni, a namiętny poeta potrzebuje poklasku. Takie były czasy, w których żył Byron, takie też i jego dzieła.

Są momenta historyczne, gdy się wszystko wali, albo jeszcze odbudowywać się nie poczęło, kiedy dusza ludzka, postradawszy wiarę albo nie dociągnawszy do jej pełni na nowo, traci zupełnie pojęcie opatrznego ciągu w dziejach człowieczeństwa. Wtedy wszystko się jej wydaje igraszką, ślepym trafem, szyderstwem. W zamian tego zmysłu bystrzeje jej pojętność wszelkich sprzeczności, różnic, kontrastów. W każdej rzeczy widzi dodatnią i ujemną jej stronę, przeczenie w podle twier-

---

\*) *Ciemność*, przekład Mickiewicza.

dzenia, obok poświęcenia marność, obok mądrości ślepy trafunek, obok woli fatalność, a niezdolna zrobić wyboru, wybiega bujać po obszernym oceanie kaprysu i zwątpienia. Niemoc przestąpienia po za swój moment, odnalezienia dziejowego łańcucha, ogarnięcia przeszłości miłością a przyszłości nadzieją wyraża się wtedy u niej albo optymizmem, albo ironią. Sceptyczny optymizm, o którym tu mowa, sztydzi ze wszystkiego, obala wszystkie wyższe prawdy, całą pracę i zasługę ludzkości, targa wszelki z niebem związek, pomiata wszelką tradycją i dogmatem, a osadziwszy duszę pod dzwon szklany, tłómaczy ścisłym rachunkiem cały jej mechanizm, całe przeznaczenie, bo wszystko mu wiadome, bo co tylko ując się nie da w matematyczny wymiar, to jest dla niego próżnem urojeniem. Wiary, nadzieje, tęsknoty, ten ból wieczny, co ludzkości spocząć nie dając, do coraz wyższych prowadzi ją przeznaczeń, dla niego są przedmiotem śmiechu albo wykroczeniem godnem pomsty publicznej. Taki pyszałek, zawsze pewny swego, dowcipny, rubaszny, zawsze z siebie zadowolniony, jest zwykle złowieszczą przepowiednią zamętu i zniszczenia. Takim był Wolter i jego szkoła. Ironia, jaką tu mamy na myśli, już jest co innego. Już jest ona poczuciem się na miłości, zateśnieniem do wiary. Czuje, że czegoś jej niedostaje, kłopotce się, kołata, cierpi, a niezdolna zapełnić braku, wyrzeka na świat, odstrycha się od ludzi, najczęściej sama siebie wini i całą zemstę na samą siebie obraca. Rodzi się ona pośród świeżych zwalisk niedokonanego dzieła, przy nagłym upadku wielkich ludzi, w obec niespodzianego zawodu świetnych nadziei. Widzi w koło siebie pierwsze po gwałtownem wstrząśnieniu niedołężne ludzkości usiłowania do podźwignienia się, do zrozumienia swych przeznaczeń, uśmiecha się z boleścią, a przeczuwając, jak długie i jak często marne będą pracujących mozoly, sztydzi z ich lęklivej ostrożności, z pełzania po ziemi i ucieka do lasów, do pierwotnych towarzystw, wyłamuje się z pod prawa i z pod okliwosci pospolitych czasów, staje się wygnanem, od-

ludkiem, awanturnikiem. Takięj ironii wyobrazicielem był Byron. Zaiste, boleśnem jest, że człowiek obdarzony tak potężnym geniuszem nie przejrzał dalej. Miasto być ostatnim wyrazem zniechęcenia i zwątpienia, mógł być zostać przewodnikiem na drodze powracającej ufności i budzącej się wiary. A przecież nie winujemy go zbyt. Nie z niego złe pochodziło. Było wszędzie, w całej atmosferze. Oprócz ogólnego zwątpienia i niedowiarstwa, jeszcze było pełno złych namiętności, jawnych przeciwników prawom bożym i ludzkim rokoszów, które po każdym wstrząśnieniu długo wałęsają się samopas, jako w lasach zbójce po każdej wojnie. Młodzież narzekała, że się zrodziła zapóźno, nazajutrz po wielkich wypadkach. W tych nie miała udziału, a podobnych prędko spodziewać się nie mogła. Każdy powtarzał, że go życie nudzi.

Pusta pierś czując otchłanie do kosa,  
Chce je załudnić i o boleść woła.

Lepiej raz przepaść w zaburzone fale  
Niżli żyć, gnijąc po trochu na skale \*).

Otóż w takim zaplątaniu się i zakołowaceniu myśli i uczuć, nie jest bez opatrzności powołania ten, kto rozwiązując każde zaciśnięte usta w krzyk, choćby nawet złorzeczenia, załudniając każdą czczość choćby nawet męczarnią, wynurzając każdą stłumioną boleść choćby w łzy rozpacz, poddając szaleństwu ostatnie jego słowo, wywodzi je wszystkie jakby z jaskini i czyni im własne ich dusze widomemi. Byron niezawodnie przez przyspieszenie pochodu tych omamień, przez wydobyć na wierzch wszystkich skarg i żalów, przyspieszył porę trzeźwości i skruchy. Rzadki pewnie taki, któremu by w młodości Byron nie był najwymowniejszym tłumaczem jego uczuć, ale pewnie jeszcze trudniej byłoby znaleźć takiego, któryby temu wczesnemu wyśłowieniu się bólów wewnętrznych dziś nie dziękował za swe rychłe potem nawrócenie. Dla każdego prawie był on niegdyś

---

\*) Giaur — przekład Mickiewicza.

bożyszczem, dla każdego dzisiaj jest on już tylko pomnikiem przeszłych błędów lub przestrogą na przyszłość. Ale przeto nie przestajem go kochać, bo był w nas i z nami, bo z nami walczył, cierpiał i płakał. Walter-Scott osadowił się w ruinach przeszłości i ztamtąd, bez troski na teraźniejszość, dawne budził pieśni. Goethe gdzieś się po za świat usunął i z dala cudowne zbierał wzory z przesuwających się po ziemi tłumów. Ale Byron nadstawił swoje piersi, by wszystkie bóle naszego wieku przez nie przepłynęły. Dla tego on jedynie pozostanie wyobrazicielem swój, szczęściem już nie naszej epoki. On nam wskazał braki; my już krzątamy się około ich zaspokojenia. Jemu nie starczyło czasu. Niechże nam nie braknie na sprawiedliwości i na współczuciu dla niego.

Childe Harold i Don Juan są dwie skrajne olbrzymie postacie, między którymi ciągnie się długi poczet podobnych do siebie, jakby z jednej rodziny bohaterów. Konrad, Alp, Giaur, Manfred, Sardanapal nawet, są odciętami jednej osoby, a w tym pierwowzorze łatwo odkryć samego poetę. Ktoby więc chciał poznać wszystkie jego duszy tony, całą przestrzeń, którą przebiegł, snadno poprzestać może na porównaniu tych dwóch głównych poematów. Z tego to porównania wywiązuje się najsilniejszy akt oskarżenia przeciw Byronowi. Zrozumieć można, że począł od Harolda, ale że tak począwszy, skończył na Don Juanie, to jest prawie nie do pojęcia. Jakóż, jeżeli z boleścią, to i z nadzieją jeszcze idziemy za ognistym pędem Harolda. Jest coś uroczystego, poważnego w tym biegu szaleńca, coś tkliwego i ujmującego w tych samowolnych potwarzach i udręczeniach, którymi sam siebie katuje. Co jest przesady, to z chęcią kładziemy na karb młodości, co przesytu i zniechęcenia, to nam się wydaje tylko udaniem, tylko chęcią wyszczególnienia się z popolitości. Pomijamy to, a puszczamy się z nim chętnie na obszary morza, spoczywamy wśród wonnych gajów Cintry, wywołujemy ducha wojny na polach Albuery, uniżamy się przed zagadką

zycia i losów ludzkich na ruinach Grecyi, z pośród wierzyn Alpejskich wzdychamy z nim za ojczyzną, za Adą, marzemy śród nocy letniej nad brzegami Brenty, z nabiegłą na czołe żyłą stajemy przed konającym Gladiatorem, blakamy się zadumani w pośród gruzów kolizejskich, szukamy ochłody nad jeziorem Nemi, śpiącem jako wąż w kłęb zwinięty, i nazad puszczamy się na morze, Nie mniej kochając ludzi, lecz naturę więcej.

Cóż z tego, że w Don Juanie jeszcze większe bogactwo obrazów, jeszcze dziwniejsza gietkość języka i wierszowania, kiedy to, co w Haroldzie zdało się chwilowem obłąkaniem, tu już w istną swawolę przechodzi, bez jednego westchnienia za przeszłością, bez jednego promienia na przyszłość. Gorączka młodości stała się już chroniczną chorobą. Szczerłość zdrobniała w gadatliwość, śmiałość w rubasznosć, nienawiść w obojętnosć. Harold z ludzi był, choć od nich uciekał. Don Juan wraca do społeczeństwa, ale tylko dla tego, by mu pokazać, że z niego nie jest. Harold zadaje sobie wszystkie wielkie pytania, o bycie, o szczęściu, o mądrości, a gdy ich rozwiązać nie może, wydaje krzyk rozpaczny. Don Juan zaledwie je napomknie i co tchu bieży umorzyć je w wesołości i rozpuszcie. Przy Haroldzie zdaje się po prawicy siedzieć duch dobry, anioł światłości, który go podnosi, choć go wyrwać nie może z objęcia szatana. W Don Juanie zły duch przeszedł z lewej na prawą stronę i tylko dla igraszki, dla kontrastu, czasem mu pozwala obwinać się w skrzydła anielskiego opiekuna. Tam było dziko, tajemno, jak w nocy miesięcznej. Tu jaskrawo, płomienisto, światło rażące a nikłe, jak w sztucznych ogniów wulkanicznej łunie. A jednak Don Juan nie jest ani zatwardziałym ateuszem, ani systematycznym rozpustnikiem. Owszem, zdaje się on często być młodszym od Harolda. Niedbałość, lekkomyślność, igraszka; oto cel jego jedyny. Przeskakuje ciągle z jednej ostateczności do drugiej. Don Juan jest *par excellence* poematem kontrastów. Mówią, że go autor chciał w końcu zrobić metodystą. To pewna, że już tu stał kres o-

stateczny. Sam geniusz poety, który w tym szale pod koniec wszystko już był wydzwonił z siebie, i w ostatnich pieśniach widocznie zdradzał zmęczenie, wskazywał drogę do zawrotu. Było to nieszczęściem Byrona, że zaraz z samego początku obwołano, iż w każdym ze swych bohaterów on sam siebie i swe przygody wystawia. Podobały się młodemu zapaleńcowi dziwactwo, szaleństwo, a osobliwie tajemniczość, które mu przypisywano. Począł więc żyć wedle wysoko i fantastycznie wyciągniętej miary swych utworów; a tak poeta człowieka, a człowiek znowu poetę na coraz niebezpieczniejsze prowadził przepaści.

Wzniosłość w obrazowaniu jest pono najcelniejszym przymiotem jego poezyi. Czy bowiem stary świat wywołuje z pod gruzów, Rzym lub Ateny, czy nowe nieznanne towarzystwo buduje gdzieś w zapomnianym zakątku ziemi, jak w poemacie *Wyspa*, wszędzie opisy są wspaniałe, porywające, pełne rzeczywistości. Komuż nie przyjdzie zaraz na pamięć ta nadobna, choć martwa postać Grecyi, którą on do dziewicy tylko co zgaszłej porównywał. Ulubione dziecię Oceanu, jak się sam nazywał, ciska się zawsze na jego łono z niewymowną rozkoszą. Postać Harolda z głębin morza powstaje i na morskich też rozwiewa się otchłaniach tem cudnem pożegnaniem, którego tu pierwszą strofę, dla objaśnienia rytmu zarazem, choć w dorywczym przekładzie pozwalamy sobie zamieścić.

Pędź, pędź dalej twe wały, modry oceanie!  
Naprózno flot tysiące twoją przestrzeń orze;  
Człowiek gruzem ląd znaczy: — jego panowanie  
Razem z brzegiem się kończy; — na wodnym przestworze  
Zniszczenie twém jest dziełem; człowiek po swym torze  
Nie zostawi i cienia na twojej głębinie,  
Chyba ślad własnej zguby, na chwilę, — gdy w morze  
Wpadnie jak kropla deszczu, pluśnie w jęk — i ninie  
Bez trumny, dzwonu, grobu, niewiedziany zginie.

A z jakąż on uciechą z ciasnych między skałami zakątków wysyła swych korsarzów na te wodne obszary, „kiedy bez granic buja duch swobody.“ Byron, zwykle

niedbały na drobnostki, życie i przygody żeglarskie w najmniejszych szczegółach z upodobaniem malował. Dowodem tego znany opis rozbicia okrętu w Don Juanie, jak najściślej osnowany na rzeczywistém wydarzeniu.

Już się samo przez się rozumie, że nie dramatyczność ale liryczność była mu przyjaźniejszą, pokrewniejszą formą. Wszystkie jego poemata są na strój liryczny nawiedzione. Tyle ód, pieśni, a osobliwie melodye hebrajskie okazały go mistrzem w tym rodzaju. On też we wziętość wprowadził ten gorączkowy, przerywany sposób pisania, który rzuca jedno słowo, a każe się całego obrazu domyslać, kładzie kilka kropek i bez zwrotu przeskakuje do innych miejsc, czasów i uczuć, zostawiając czytelnikowi zapelnienie odstępu. Jestto doskonały środek na uniknienie cikliwości w przechodach. Jakiś podróżny, gdy Giaura zobaczył ciągle przerywanego asteryskami, powiedział, iż mu to przypomina Holendrów, którzy opanowawszy wyspy drogich korzeni na oceanie Indyjskim, połowę drzew wycięli, by tym sposobem pozostałe jeszcze szacowniejszemi uczynić. Nic okazalszego i myślą i tokiem lirycznym nie ma w całej literaturze angielskiej, jak te urągania na pobudkę, któremi Byron uspięne uczucia narodowości wstrząsć usiłuje, jak na przykład gdy się pyta spodłonego Greka: Powiedz ten wąwoz czy nie Termopile, a ta zatoka czy nie Salamina? Dajemy w tem miejscu początek Giaura przełożony przez autora *Wizyty w Sąsiedztwo*.

Ziemio walecznych, ziemio gdzie bywały  
Wszystkie doliny, wszystkie grotty, skały  
Gniazdem wolności lub też grobem chwały!

Arko potęgił czyli to w istocie  
Po tobie tylko pozostało tyle?  
Płazie niewoli, pójdź tu w twój sromocie,  
Pójdź, mów co widzisz, czy nie Termopile?

Wolnych naddziadów pelzające plemie,  
Cóż to za woda oblewa tę ziemię?  
Cóż to za morze? nadbrzeg téj cieśniny?  
Powiedz! — zatoka, skała Salaminy —

Znasz miejsc tych dzieje, powstań więc w téj dziebie  
Odbij je mieczem i znów przywłaszcz sobie

Zachwyć z popiołów tylu wielkich cieni  
Choć jedną iskrę ich dawnych płomieni.  
Kto legnie w boju, imię jego w rzędzie  
Tych groźnych imion, — imion atrachu będzie,  
Na których odgłos drzą tyrany krwawe,  
A synom taką zda nadzieję, sławę,  
Że umrzeć wolą, niżli żyć w ohydzie:  
Bo w wielkim boju, gdzie o wolność idzie,  
Zemsta z krwią ojców w serca synów spływa  
I sto klęsk dozna a przecież wygrywa.  
Zaświadczyć to, zaświadczyć święta ziemia Greków  
Żyjącą księgą nieśmiertelnych wieków!  
Króle, chcąc czasu omylić zamachy,  
Wzniosły piramid bezimienne gmachy:  
Greccy mężowie, choć czas srogi, dziki  
Wszystkie z ich grobów postrzącał pomniki,  
Większe, szczytniejsze, i jak świat wieczyste  
Mają posagi — góry swe ojczyste!  
Na nie to zdala wskazują wędrowce  
Jak na niezgonnej wielkości grobowce!  
O mówić o tem i określać boli,  
Jak się przechodzi z sławy do niewoli,  
Dosyć — że wroga najsroższego ramie  
Nie zniszczy ducha — chyba sam się złamie.  
Własne spodlenie bije tór sromoty  
Do wstydných więzów i jarzma despoty.

Żaden z nowoczesnych pisarzów, ani Walter Scott  
ani Goethe nie odezwał się, nie zdołał przemówić, jak  
Byron, kiedy budząc Greków do walki, powiada że ona

Gdy się raz zaczyna

Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna.

To jedno, to współczucie z cierpiącą ludzkością, to  
ściganie jéj przeznaczeń, stanowi go, mimo całej osobi-  
stéj ułomności, rzeczywistym wieku wyobrazicielem, niż  
cały szereg poetów od Szyllera do Lamartina. Lecz co  
mu najwięcej zapалу u stronników zyskiwało, to obrazy  
udręczeń gwałtownej, nieszczęśliwej, a prawie zawsze wy-  
stępnej miłości. Ona jest sprężyną i treścią wszystkich  
jego wschodnich poematów. Ona jest pierwszym i osta-  
tnim promieniem w duszy jego bohaterów,

Aniółów dobrem, Wszechmocnego darem,  
Nadzieją w niebie, i wszystkim na ziemi.

Giaur pragnie śmierci co najprędzej, a jednak powiada, że gotów żyć znowu, byleby z Leilą. Zda się, jak gdyby autor wpuszczał ten jedyny promień w ciemnice ducha swych zapaleńców, by ciemność jeszcze okropniejszą uczynić. Tem jednym każdy z nich usprawiedliwiony.

Bo choć miał dziką drapieżność jastrzębia,  
Choć latał niszcząc i lejąc krwi strugi,  
Ale się uczył kochać od gołębia.

Ztąd godziłoby się spodziewać, iż przynajmniej bohaterki jego będą miały w sobie coś wyższego, coś niebiańskiego. Tymczasem są to czarowne wprowadzie postacią, ale duszą mdłą, bierną, nie myślącą istoty, aż porwane wirem szalu i fatalności, padają ofiarą dla tego jedynie, by rzucić niejaki urok i powód występków swych kochanków. Zuleika, Parizina, Haidee, Aurora Raby, są zupełnie różne postacie pod zmysłowym objawem, w odmiennych nawet położeniach, a przecież wszystkie jednakie swą biernością. Wszędzie ta sama niewolnicza podrzędność niewiasty. Nigdzie wybitnego charakteru. Jakaś tylko zmysłowa tkliwość. Wprowadzie zazdrość, zemsta, lub rozkaz kochanka przemienia te gołębie potulności w tygrysią zjadłość. Ale to jest tylko zmianą dekoracyi, nie zaś długiej w sercu walki wypadkiem. Zmień nieco okoliczności, a dostatecznem będzie, by Gulnarze dać w dłoń lutnię Medory, a Medorę uzbroić sztyletem Gulnary. Jedynym może wyjątkiem jest Myrrha w *Sardanapalu*. Jest coś w niej samóistnego, spokojnego, grecko-posagowego, co wspaniale odbija wśród zniewiesciałości Assyryjskiego dworu. Zstępuje ona, jako bogini z Olympu, by w królewskim swym kochanku obudzić uczucie powinności, i przepasać mu biodra do walki. Nie jest przecież bez zasługi ta gwałtowność niczem nie pohamowanej, a rozpaczliwej miłości w bohaterach Byrona. Nią bowiem poeta budzi w nich sumienie, a to wyzwala ich z rzędu pospolitych zbrodniarzów. Wiedzą oni, że są złymi, poczuwają się do winy, spowiadają się ze zgryzot swoich. Niechcą jednak słuchać o pokucie, o nadziei, bo żaden nie pragnie zbawienia, ale tylko spo-

czynku, niecstwa, każdy z Giaurem woła: już zapóźno! Ginąć musi, bo myśli, że nikt odrobić niezdola, co już raz zrobiono. Nie darmo poeta wybierał swe treści z podań wschodnich. Fatalność takowa przystać tylko mogła muzułmanom lub zbisurmanionym Grekom.

Z tej bliskości charakterów; bo jak ktoś powiedział, wszyscy jego bohaterowie są pobratani

Tysiącem zbrodni, a z ciał tylko jedną, choćby nawet ta jedyna cnota zwała się przyznaniem do winy, sumieniem, łatwo wnieść można, że nie było żywiołu do dramatu. Jakoż Manfred jest tylko ciągłym monologiem. Dialog Lucyfera z Kainem nie wydaje się niczem innem, jedno walką sprzecznych uczuć w tejże samej wątpliwej, wahającej się duszy. Główna osoba w jego sztukach najczęściej wpada w rozmyślanie, marzy, rozpamiętywa. Nie miał przeto wziętości na teatrze. Jedyna sztuka dotąd utrzymująca się na scenie angielskiej, *Werner*, winna swą popularność naprzód doskonałej grze aktora Macready, który sobie tę rolę przez przyjaźń dla Byrona od samego początku przyswoił, a powtórę tego rodzaju melodramatyczności, jaką rozbójnicy Szyllera a Clavigo Goethego upowszechnili. Sam autor wyznawał, że bynajmniej dla teatru nie pisał. Znajdziesz jednak w jego sztukach pełno dramatycznych położań, scen zajmujących, ale w ogólności grzeszą zbytkiem poezyi, a niedostatkami akcji. Czytając *dwóch Foscari*, ani domysleć się można, jak ta tragedia czyni mało wrażenia na scenie. *Marino Faliero* niepowrotnie upadł od pierwszego przedstawienia. A jednak stary doża silnie zarysowany. Przypomnienie *Wenecyi ocalonej* Otwaya było za nadto mocne. Ten, komu stawał na myśli Jaffier, poduszczony niesprawiedliwością i niezasłużoną niedolą swęj rodziny do ujęcia za oręż, nie mógł w porównaniu się zgodzić, aby Faliero równie dostateczną posiadał przyczynę do spisku w potwarzy na swą młodą żonę przez jakiegoś młodzika napisanej. W *Przeobrażonym Wyrodku* jest tylko jedna prawdziwie dramatyczna scena, to jest ta, w której duchy starych Rzymian za-

chodzą drogę Bourbonowi przypuszczającemu szturm do wiecznego miasta. Ze wszystkich, *Sardanapał* najwięcej kunsztu i w charakterach i w prowadzeniu rzeczy przedstawia. Jest on niejako rozwiązaniem zagadki całej duchowej organizacyi, samego poety. Młody, odważny, pełny dzielnych przymiotów, gubi się, tonie w podchlebstwach i łatwym dogadzanu swym namiętnościami. Zarówno wrogi jak i przyjaciele uważają go jako pogrążonego bez ratunku w więzach zniewieściałości. On sam wie dobrze, że w piersiach bije mu jeszcze żywe źródło cnoty i pochop do bohaterskich czynów, ale zbyt dumny, by się rozstaniać przed ludźmi i zarabiać na dobre imię, gardzi ich opinią. Jedną tylko Myrrha zna tajemnicę jego duszy. Nadchodzi niebezpieczeństwo. Wszędzie w nim sprzeczność ta sama, odwaga obok zniewieściałości, pogarda śmierci, a przy tem obawa zbyt ciężkiego hełmu, chce zginąć jako król w pierwszym szeregu, ale nim stanie na czele swych zastępów, przypatruje się w zwierciadle, czy mu zbroja do twarzy przypadła. Taką samą koleją kontrastów Byron pogardza ludźmi, a poświęca się dla nich; wydiera się z objęcia rozkoszy, pędzi na najdziksze boje i ginie właśnie dla tych, których z całym wstrętem niewyrozumiałości ogłaszał, że byli

Dziś do niczego niezdolni — prócz zbrodni;

Zmazani całą szkaradą co brudzi

Nie wiele wyższych nad zwierzęta ludzi,

Tylko rozwoją przez sąsiednie państwa

Z nowym towarem stare oszukaństwa;

W tém tylko widać Greków dowcip dawny,

I z tego tylko Grek na wschodzie sławny \*).

A przecież tenże Grek obudziwszy w sobie dawne cnoty i męstwo przodków, dobił się znowu do swobody, a pomyśleć nie na poprzednią pogardę, lecz na późniejsze poświęcenie, odkajdanioną prawicą naprzód między najpierwszemi zapisał imię Byrona na pomniku narodowej wdzięczności. Tak i cała społeczność uczci kiedyś

\*) *Giaur* — tłumaczenie Mickiewicza.

wielkiego wieszca, bo choć zdawał się nią pogardzać i uciekać od niej, przecież cierpiał z nią razem, i (jak Moore nieco z przesadą powiada) wskazywał po ruinach własnego serca tór przyspieszonemu pochodowi wielkich przeznaczeń ludzkości.

### *Wilhelm Wordsworth.*

Patryarcha dzisiejszej literatury angielskiej, uczestnik w zasiewie i zbiorze jej plonów, zwiastun jej świetnych losów na przyszłość. Urodzony w 1770. r. przeżył trzy pokolenia poetów, w pierwszym wyszczególniając się osobną szkołą, w drugim walcząc o pierwszeństwo z najcelniejszymi, w trzecim daleko wyścigając swych młodych współzawodników. Od roku 1793., w którym o budził powszechną uwagę swym poematem *Przechadzka Wieczorna*, aż do obecnej chwili, kiedy imie jego w Anglii z ust do ust przebiega jako uwieńczonego autora ody napisanej na instalacyą księcia Alberta w uniwersytecie Cambridge, przeszło półwieku minęło, a jednak sława jego, rzecz rzadka w fortunie żyjących a popularnych poetów, ani na chwilę niezachwiana, ciągle wzrastała, i miarkując po dzisiejszym tonie literatury, ciągle wzrastać się zdaje. Dziwny a pocieszający to wypadek. Wordsworth pod względem geniuszu, nie może się do pierwszego liczyć rzędu. Burns miał więcej świeżości i ognia. Walter Scott posiadał sztukę, inwencją, obfitość w daleko wyższym stopniu. Byron gwałtownością uczuć i błyskawicami myśli prześcignął wszystkich tak rąco, że krytyka zgubiła miarę porównywania. Nawet niższa konstellacya poetów, jak Shelley, Moore, Rogers, Campbell, często bogatszym świeci promieniem. Ale duch poezyi Wordswortha jest jako gwiazda polarna, która, choćby ciemniejsza od innych, jest przecież skazówką dla dróg i mistrzynią wszelkiego biegu. I cóż go na tém wysokim stanowisku upotężniło? — oto że wychodząc z uczucia obowiązku, wszędzie wielkie, kojarzące kładąc zasady, natrafił na kierunek, którym duch Anglii pójść koniecznie musi, i wywiesił godła przyszłych

jego zdobyczy. By to wykazać, trzeba by objąć wszystkie jego dzieła. Kilka uwag i przykładów zaledwie wskażą najogólniejsze znamiona.

Choć pierwsze z jego pło dów noszą datę 1786 roku, w istocie jednak dał on się dopiero poznać w 7 lat później dwoma poematami, z których jeden ma tytuł: *Obrazy z piechotnej podróży między Alpami*, a drugi (o czem już wspomnieliśmy): *Przechadzka Wieczorna, Wiersz napisany do młodej kobiety, nad wybrzeżem jezior północnej Anglii*. Wypisujemy cały ten tytuł, bo on napomknął później nazwę szkoły, na której czele stał Wordsworth. Lecz zasady tej szkoły, od jeziora *the lake school* mianowanej, w pełni odkryły się dopiero w *Zbiorze Ballad Lirycznych*, których pierwszy tom wydał w 1798., a drugi w 1800. roku. W przedmowie do drugiego tomu autor objaśnia swój zamiar i swe pojęcie poezyi. „Zamiarem moim — mówi on — jest doświadczyć, jak dalece cełom poezyi odpowiedzieć zdoła ujęcie w miarowy układ rzeczywistej mowy ludzi w stanie silnego uczucia.“ Wedle niego przedmiot, by najpospolitszy, należał do poezyi, a prostaczy język, potwierdzony uczuciem i doświadczeniem ludu, zdawał mu się daleko silniejszym, trwalszym, filozoficzniejszym niż sztuką ogłodzona mowa przez poetów. Teorya takowa, jakkolwiek użyteczna oddziaływaniem przeciw tak przymuszonemu stanowi, w jakim ówczesna literatura angielska zostawała, wychodzi przecież z fałszywej zasady. Poezya jest czemś więcej jak niewolniczym naśladowaniem natury. Musi ona i powinna uczyć się akcentu prawdy choćby w najpospolitszych zdarzeniach i u najpospolitszych ludzi. Ale zarazem wzniosłem jej powołaniem jest uzupełniać, uogólniać, podnosić, idealizować, zostawując wszędzie indywidualne piętno duszy, która pojęła i przedstawiła obraz z natury pochwycony. Inaczej, jakeśmy to już raz powiedzieli, wszelkie *fac simile*, wszelkie dagerotypowe odbicie przedmiotu, każdego człowieka mowa, byle w pas-syi czy uniesieniu, byłyby już poezją, a tak nie jest. Naśladowanie musi być zidealizowanym podobieństwem,

skojarzeniem poety z przedmiotem, przez co ten nabiera właśnie coś wyższego, nową otrzymuje cechę. W malarstwie, weźmy nawet rodzaj, w którym najwięcej na ścisłym podobieństwie zależy, co czyni portrety Tyciana, Van Dyka, Reynoldsa tak szacownemi? — oto daleko mniej rzetelność w odbiciu natury, choć zgadniemy, że i ta musiała być arcy-dokładną, jak znamiona idealizującego ducha tych wielkich artystów. Poezyi więc nie ma bez poety. Szczęściem Wordsworth inaczej uczył, a inaczej sam pisał. Zwyciężył w brew własnej teorii. Są wprawdzie w tych jego wcześniejszych poezjach miejsca grzeszące bezbarwną pospolitością, wyrażenia zbyt trywialne, ale wydają się one jak gdyby tylko z przymusu dla teorii wstawiane, bo wszędzie objawia się wyższy strój natchnienia. Szydzono z jego *Chłopca Idioty*, tak jak u nas ze *Świtezianki*, a niektóre jego wyrażenia przekręcano z uśmiechem na katedrach, tak jak u nas owe: ciemno wszędzie, głupio wszędzie, co to będzie, co to będzie! Lecz zarazem czytano, a w końcu powszechnie przykłaśnięto. W 1807. wydał on dwa nowe tomy swych ballad. Już w nich coraz mniej śladu pierwotnej teorii, a prawdziwy duch poezyi w coraz większym świetle. Następująca ballada z datą 1798. r. zdaje się być jednym z najwierniejszych przykładów równie błędów jak i zalet tej jego pierwszej manieri:

Dzikié jéj oczy, a naga głowa,  
Słońce spaliło włos kruczy,  
Na brwiach osiadła rdzy skaza płowa;  
Gdzieś się z za morza przywłóczy;  
Dróbniautkie dziecicé trzyma przy łonie,  
Byłaby samą inaczej:  
I czyli znajdzie gdzie na zagonie,  
Pośród swéj drogi tulaczéj,  
Stóg, co ogrzewa, czy głąz u drzewa,  
Siada i gada, — i śpiewa.

---

„Zwą mnie szaloną, o dziecicé moje,  
Lecz nie, w mém sercu nadto wesela;  
Jam tak szczęśliwa, gdy głos nastroję  
W żałośné pieśni, a znam ich wiela:

Więc się niestrachaj, moje nieboże,  
Przytul się do mnie, przytul bez trwogi:  
Ja cię bezpiecznie tutaj ułożę,  
Jakby w kolebce będziesz, mój drogi:  
Ja z tobą dzielę szczęścia za wiele,  
Bym cię w czém skrzywdzić mogła, aniele!

Pomnę był niegdyś mój mózg w pożarze,  
A w głowie ciężki ból, skamieniały;  
U piersi wisząc, szatańskie twarze,  
Jedna, dwie, aż trzy, — wskroś mnie szarpały;  
Lecz w tem błysł nagle widok radości,  
Przyszedeł, ozdrowił, zbudził, — jam wstała,  
Ujrzałam chłopca, co przybył w gości,  
To me tu dziecię ze krwi i ciała;  
O! memu oku szczęśny widokul!  
On był, — i sam był, — tam przy mym boku.

Ah! śpij, śpij jeszcze, moja pieszczoto,  
To mi krew chłodzi, to mi mózg ziębi;  
Twe ustka, czuję, — niemi ahl oto  
Ból z mego serca wyciągasz głębi:  
Ciśnij mnie twoją rączką, bo ona  
Coś mi tu zwalnia, co jak pas śmierci  
Gdzie twe paluszki, tu, wedle łona,  
Tu mnie tak ciężko dusi i wierci.  
Gałąź się żywa powiewem zrywa:  
O! nam z ochłodą wietrzyk przybywa.

Kochaj mnie, kochaj, moje pachole,  
W tobie jedyne matki rozkosze;  
Nie bój się wałów morskich na dole,  
Gdy po skał zrębie ciebie przenoszę;  
Wzniosła opoka mnie nie uszkodzi,  
Ni spad potoku choć się rozjuszy,  
Bo nad przepaścią i wśród powodzi,  
Ty na mém ręku bronisz méj duszy;  
Więc śpij u łona, bom uszczęśniona;  
Dziecię bez matki więdnie i kona.

Przeto się nie bój, — dla twój opieki  
Jak lew odważną będę w potrzebie;  
Przez zaspę śniegów, przez bystre rzeki,  
Zawsze bezpiecznie powiodę ciebie;  
Ja ci indyjską altankę splotę,  
Najmiększe liście znam na posłanie;

I gdy do śmierci me dziecię złote  
Mnie nie opuści, wierném zostanie,  
To przy mnie wzrośnie, i tak radośnie  
Śpiewać mi będzie jak płaszek wiośnie.

Nie bacz, co mówią na mnie oszczerce,  
Jam twego ojca ślubną jest żoną;  
I żyć uczciwie będziem, me serce,  
Sami we dwoje pod drzew osłoną.  
Gdy on śmiał rzucić swe dziecię hoże,  
Przy mnie, — by nigdy nie zdołał zostać:  
On cię już dzisiaj skrzywdzić nie może,  
Lecz sam, ah biedny, jak straszna postać!  
We dwoje skrycie codzieln o świecie  
Będziem się modlić za jego życie.

Dziwów nauczę mego chłopczyka,  
Jak sowa śpiewa, kiedy mrok wita;  
Cóż to me dziecię usteczka zmyka?  
Znać, żeś już piersi miało do syta  
— Gdzieś ty, gdzieś drogie me własne dziecię?  
Cóż to za brzydkie oczy w tém ciemnie?  
Ah! wzrok tak dziki nigdy na świecie  
Nigdy nie wyszedł — nigdy — odemniel,  
Jeżeli kochane tyś obłąkane,  
To już na wieki smutną zostanę.

Zaśmięć się do mnie, drogi baranku;  
Jam twoja matka; ma miłość stała  
Wszak doświadczona? Jam bez ustanku  
Wszędzie ci ojca w koło szukała.  
Znam ja trucizny, znam i korzenie,  
Które na pokarm ziemia nam niesie;  
Więc się mnie nie bój, lube stworzenie:  
Gdzieś twego ojca znajdziemy w lesie.  
Wróc do twój krasy, i dalej w lasy!  
Tam żyć będziemy po wszystkie czasy.

Przedostatnia strofa przypomni zapewne czytelnikowi sztukę francuską pod tytułem *Elle est folle*, osnowaną na niedawno wyszłej powieści Warrena, której treścią jest, że obłąkanemu mężowi wydaje się, iż nie on, ale żona jego utraciła zmysły.

By wszystkim swym pojęciom i rozmyśleniom obszerniejszy otworzyć zawód, począł Wordsworth pisać sze-

roki poemat, którego pierwsza część wyszła w 1814. pod tytułem: *Wędrownia (The Excursion)*. Już tu styl daleko poważniejszy. Ustąpiła poprzednia prostotliwość, a natomiast przybyła metafizyka. Trzeba bowiem pamiętać, że szkoła Jeziór winna swe poczęcie filozofii i poezji niemieckiej. Jak na literaturę z czasów Elżbiety Włochy, z czasów Anny Francya, tak na teraźniejszą Niemcy przemożny wpływ wywarły. Poeta tak swój wiersz poczyną:

O prawdzie, cnocie, wdzięku, miłości, nadziei,  
O smutku i bojaźni podbitej przez wiarę,  
I o błogosławieństwach pociechy w nieszczęściu,  
O mocy charakteru i umysłu sile,  
O radości w najszersze rozpostartej kręgi,  
O samoistnej duszy, która się bezpiecznie  
W własną kryje samotność, podlega jedynie  
Sumieniowi i prawu ze wszech najwyższemu  
Tęj mądrości bez granic, która rządzi wszystkim,  
Śpiewam. Godnych słuchaczów żądam, choć nie wielu.

Budowa poematu jest nader prosta, może nawet za prosta. Ubogi szkocki kramarz wędruje z poetą po górach, moralizuje, rozbiera wszystkie władze duszy i uczucia serca, wszędzie przedewszystkiem hołd naturze oddając. Po drodze zachodzą do pustelnika, który po długiej i nieszczęśliwej walce wśród ludzi usunął się od świata. Potem wszyscy trzej wstępują do Pastora miejscowego. Ten stylem *Rejestru Parafialnego*, o czem była wzmianka, kiedyśmy o Crabbe mówili, opowiada o śmierciach i zmianach zaszłych w jego odludnej dolinie. Poemat kończy się opisem przechadzki nad jednym z jeziór północnych. Pełno znajduje się w nim powtarzań i męczących drobiazgowymi rozbiorami ustępów. Ale również co chwila czytelnik napotyka na miejsca prześliczne. Opisy sielskich obrazów są pełne wdzięku i kolorytu. Najpowszedniejszym przedmiotom, jak na przykład gdy opisuje wrażenia głuchego wieśniaka, nadaje autor urok zadziwiający. Oto wyjątek z księgi 4tej. Myśl prosta, ale wykład jasny i poetyczny.

W duszy człowieka przemieszkuje władza,  
 Która zapory, co ją zaćmić pragną,  
 Tak przeobraża, że sprzymierzeńcami  
 Jój majestatu stają się i wznoszą  
 Blask jój rodzimy. Jako pełny księżyc,  
 W głębokiej ciszy letniego wieczoru,  
 Wschodząc za gęstym i wysokim gajem,  
 Goreje światła ogniem niepożerczym  
 Wśród drzew zielonych, i złocąc w około  
 Ich cień lesisty, czarną ich zasłonę  
 Zmienia w ośnowę świetną jak blask własny,  
 I włącza w siebie potęgą promieni;  
 Tak zrówna w duchu niebiańskim człowieka  
 Mięszka potęgą, tak cnota się zwiększa  
 I uwydatnia sama, — tak jój cichy,  
 Luby, spokojny, sam żywi się ogień  
 Z tłoczących brzemion śmiertelnego życia,  
 Z błędów, z zawodów, i z grzechu samego,  
 I — miłosierna tak chce sprawiedliwość, —  
 Nawet z dręczących ucisków rozpaczy.

Może jeszcze więcej upospolicony temat poeta w księdze 7mej oddaje w ten sposób:

Tak mdleje, émi się i umiera wszystko  
 Czem świat się pyszni. Gwiazdy ludzkiej sławy  
 Z swoich okręgów spadają w otchłanie;  
 Marnieją róże i kwiaty króleskie,  
 Książąt, cesarzów korony i palmy  
 Wszystkich mocarzów wiedną w pył spalone;  
 Nawet najniższa niewinność nie zdoła  
 Ostać się długo. Sam człowiek ubywa,  
 A wkrótce po nim gaśnie ród tych, którzy  
 We wdzięku ciała, w myśli, w sercu, w duszy,  
 W godności, w trudach byli co najwięcej  
 Jemu podobni. Z dostojenstw i stanów,  
 Z bractw, z stowarzyszeń, — co nowe bogactwa  
 Na starych skarbów stósie gromadziły,  
 Ufne, bezpieczne w stokroć potwierdzonych  
 Swych przywilejach, sztydzi śmiech złośliwy  
 Chciwy zawiści, ciskany z za tajnych  
 Wałów zniszczenia, jedne schyłkiem wolnym  
 Gina, a drugie gwałtownym upadkiem;  
 Ich cnoty, szczęście, zasługi powaga  
 Nikną, a suknia natury zielona,  
 Czechło ludzkości wszelkiej przeznaczone,  
 Stroi pomniki i pamięć ich kryje.

Wordsworth pisał coraz więcej i coraz lepiej. Niebawem uzbierało się 6 grubych tomów, do których niedawno, bo w 1842., dodał jeszcze tom siódmy. W wydaniu tém podzielił on wszystkie swe dzieła wedle systematu sobie właściwego, i tak znajdujemy poezye młodości, uczucia, imaginacyi, fantazyi, — urządzenia często zbyt samowolne, ale wskazujące wyraźnie całe szczeblowanie jego uczuć i pojęć aż do nieśmiertelności i Boga. *Laodamia, Lilija Wodna, Dumanie przy Tintern Abbey, Poczucie się w dzieciństwie do nieśmiertelności*, i tyle innych poematów tak dobrze w Anglii znanych, są jednym ciągiem wirującej myśli ku niebu, ufającej, wierzącej, pewnej że tam następuje nagroda lub kara po próbie doczesnej. Jest to słup ognisty, który go wszędzie prowadzi. O tej zawsze przytomnej mu myśli mógł być powiedzieć, co rzekł o tęczy:

Kiedy krąg nieba tęcza obleka  
Serce z radości mi rośnie!  
Tak było w życia mojego wiosnie,  
Tak jest i teraz gdy wzrósł w człowieka,  
Niech i tak będzie, gdy się doczeka  
Wiek mój starości, lub umrzeć wolę.  
Dziecię jest ojcem człowieka;  
I daj mi Boże, niech w jednym kole  
Rodzinnych uczuć dni me zespole.

Rozmaitość przedmiotów i czasów, ani na chwilę nie odsuwa tej jego tęczy duchowej; bo czy *w dumaniu przy Tintern Abbey*, sam jako chrześcianin się odzywa:

Uczułem  
Obecność czegoś, co mnie wzniosłych myśli  
Radością wstrząsło, niebiańskie pojęcie  
Czegoś daleko głębiej przezroczego,  
Co mieszka w świetle, w słońcach zachodzących,  
W okrągłym morzu, w żyjącym powietrzu,  
Na jasnym niebie, i w duszy człowieka.  
Uczułem ducha i ruch, który wiedzie  
Wszystkie myślące jestestwa i wszystkie  
Przedmioty wszystkich myśli, i faluje  
Po wszech okręgach stworzenia;

czy kładzie w pogańskie usta Protezylausza tę przestro-  
gę dla Leodamii:

Naucz się wznosić w coraz wyższe kręgi  
Szlachetną żądzą; na to w sercach ludzi  
Miłość wybiegła do takiej potęgi,  
Na to się często aż w szaleństwo budzi,  
By się sam siebie człowiek wyrzec zdołał;

na każdym miejscu znajdujemy świadectwo i hold od-  
dany wielkim prawdom i najwznioślejszym człowieka na-  
dziejom. Nie przestaje on na marzeniach i na ogólnem  
twierdzeniu, ale często zschodząc w szranki obecności,  
rozbudza swą ojczyznę, i do wyższych celów ją nawo-  
łuje. Następujący sonet do Milтона jest jedną z tysiąca  
jego skarg przeciw obecnemu stanowi Anglii.

Tybyś żyć w téj godzinie powinien, Miltonie;  
Anglia cię potrzebuje; zamierzczęm ponuro  
Bagnem jest wód stojących: ołtarz, oręż, pióro,  
Rycerstwo starych zamków, domowe ustronie,

Straciły swe dziedziczne wiano szczerofote  
Wewnętrznej szczęśliwości. My dziś egoiści;  
O! wróć, niech duch twój znów wzniesie nas, oczyści,  
I da nam obyczaje, moc, swobodę, cnotę.

Twój duch był jako gwiazda, sam mieszkał na niebie  
Tyś miał głos uroczysty, wymowny jak morze,  
Jasny jako toń niebios, piorunny w potrzebie;

Tak wolny po powszednim szedłeś życia torze  
W majestacie boskości, a jednak w pokorze  
Najniższe obowiązki kładłeś sam na siebie.

Jeżeli w poetycznych upomnieniach Wordswortha jest  
co wydatniejszego nad inne, to przestroga zawarta w koń-  
cu powyższego sonetu. Nie wolność nieograniczona, ale  
posłuszeństwo i pokora w karbach obowiązków stanowi  
szczęście człowieka. Gdzieindziej budzi on ducha, by  
w coraz wyższe wstępował kręgi, tu uczy, iż zarazem  
powinien swe rozbiegi hamować, ograniczając się co naj-  
ciężniej więzami obowiązków. Do téj kardynalnej prze-  
strogi wraca co chwila, i na wszystkie sposoby. W zwią-  
zku z tem przeświadczeniem, oto jego tłómaczenie, dla  
czego ze wszystkich form poetycznych najwięcej sonet  
ukochał:

Mniszka, co piękny żywot w klasztorze zamyka,  
Mędrzec w książek warownej obłożony celi,  
Pustelnik, co nie spojrzy za próg pustelnika,  
Tkacz przy krośnach, za pieckiem dziewcze przy kądzieli,

Nie jęczą, ale żyją swobodni, weseli,  
Dnie całe brzęczy w ciasnym dzwonku naparstnika  
I zasklepia się pszczoła, którąście widzieli  
Jako aż na szczyt Alpów w rączy lot pomyka.

Bo zaiste więzienie nie jest już więzieniem,  
Gdy się sami w nim zamkniesz i byt nasz ożeniem  
Z pokorą, z samotnością. Zład może rozkosze,

Gdy mnie sonet kwiecistém zwiąże ogrodzeniem,  
Bo wiem, że tym, co lubią wolność, lecz po troszę,  
Co zbytku jój nie cierpią, uciechę przynoszę.

Gdyby Wordsworth nie miał innej zaślugi, prócz téj  
jednej, że podobną prawdę pojmował i śmiało ogłaszał,  
to jużby wart był dostojenstwa, któreśmy mu przyznali.  
Jakoż w naszym wieku, po tylu wstrząśnieniach i burzach,  
w obec powszechnéj samowolności i rozprzęgu, kto po-  
wraca urok jakiegokolwiek powadze, kto uczy ludzi być  
cichemi i pokornego serca, ten ich łączy, kojarzy i wie-  
dzie na opuszczone drogi prawdziwéj wielkości. Był  
czas, gdy duch ludzki przyciśnięty, ze wszech stron za-  
party, miał prawo, potrzebował się wydobyć z pod ja-  
rzmą, choćby nawet ze szkodą zwierzcniectw uzacnionych  
przeszłością. Lecz dziś rozbieganemu na wszystkie bez-  
droża, marnotrawiącemu najdroższe swe skarby na przed-  
sięwzięciach nigdy się urzeczywistnić nie zdolnych, gwał-  
tem potrzeba znowu wskazać granice, za które bez cięż-  
kiego upadku nie godzi mu się przekraczać. Wyszute  
z własnego przekonania pojęcie i nieprzymuszone usza-  
nowanie tych granic, oto cel dla zdobyczy naszych cza-  
sów. Skierowanie woli ludzkości ku jój granicy, powie-  
dział filozof, jest dopełnieniem jój wolności, gdyż granica  
znana przestaje być ograniczeniem, a staje się miarą.  
Zrozumiał Wordsworth i tę miarę i nagłą potrzebę, zwa-  
szczą w obec szkodliwego wpływu, jaki na lekkomyślnych

duśkach poezye Byrona wywarły, i wieszczym polotem przebiegając po obszernem kole wolności, wszędzie porozstawiał skazówki, gdzie niebezpieczeństwo. Niechaj go jednak nikt nieposadzi o hołdowanie wstecznym ideom, by w mierze najmniejszej, lub o brak zapasu dla wolności. Rewolucya francuzka nieznalazła w nim obojętnego świadka. Śpiewał on na pierwszy jój odgłos:

Daj Boże, by wolności nieprzełomne wały  
Przez niecną zdobycz, zdzierstwo i pychę przegnały;  
Daj, niech zmiotą rozpusty złotobarwne leże  
I tyranii warowne skał żebrami wieże;  
Daj, niech się pod ich piersią, pod swobody wodzą,  
Jak pod skrzydłami Nilu, narody odmłodzą;  
Niech one berłem z gliny każde pyszne dziecko,  
Które do nich śmie wołać: dalej nie pójdziecie!  
W swym gniewie z brzegu strąca, i z niem całe grono  
Podchlebców i służalców na wieki pochłona.

Również wspomnieć się godzi, że między jego sonetami znajduje się kilka rzewnych żalów za Polską, i kilka wienców dla Kościuszki. I Byron czuł tak głęboko, a jeszcze gwałtowniej wyrażał swój zapas dla wyswobadzającego się ducha ludzkości. Oba byli uczestnikami tego ruchu w umysłach, który rewolucya francuzka wywołała. Lecz Byron z upadkiem Napoleona zwątpił o wszystkim. Zdało mu się, że cała ta walka była tylko igraszką, szwyderstwem, i nie po sobie nie zostawiła jedno rozpacz i zniszczenie. Spokojniejszy, filozoficzniejszy, co więcej, religijniejszy Wordsworth, *spectator haud particeps*, zapewne tyle niecierpiał co tamten, ale za to z wysokości swego stanowiska widział i wskazywał cały postęp, wszystkie prawne zdobycze, które tylu ofiarami w tym boju ród ludzki osiągnął. Ztąd w nim wszędzie taka pogoda, spokój, jak Coleridge zowie,

Deep self-possession, an intense repose.

Ztąd pokorne poddanie się wyrokom opatrności; ztąd klątwa na wszystko, co jest samolubstwem, chciwością, gnuśnością, awanturnictwem, samopasnością; ztąd wreszcie to wywyższanie obowiązków, choćby najdrobniejszych, do miary prawdziwego bohaterstwa i chwały

Tradycya, dogmat, wszelka powaga są dla niego pełne uroku. Dla tego nie wahamy się powiedzieć, że duch katolicki drgnął znowu w pismach Wordswortha. Przebijają on się co chwila, nie tylko w żywotnych prawdach, jako wyżej wskazaliśmy, ale i w tym mistycyzmie, o który go krytycy angielscy tak srogo obwiniają, co więcej w samych nawet wyrażeniach. Jeden z jego sonetów tak się poczyna:

W tym skalistym wąwozie każda się framuga  
Zda być konfessionałem.

Przezowano go też poetą klasztornym. Macaulay porównywając go z Byronem powiada, że co Wordsworth opiewał jako zakonnik, to Byron wyrażał jako człowiek światowy z mniejszą głębokością uczucia, ale za to z większą jasnością i energiją. Ruch przeto katolicki, który dziś się w każdym kierunku wśród Anglii objawia, zabłysnął naprzód poetyczną jutrzeźką na wysokościach ducha Wordswortha. Byrona czytają wszyscy, ale nikt już nie naśladuje. Przeciwnie, na pismach najmłodszego pokolenia wszędzie widoczny ślad wpływu, jaki na nich wywarł mniej jaskrawy, mniej zadziwiający, ale za to dobroczynniejszy geniusz Wordswortha. Pełno jego myśli otrzymało już poświęcenie na aksjomata weszło w potoczne przysłowia, a mnóstwo wyrażen już wrosło w mowę powszednią. W tym względzie, po Szekspirze i Mil-tonie, żaden poeta tak przemożnie nie wpłynął na język angielski.

Życie jego prywatne mało przedstawia wątku do biografii, bo było ciche, prawie klasztorne. Poezya od młodości była głównem jego zatrudnieniem. Ożeniwszy się wczesnie, osiadł nad jednym z jezior północnych. Niedawno w to zacisze Rydal Mount nad jeziorem Rydal, szanowane od wszystkich, chciała wkroczyć kolej żelazna. Poeta protestował sonetem. W 1843. po śmierci Southeya otrzymał on zyskowny urząd Poety Nadwornego, który dotąd piastuje.

Z umysłu postawiliśmy przy sobie te trzy wielkie imiona Walter-Scotta, Byrona i Wordswortha. One bo-

wiem oznaczają cały postęp, są niejako treścią całej nowszej literatury angielskiej. Wedle nich możnaby podzielić wszystkich innych autorów. Pierwszy odbudował świat średniowieczny w całym jego przepychu. Drugi był namiętnym wyobrazicielem tego ducha, który dręczył się i rozpaczał, że już dawnych kształtów wypełnić nie zdolny, nie mógł jeszcze natrafić na przeznaczoną sobie formę. Trzeci, godząc tego gorączkowego ducha z tem, co przeszłość niezatracalnego zostawiła, wskazał mu ideał, do którego ma dążyć, i narzeczoną mu formę, którą ma posłubić. Walter-Scott miał najwięcej nauki, Byron najwięcej geniuszu, Wordsworth sumienia i wiary. Pierwszy był historykiem, drugi zapaśnikiem w obecności, trzeci proroczym zwiastunem dalszych Anglii przeznaczeń.

---

## Wiadomości bieżące.

Dwa wielkie zadania zajmować powinny wszystkie serca i umysły polskie: troskliwość o obudzenie w oświeceniowych klassach jedności a młodzieńczości religijnej, moralnej i umysłowej, wyższego życia narodowego, jednemu z nich odpowiada; drugie wskazuje drogę do usiłowań w rzeczy podniesienia do godności obywatelskiej włościan przez oświatę i uwłaszczenie. To są obowiązki teraźniejszości, to warunki lepszej przyszłości. Wyrażna, święta powinność nakazuje wziąć się z gorliwością, miłością, wyrzeczeniem się siebie, z cierpliwością, do dzieła zupełnego wyzwolenia chłopów. Nikt nam w tej mierze nie zaprzeczy, bo nikt już nie śmie ciasnych przesądów objawiać. Jeśli w całym kraju robota dotąd nie jednostajnie się posunęła, wina to raczej okoliczności zewnętrznych jak mieszkańców. Prowincye obojętne albo źle usposobione są wyjątkiem.

W Xięstwie Poznańskim trudność główna została rozstrzygnięta przez nadanie własności chłopom za opłatą czasowego czynszu. Tu pozostaje tylko wzywać obywateli, żeby nie zapomnieli o obowiązkach moralnych, jakie na nich ciąży, i więcej dokładali starania o uzacnienie przez prawdziwą oświatę, przez ciągły wpływ osobisty, przez dobry przykład, zaniedbanych dotąd rolniczych pokoleń. Przed Bogiem i przed ojczyzną są oni odpowiedzialni za te dzieci wspólnej matki.

W prowincyach wcielonych do Rossyi, pomimo wezwań Rządu, który sam nieodzowne wymagalności czasu na-

stręcza, zaślepieni albo zmateryalizowani a przeto obojętni właściciele, niechętnie albo leniwie myślą o zmianie stosunków włościańskich.

W tej chwili kwestya chłopów najgoręcej w Galicyi i w królestwie kongresowem umysły porusza. Sejm galicyjski jeszcze przed wypadkami przeszłego roku jawnie dał dowód, że znaczna część obywateli tamtejszych rozumie swoje obowiązki. Obowiązków tych nie zmienia katastrofa, która później nastąpiła, i przekonani jesteśmy, że wszystkie umysły poważne w Galicyi nie oziębiły się ani zniechęciły do raz rozpoczętej pracy, tak jak wszystkie serca chrześcijańskie przebaczyły dzielnemu, bezrozumnemu zaślepieniu. Galicyanie mają przed sobą najtrudniejszy zawód, oby im cnót bohaterów, potrzebnych do pójścia naprzód nie zabrakło. W królestwie kongresowem wielu już weszło na tor przemiany, inni radzą i szczerze przemysłiwają co począć. Rozporządzenia rządowe na pozór ułatwiają, w rzeczy samej niejasnością przepisów utrudniają robotę. Popędu silnego nie ma i jak to zwykle bywa, skłonność do półśrodków przemagać zaczyna. Mało kto rozumie słusność i potrzebę oddania chłopom na własność, choć za wynagrodzeniem, ziemi, którą dla siebie uprawiają. Tymczasem jest to nieuchronne następstwo wszystkiego, co się dotąd zrobiło i wszystkiego co się robi. Żadne ustąpienia, prawa nawet żadne nie mogą. Instytucyi, które się u nas na gruncie nie wyrodziły, najszczerze nawet i najoświecieńsze zabiegi trwale w Polsce nie zastósują. Przykład Xięstwa Poznańskiego głośno przemawia. Na chwilę odsuwając główny powód, słusność, doświadczenie w Xięstwie nabyte i o tem przekonywa, że oprócz wielolicznych korzyści moralnych, z regulacyi na jak najszerzej zaprowadzonej podstawie nie ma żadnej straty materialnej. Więcej powiemy, każdy obywatel w Poznańskim w dwójnasób przynajmniej zyskał od czasu, jak wartość własności przez namnożenie się właścicieli wzrasta.

Dotąd mało, za mało piszą u nas o kwestyi włościańskiej, nawet jeśli wszelkiego rodzaju przeszkody w rachubę weźmiemy. Dwie czy trzy broszurki i kilka artykułów w pismach czasowych, oto cały zapas polemiczny w najgorętszym, w najżywoźniejszym przedmiocie. Mocno czujemy niedostatek i do głębi serca przeniknieni jesteśmy myślą o wyzwoleniu moralnem i materialnem chłopów, i pojednaniu wszystkich klas naszego narodu; dla tego wkrótce podamy czytelnikom naszym kilka artykułów położenie we wszystkich polskich prowincjach wyjaśniających.

Dziś dotknęliśmy całej rzeczy z powodu bardzo szacownego dziełka pod tytułem *o Chłopach*, które niedawno

w Lipsku się ukazało i o którym chcemy kilka słów powiedzieć. Całe dzieło jest napisane w myśli chrześcijańskiej, wysokiej; autor praktyczność, korzyść tylko na podstawie moralności i słuszności rozumie. W przedmowie czytamy:

Najświętszym jest obowiązkiem prawych obywateli, zwracania wszelkich usiłowań na urządzenie stosunków włościańskich: grożące niebezpieczeństwo socjalizmu i komunizmu nie da się inaczej odwrócić, dług z przeszłości ciążyący nie da się inaczej wypłacić. Nadać wolność prawą, aby się nie pokusili o nieprawą: to ma być godłem tych urzędów. Działać więc dla ludu, ale nie ludem, gdyż ostatni sposób do najsmutniejszych doprowadza ostateczności i bezpraw. Stosunek dziedzica do włościan, w znacznej części kraju się zachwiał, przestał być ojcowskim: Boże broń, aby się nie stał nieprzyjacielskim: niechaj smutne ciosy, jakie nas w części kraju nawiedziły, serc nie-odwracają od nieszczęśliwych, którzy służyli za narzędzia obcym namiętnościom. Umiejmy wielkomyślnie darować, a dobrodziejstwo nowemi skarbić wreszcie serca tego ludu, jako najszacowniejsze dziedzictwo po przodkach. Szkodliwa atmosfera wyobrażeń anti-towarzyskich przesiąka wprawdzie w najniższe strefy towarzystwa i zapowietrza najpiękniejsze okolice naszej ziemi: lecz jest zdrowe jądro narodu, nie dające się uwieść omamieniu, które z ufnością czeka do wodów owych szlachetnych uczuć, jakimi zawsze pałały serca obywateli w kraju naszym.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera klasyfikacją włościan, których autor dzieli

a) na *Właścicieli*, kolonistów, chłopów, którzy przez donacje nabyli własności, i tych którzy mocą prawa przyszlizli do posiadania, jak w Poznańskiem;

b) na *Emfiteutów* prawnych, jak w Galicyi, i zwyczajowych, jakimi byli staropolscy kmiecie i jacy pono jeszcze na Żmudzi istnieją;

c) na *poddanych* (glebae adscripti). Tacy znajdują się w prowincjach polskich, wcielonych do Rosyi;

d) na *posiadaczy kontraktowych zadawnionych*, kmiecie, półrolników, chałupników, pod czem autor rozumie chłopów z królestwa kongresowego, wyzwolonych cywilnie prawem z roku 1807. aż do granicy uwłaszczenia;

e) na *kontraktowych, czasowych*, komorników, dworską czeladź, wyrobników; i

f) na *najemników*, których żaden stały stosunek nie wiąże z dziedzicem.

Pracowicie uzbierane szczegóły objaśniają ten podział. Trudno jest na razie ich prawdziwość a przynajmniej dokładność sprawdzić, wszakże w ogóle zasługują na zaufanie.

Przytoczymy zdrowe uwagi, jakie autor w ustępie dworskiej czeladzi poświęconym robi:

Nie można sobie dosyć powtarzać, że czeladników poczytywać wypada jako za członków swęj rodziny: w tęg myśli działając, nigdy się zadosyć dla ich moralnego dobra uczynić nie zdoła. Służba u dworskiej czeladzi słuszenie poczytywaną bywa, przez włościan nawet, za najlepsze dokończenie różniczej edukacyi ich dzieci. Jest to prawdziwie wiejska akademia; majątni nawet oczynszowani gospodarze dają syny i corki do służby do dworu, aby się nauczyli pracy i porządku.

Na szczególną zasługują pieczę dziewczyny na dworskiej zostające służbie . . . . Wymagają one większego dozoru niż parobcy, albowiem rodzice, którzy państwu swemu córki powierzyli, zaufać powinni, że jak oni strzedz będą czei ich i dobrej sławy, że broniąc najsurowiej wszelkiej rzeczy, któraby szkodzić mogła dobrym obyczajom, najświętszego dopełnią obowiązku. W tęg mierze nie można być dosyć przezornym i dosyć surowym, albowiem przestrzeganie złego nie jest policyją urzędową, lecz obowiązkiem ojcowskim, z którego ciężki przyjdzie zdać rachunek. Dla tego nie masz większego nieszczęścia, jak jeśli się znajduje w gospodarstwie oficyalista, który pod względem obyczajów zły daje przykład; nie ma zalet pracowitości i zdolności, któreby pana wymówić mogły, gdyby go w służbie swej miał zatrzymać. . . . Czasem zgorszenie pochodzi od sług dworskich, wtenczas równie mu zapobiegać wypada. Obawa większego kosztu utrzymania ludzi żonatych, wstrzymać nie może, gdy idzie o zły przykład całej wioski: albowiem jak dobry, tak i zły przykład dworu rozchodzi się przez czeladź po całej wsi, a jakżeby najszacowniejszy kapłan zdołał złe wyrugować, jeśli najdzielniejszej pomocy nie znajdzie w dziedziu. O tych rzadkich wypadkach, gdzie zgorszenie od samego pochodzi dziedzica, nie pomnę, gdyż jakżeby takowy zasługiwać mógł na szacunek współrodaków, któren w tęg części ojczyzny, jaką mu Opatrzność pod szczególną dała opiekę, większe wyrządza krzywdy, podkopując cnoty i wiarę, niżby najgorszy czynił nieprzyjacieli.

Część druga książki ma napis: *Srodki ogólne do polepszenia bytu włościan*. Tu autor mówi:

Przez długie lata zbyt byliśmy zajętymi sejmikowem życiem, a zapomnieliśmy obmyślanie kroków zbawiennych ku polepszeniu bytu tęg niezmiernęj większości naszych ziomków: wyleczyliśmy się z tęg zło-tęg wolności, której mała zaledwo cząstka narodu używała i nadużywała; dziś, gdy los nas pozbawił tego życia publicznego, zwróceniu ku domowemu, jakżebyśmy mieli nie rozpatrzyć się w stanie i potrzebach tylu naszych włościan. Nieszczęścia serca nasze rozwinęły i przysposobiły do spółczucia: umiejmyż się zastanawiać nad tem, co nam najbliższem, nad nędzą fizyczną i moralną włościan, obmyślać ich oświatę i lepszy byt. Miejmy przekonanie, że tu, gdzie kaźden z nas stanie na polskiej ziemi, zaczyna się ojczyzna: że kaźden chłopiek, któ-

remu pomoc niesie, jest nasz ziomek, każda pomoc mu zaniesiona, jest wysługą ojczyźnie, a nikt się nie poskarzy, aby było jakiekolwiek położenie, w któremby się wysługiwać nie mógł sprawie publicznej. Rozmawiając raz Napoleon o szczęściu rozmaitych stanów, twierdził: że żadnego porównać nie może, co do szczęścia, z stanem właściciela wioski. Słowa te wielkiego cesarza jakże wielką stanowić powinny pociechę tych, co się zawsze skarżą na kłopoty gospodarskie, jak żeby był stan jaki bez zawodów, nieprzyjemności i znojów. Dziedzic wsi ma zawsze zadosyć pracy, aby nie popadł w lenistwo miejskiego kapitalisty, ma przytem tyle niepodległości, że więcej niż inni może się na posługi innych poświęcać. Dla tego to w tym stanie tyle cnót znajdziesz tak pięknych, a nigdzie gęściej jak w Polsce — i dla tego też Polskę nad wszystkie kraje kochasz.

Ogólnie, wedle autora, stósunek pana do włóścian opiera się koniecznie na religii i na miłości kraju, szczegółowo rozpoznanie tego stósunku sprowadza on do trzech jego istniejących albo mających wejść w życie kształtów, *inwentarza, separacyi i abluicyi*, która jest zniesieniem wszelkich ciężarów zobopólnych i do oczynszowania albo regulacyi prowadzi. Wyraz *abluicya* nie znajdujemy ani jasnym ani szczęśliwym, należałoby go innym zastąpić.

Jako wniosek z całego dziełka autor oświadcza się i to jak najżywiej za nadaniem własności chłopom w Galicyi i w królestwie kongresowem. Zupełnie się tu z nim zgadzamy i równie jak on wieczyste dzierżawy i czynsze z solidarnością gmin, za niedostateczne ustąpienie i za przejście tylko uważamy.

Kilka razy znajdujemy wzmiankę o stósunku patryarchalnym między właścicielami i chłopami i życzenie, żeby do tego stósunku powrócić. O stósunku patryarchalnym czytaliśmy już dawniej w *korespondencyi* Michała Grabowskiego, nawet przeciwnicy wszelkiego wyzwolenia o nim mówią, jest to więc ogólne orzeczenie, które należy bliżej rozpatrzyć. Stósunek patryarchalny nie może być nigdy celem; w historyi znajdujemy go tylko w początkach społeczeństw. Patryarchalność znaczy właściwie opiekę do czasu oświecenijszych nad mniej oświeconymi. W końcu zawsze przyjsię musi usamowolnienie. Z tego co poprzedza łatwy wniosek, że nie można stawiać rzeczy przechodniej za szczyt doskonałości, nie można zachęcać do stósunku niemowlęcego, w epoce, w której myśl zupełnego wyzwolenia już w sumieniach istnieje. Zkąd inąd boimy się takich wyobrażeń, bo dają one częstokroć broń w ręce egoistów. Przyjąć ojcówstwo nad ludem jest u nas obowiązkiem, jest koniecznością, dopóki się chłopci przez dobre wychowanie z ponizienia umysłowego nie podniosą; ale nie godzi się zasypiać

rozmyślnie czy nierozmyślnie na szczęblu ojcowstwa, sielankowemi bawiąc siebie i innych marzeniami. Włościanin właściciel przyjdzie i przyjść musi w niedalekiej przyszłości do wszystkich praw politycznych, tak kaze sprawiedliwość chrześcijańska, taki jest kierunek historyczny. Pamiętajmy, że właściciele niewolników w Antyllach francuskich, broniąc się przeciw emancypacyi, także o stosunku patryarchalnym mówią.

Autor dziełka *O Chłopach* obiecuje nam dalszy ciąg swojej pracy. Ma pisać o rozmaitych sposobach dźwigania włościan, o szkołkach wiejskich, bractwach, służbie wojskowej, kassach oszczędności, sklepach dla wyrobników, wystawach, książeczkach służbowych i organizacji służby wiejskiej i całej jej hierarchii. Z serca go zachęcamy, żeby się co prędzej z obietnicy uścił.

Praca, jaką się teraz przysłużył krajowi, jakkolwiek niedostateczna w wielu względach, jakkolwiek napisana z pośpiechem i niepoprawnie, wysoki sposób widzenia rzeczy i szlachetny zapał pokazuje. Radzilibyśmy, żeby ją u nas wszyscy czytali a chcieli z niej korzystać.

---

P. Kraszewski, który już w Athenaeum kilka razy próbował sił swoich w zapasach filozoficznych, ogłosił teraz dość obszerną broszurę filozoficzno-krytycznej treści: *System Trentowskiego treścią i rozbiorem analityki loicznej okazany przez J. J. Kraszewskiego. Lipsk. Księgarnia Zagraniczna 1847*. Autor z tą samą zrećnością, z jaką literaturę naszą w rozmaitych przebiega kierunkach, i na filozoficznem występuje polu, wszakże zrećność ta nie wystarcza. Biorąc pod rozbiór dziełko o Trentowskim, uważamy, że jest to tylko wyciąg z analityki Trentowskiego robiony przy czytaniu Myślini; do wyciągu dodał P. Kraszewski uwagi krytyczne jakie mu się nasuwały. Nie ma ani śladu krytyki gruntownej, podającej zarazem pożyteczne rozumowania i wypadki. Wszakże nie dość powiedzieć filozofowi, że tak nie jest i być nie może, jemu trzeba na zasadzie własnych jego pryncypiów wykazać błąd w rozumowaniu, dowieść, że wnioski wprowadzone do łańcucha pomysłów stoja w sprzeczności z przyjętą podstawą myślenia, albo li też przez wywiedzenie konsekwentnych następstw z pryncypiów w systemacie przyjętych wyjaśnić, że przypuszczenia, do fałszywych wiodące rezultatów, są fałszywe same przez się. Przyznajemy, że najczęściej uwagi P. Kraszewskiego w błąd godzą, coż złąd, kiedy nie są okazane w sposób filozoficzny. Nie wszystkiey poetami, którzy poezją w życiu i naturze czują;

większa część ludzi nie jest pozbawiona uczucia piękności; również nie wszyscy filozofami, którzy mają popęd do prawdy i są obdarzeni przenikliwością odróżniającą zdrowe spostrzeżenia od błędnych marzeń, każdy człowiek nie uśldony więzami systematycznych formuł, nie uprzedzony przeciw prawdzie, jest zdolny światło i cień rozróżnić; ale w krytyce filozoficznej chodzi o postępowanie krok w krok za filozofem, by gdziekolwiek się ukaże wniosek fałszywy, biegłość dyalektyczna błąd wskazała, gdzie stoi twierdzenie za wniosek podsunięte, wprawny sąd żądał dowodu, całą rzecz na stanowisku ogólnem filozofii przez porównanie z innemi systematami utrzymując. Przytem krytyka nie ma być suchem zaprzeczeniem, winna ona mieć zawsze swą stronę twierdzącą. Wzorem takiej krytyki jest Plato. U niego w zaprzeczeniach, w zbijaniu przypuszczeń, w dyalektycznem znoszeniu się nawzajem ostateczności wykluczających się zobopólnie, widzimy nietylko ścieranie się przeciwnych opinii, ale i wyluszczającą się myśl pozytywną. Tego wszystkiego nie ma w wyciągu, jaki z Myśli ni P. Kraszewski zrobił.

Goszczyńskiego Seweryna *Król Zameczyska* wyszedł w drugim wydaniu w Poznaniu u Kamińskiego. Nie brak w tej powieści fantazyi i uczucia, szkoda że ją alluzye stronnicze splecą.

Ranke jako królewski historiograf do tych czas jeszcze nie tyczącego historyi pruskiej nie był ogłosił, teraz dopiero wyszedł tom pierwszy oczekiwanego od dawien dzieła: *Neun Bücher preussischer Geschichte. Von Leopold Ranke. Band I. Berlin, Veit. 1847. XVI. i 497 pag. 8. 2 Talary.*

Wziął sobie autor za cel wskazanie wszystkich środków, jakimi rządzący pruscy tak elektorowie jak później królowie wzniesli Marchią Brandenburską do dzisiejszej potęgi, która daje Prusom niepoślednie stanowisko pomiędzy państwami pierwszego rzędu kierującemi losem całej Europy. Nie trudno spostrzedz, że wzrost począł się dopiero od czasu reformacyi, że stosunek do niej zajęty przez elektorów rozstrzygnął całą Prus przyszłość: przyznaje to autor, ale zaprzecza zarazem, aby reformacya była jedyną dźwignią monarchii a protestantyzm jej zasadniczym żywiołem. Tom niniejszy zawiera trzy księgi. I. Księga (str. 3 — 181) opisuje wzniesienie stopniowe Brandenburgii przy rozwijaniu się monarchizmu niemieckiego z pośród feudalnych instytucyi, dzieje Marchii przez trzydziestoletnią wojnę, wzrost domu Askanijskiego, a nareszcie ustalenie stosunków religijnych po woj-

nie i po zawarciu pokoju Westfalskiego, zwycięstwo zupełne protestantyzmu i rozszerzenie się jego w takim obrębie, w jakim go obecnie w Marchii spostrzegamy. Księga II. opowiada domowe pożycie i stósunki Fryderyka Wilhelma I. od roku 1725 do roku 1732., wychowanie Fryderyka II. a mianowicie nieporozumienia następcy tronu z królem. Autor przypuszczony do tajnych archiwów państwa mógł tutaj z pewnością daleko większą czerpać autentycznych wiadomości, jak przy dziełach dawniejszych, gdzie prócz znanych już źródeł nie miał nic, jak relacye posłów polegające często na niepewnych doniesieniach i wymagające krytycznej ostrożności. Podane zdarzenia różnią się w wielu rzeczach od opowydanych dotąd z młodości Fryderyka II. anekdot i wystawiają zajścia wszystkie w nieco inném świetle. Trzecia nareszcie księga rozwija politykę i system rządu tegoż Fryderyka Wilhelma I., kreśląc jego panowanie z lat 1732 — 1740. Ranke z szczególną zručnością ustawia pojedyncze zdarzenia w całość, gruppuje figury występujące w dziejach, pojmuje łatwo tendencye osób głównych i czasu w ogóle, zład wykład jego przekonywa i podoba się; język w dziele jest piękny, nawet ozdobny.

Pertz starając się o rozpowszechnienie źródeł autentycznych do historii niemieckiej drukuje, z wielkiego zbioru *Monumentorum Germaniae* ważniejsze ułamki w wydaniach tanich i łatwo przystępnych, mając wzgląd na kształcącą się młodzież, której chce utorować drogę do głębszych w literaturze historycznej średnich wieków badań. Obecnie ogłosił za cenę bardzo umiarkowaną:

*Chronicon Novaliciense* ex recensione Bethmanni. In usum scholarum ex Monumentis Germaniae historicis recudifecit Georgius Henricus Pertz. Hanover. Hahn 1846. 8°. IX. 1 408. p. 42 $\frac{1}{2}$ .

*Adami gesta Hamburgensis Ecclesiae* Pontificum ex recensione Lapenbergii &c. XII. i 218. p. 26 $\frac{1}{2}$  troj.

Pierwsza kronika mianowicie jest zajmująca — opisuje dzieje klasztoru Novalesse około Mont-Cenis w Piemontcie. Jest to jedyne współczesne Karólowi Wielkiemu źródło dziejów ówczesnych oświadczające się przeciw niemu. Zasługuje prócz wartości historycznej i pod względem poezyi na uwagę, bo uzupełnia z dziełami Pawła Dyakona, Mnicha Sangalleńskiego, i Jakoba Aquensa literaturę longobardzkich pieśni. Muratori nie poznał się na wartości téj kroniki; Pertz wydał ją według oryginalnego rękopisu — dodany jest poczet opatów tegoż klasztoru według archiwu turyńskiego.

Do historyi angielskiej ważne a nieznane dotąd źródło odkryt i wydał P. Giles pod tytułem:

Galfridi le Baker de Swinbroke Chronicon Angliae temp. Edwardi II. et Edwardi III. Nunc primum ex unico Codice manuscripto Bodlejano edidit I. A. Giles in jure civili Doctor et Collegii Corporis Christi Oxoniensis olim socius. Londini 1847. 8°. XI. i 271. 9 schill.

Rękopism treścią sięga czasów pierwszej połowy czternastego wieku, lecz nie jest współczesny wypadkom opowiadanym i zdaje się około roku 1400. spisany na papierze — należy zaś do bodlejańskiej biblioteki. O autorze samym tyle tylko wiemy, że żył jako ksiądz w Oseney, w samém Swinbroke przy Burford; imię to jest nieznane. Kronika sama składa się z dwu części: pierwsza część ma tytuł: Chronicon ab exordio mundi ad annum Domini 1350. pag. 47—45; część ta widocznie jest niezupełną od strony 47—29. opisuje autor dzieje aż do roku 1320. a potem od roku 15. p. Ch. aż do 478. i po długiej przerwie 1064—1336. Część ta niewiele podaje nowych dotąd nieznanomych szczegółów i opowiada sposobem pod ówczas zwyczajnym dzieje świata jako wstęp do historyi ściślejszego zakresu. Druga część nosi napis: Chroniculum Galfridi de Baker de Swinbroke de morte et vita regum Angliae, patris et filii videlicet Edwardorum de Winchester post conquestum primi et de Carnarvan secundi, anno regni regis Eduardi tertii XXImo ad rogatum Thomae de la More militis conscriptum 1305—1336. U Camdena (Anglia Normannica) użyty jest ułamek z kroniki Edwarda II. pod nazwiskiem de la Mora zapewne z innego rękopisu z pomyleniem nazwisk Morowi przypisany. — Język jest bardzo niejasny, co należy przypisać zupełnemu niedostatkowi krytyki: błędy są oczywiste, które z przyczyny „że tylko jeden znajduje się rękopism, wyłączenie na drodze niepewnej koniektury będą mogły być poprawione, jeżeli bliższe poszukiwania nie wynajdą innych kodexów.“ Treść cała tyczy się walki Anglii z Francją; opowiadanie jest często obrazowe i żywe. Na próbkę małą podajemy kilka wierszy z opisu bitwy pod Crecy, w których autor tłumaczy nazwę chorągwi Oriflamme: Jussit explicari suum vexillum illud, quod vocatur Oriflammum, quo erecto non licuit sub poena capitis aliquem capere ad vitam reservandam. Vocabatur inquam Oriflammum signans misericordiam Francorum incensam aliquem mortalem posse (*czytaj hostem*) reservare ad vitam non posse, sicuti nec oleum inflammatum alicui cremabili posse parcere: ita vexillum ad dextram stationardi regalis Franciae; habuit aurea

lilia lata cum filis aureis a lateribus vexilli regii Francorum quasi in vacuo dependentia. —

Dawno oczekiwany zbiór pomniejszych po rozmaitych pismach wydanych rozpraw Otfrieda Müllera wychodzi obecnie za staraniem brata zmarłego koryfeusza filologii pod tytułem:

K. O. Müllers kleine deutsche Schriften über Religion, Kunst, Sprache und Literatur, Leben und Geschichte des Alterthums, gesammelt und herausgegeben von Ed. Müller. Erster Band. Nebst Erinnerungen aus dem Leben des Verfassers. Mit einer Karte. Breslau, I. Max und Comp. 1847. 8. LXXXVII. und 550 pag. (2 $\frac{3}{4}$  Tal.)

Zbiór ten będzie tylko obejmował w trzech tomach wszystkie rozprawy oryginalne i recenzje Müllera zawczasie zmarłego napisane w języku niemieckim, pisma łacińskie wyjdą później w osobnym zbiorze. Uporządkowanie rozpraw jest urządzone według materyi a nie chronologicznie; ale rozprawy do téj samej należące kategorii następują po sobie według czasu. Tom pierwszy zawiera rzeczy z encyklopedyi i metodologii filologicznej, przedmioty dotyczące się krytyki, hermeneutyki, lexikografii, grammatyki i historyi literatury starożytnej; tom drugi będzie zawierał rozprawy i recenzje archeologiczne, mythologiczne; trzeci zaś historyczne, geograficzne i prawnicze. W trzecim będzie także dodany dokładny spis przedmiotów alfabetyczny; poczem nastąpi ogłoszenie pism łacińskich. Kto wie, jak wielki miał udział Müller we wszystkich dyskusjach kwestyi filologicznych, jak wiele się przyczynił do wzniesienia téj umiejętności na stopień dzisiejszy przez czas lat ubiegłych od 1817. do 1840. r., będzie mógł łatwo ocenić ważność téj publikacyi. Talent niepospolity Müllera, jego niezwykła pilność i rozległe wiadomości zapewniają mu wielkie imię po wszystkie czasy w zakresie filologii i historyi i dla tego bardzo miłą światu uczonemu wyświadczył brat Otfrieda Müllera przysługę, opisując życie zmarłego według materyałów jemu tylko przystępnych — zbywa wszakże na ocenieniu zasług Müllera we wszystkich filologicznych gałęziach.

Euzebysz Renaudot wydał ważne dla teologii dzieło, dzisiaj mianowicie zasługujące na uwagę. Oczy wszystkich zwrócone na stósunki kościoła do wschodnich chrześcian i dla tego w samą porę wychodzi:

Liturgiarum Orientalium collectio opera et studio Eusebii Renaudotii Parisini. Editio secunda correctior Francofurti ad Moenum. Sumptibus Josephi Baer 1847. II. Vol. 4to.

Tom pierwszy (str. CXXII i 522) zawiera rozprawy o początku i autentyczności liturgii wschodnich, o języku koptyjskim i o liturgiach Alexandryjskich Koptów, dalej tłumaczenie łacińskie wszystkich liturgii koptyjskich i komentarze tak krytyczne jako też exegetyczne i liturgiczne. Tom drugi (str. XXII i 646) zajmuje się syryjskimi liturgiami w dysertacjach, tłumaczeniu i komentarzach. Praca mozolna autora zasługuje przy dokładnej znajomości języka i teologicznej erudycji na wdzięczność i uwagę mianowicie dla tego, że dotychczas rzadka znajomość tychże języków utrudniała bliższe zapoznanie się z rytmem wschodnim — prace dotychczasowe, nie wyjmując nawet tłumaczenia liturgicznych ksiąg z Rzymskiego, były bez krytyki sporządzane, a lubo i usiłowania autora we wszystkich częściach nie zadowolnią wszechstronnych życzeń, to przecież praca obecna wiele się do wyświecenia trudnych kwestyi przysłuży.



## Spis rzeczy.

---

	strona
Obraz rządu i prawodawstwa dawnéj Polski . . . .	465.
Pieśń na założenie węgielnego kamienia do pomnika dla Jana Kochanowskiego z Czarnolasu w ka- tedrze Krakowskiej . . . . .	502.
Sprawozdanie z Schnitzlera dzieła o Rosyi pod pa- nowaniem cesarzów Alexandra i Mikołaja . . .	508.
Literatura Angielska z ostatnich pięćdziesięciu lat . .	529.
Wiadomości bieżące . . . . .	576.

---

REDAKTOR D<sup>r</sup>. SZAFARIEWICZ.